

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 19 września — septembre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 38 (987) ●

LA SEMAINE POLONAISE



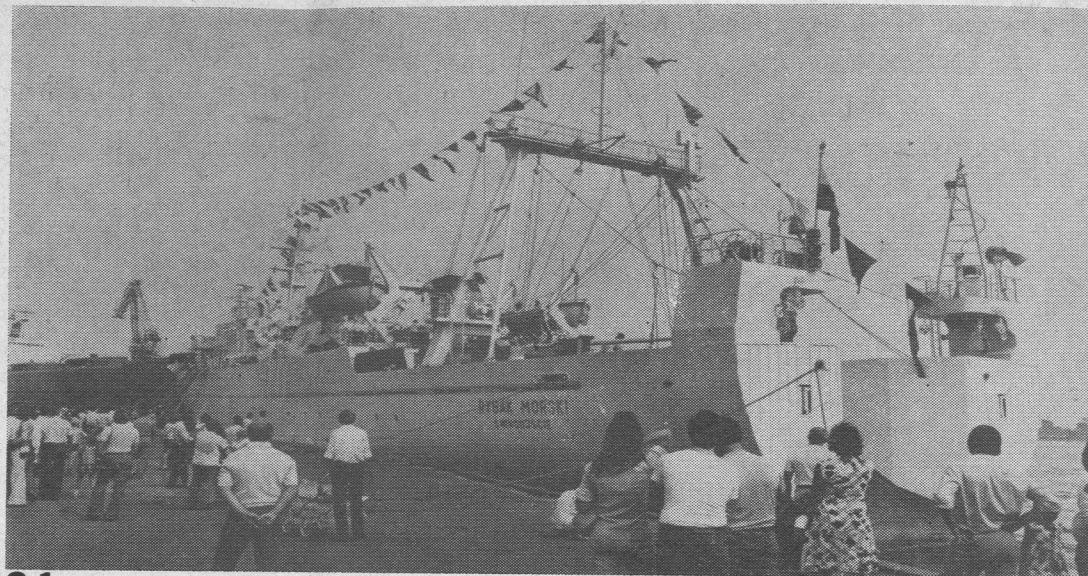
Kudowa-Zdrój, jedno z najstarszych uzdrowisk w Europie

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

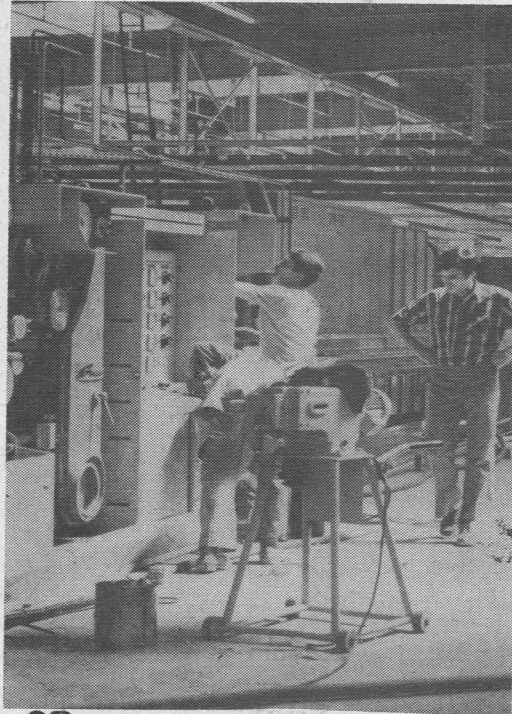
„Rybak Morski” to najnowszy statek szkolno-rybacki, eksploatowany przez Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich w Swinoujściu. Nowoczesna jednostka przystosowana jest do szkolenia studentów — przyszłych oficerów statków łowczych. W każdym rejsie „Rybaka Morskiego” uczestniczyć będzie 50 słuchaczy Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie oraz wykładowcy.



● 1

● 2

W szybkim tempie postępują prace w budowanej przez firmę francuską SAT SERET fabryce kabli telekomunikacyjnych. Równocześnie z fabryką powstaje ośrodek naukowo-badawczy, którego wyposażenie dostarczy również firma francuska. Nowa fabryka wytworzyć będzie rocznie 36 tysięcy kilometrów kabli, co pokryje potrzeby rozwijającej się krajowej sieci telefonicznej.



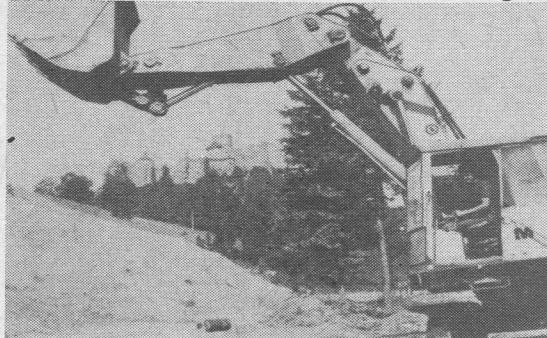
● 2



● 3

● 3

W zakładzie doświadczalnym w Bałcynach prowadzone są badania pięciu odmian ziemniaków, mające na celu podniesienie ich jakości, jak i wydajności. W pracach badawczych uczestniczyli także — w ramach praktyk wakacyjnych — studenci olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej.



● 4

● 4

Trwa budowa zapory wodnej na Dunaju. Obecnie drąży się wloty do sztolni, wykopy pod elektrownię i pod przelew zapory. Zakończenie budowy przewidziane jest za pięć lat. W tym czasie, oprócz prac budowlanych i konstrukcyjno - montażowych, trzeba będzie przemieścić 4 mln m² ziemi. Na budowie pracują brygady krakowskiego Energoopolu II.

● 5

● 5

Polańczyk nad Zalewem Solińskim jest najmłodszym polskim uzdrowiskiem. W tym bieszczadzkim kurorcie mają swoje domy wypoczynkowe i sanatoryjne krośnieńscy budowlani, rolnicy, służba zdrowia, załogi WSK w Rzeszowie i Świdniku. Polańczyk rozbudowuje się w dalszym ciągu — powstają nowe domy, m. in. „Siarkopolu” i huty „Stalowa Wola”.
Fot. CAF



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Osiemdziesiąt rocznicę urodzin obchodził Stefan Wiechecki, popularny Wiech, który całą swą twórczość poświęcił Warszawie i jej mieszkańcom **5**

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie na warszawskiej Starówce odwiedzane jest przez turystów z Krakaju i zagranicy. Byli w nim również państwo Catoire z Paryża **8**

Polskie lotnictwo sanitarne działa już ponad dwadzieścia lat. Zapisano ono niejedną piękną kartę, ratując ludzkie życie **11**

Dana Jarry, malarka i rzeźbiarka, odniosła kolejny sukces na międzynarodowym biennale w Vichy **15**

„Romeo i Julia” Szekspira w niezwykłej scenerii zamajskiego rynku **18**

Olimpiady przedmiotowe są najskuteczniejszą metodą wyławiania prawdziwych talentów **22**

Coëtquidan — bretońska kolebka Armii Polskiej we Francji. **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0686 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 30 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Zespół „Krakus” dał się poznać wszystkim mieszkańcom

»Krakusem« W Confolens

**Małe miasteczko, rozłożone nad rzeką La Vienne,
dumne ze starych zabytków
pamiętających początek naszej ery,
pędziło przez wieki spokojny i cichy żywot.
Niewielka rzeczka Le Goire
wpada tutaj do La Vienne i właśnie od wyrazu
le confluent — dopływ, powstała nazwa miasta: Confolens.**

Dzisiaj jednak małe Confolens nie jest już cichym i nieznanym miasteczkiem. Od dwudziestu lat odgrywa ono rolę jednego z największych ośrodków światowego folkloru. Co roku odbywają się tutaj w sierpniu międzynarodowe festiwale z udziałem zespołów młodzieżowych przybywających z najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej. Młodzież polska również bierze udział w tej imprezie.

Na tegoroczny Festival International de Folklore à Confolens reprezentowane były, miasta i regiony Francji: Montluçon, Confolens, Seignosse, Douarnenez, rejon Anjou, kraj Basków. Wśród gości zagranicznych znalazły się zespoły Danii, Filipin, Hiszpanii, Jugosławii, Nepalu, Polski, Węgier, Wybrzeża Kości Słoniowej, Wysp Kanaryjskich i ZSRR.

Polskie zespoły biorą udział w festiwalu w Confolens już od wielu lat. W tym roku zaproszony został zespół studentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zespół „Krakus” swymi występami utwierdził w Confolens dobrą renomę polskich zespołów pieśni i tańca oraz pozyskał wielu nowych miłośników polskiej sztuki ludowej.

Występy zespołu na place de l'Hôpital de Ville, wypełnionym kilkunastoma tysiącami widzów, występy w 2.200 miejsc liczącej hali widowiskowo-sportowej, pochody przez miasto, tańce i śpiewy we wszystkich chyba jego zakątkach —

Dalszy ciąg na stronie 6

Polaków głos rozsądku



nowu, jak przed 26 laty, ze Sztokholmu rozległ się głos zrywający do rozsądku i poparcia. W sprawie arcyważnej — POKOJU. Światowa Rada Pokoju zaapelowała do wszystkich rządów i parlamentarzystów, do wszystkich ruchów pokoju, do partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych, kobiecych i młodzieżowych, do instytucji religijnych, społecznych i kulturalnych — o zjednoczenie swoich wysiłków przeciwko wyścigowi zbrojeń.

Tamten Apel Sztokholmski, z 1950 roku, podpisał pół miliarda ludzi na świecie. Był on skierowany przeciwko groźbie użycia broni atomowej. Zwrócenie uwagi opinii światowej na niebezpieczeństwo zagłady całej ludzkości było bardzo na czasie. Apel ten był jakby pierwszą poważną refleksją po tym, co się wydarzyło w Hiroszimie i Nagasaki, a co mogło czekać i nasze miasta w przyszłości.

Zyliśmy jeszcze wówczas wszyscy wspomnieniami niedawno zakończonych wojny i okupacji. Liczyliśmy straty, leczylimy się z ran. Druga wojna światowa pochłonęła życie 55 milionów ludzi, wśród nich ponad 6 milionów obywateli polskich. Dalsze 30 milionów zostało trwale okaleczonych. Tragedia dwóch japońskich miast ukazywała, jak straszliwe byłyby skutki wojny termojądrowej.

Nie wszyscy ludzie na świecie zda-

wali sobie z tego sprawę. Nawet mówiło się wówczas: „— Dobrze tak Japończykom, nie chcą skapitulować, oberwali za swoje”. Dopiero trochę później przyszła refleksja, czy rzeczywiście potrzebne były te straszne ofiary, w sytuacji, kiedy wiadome było, że tak czy inaczej wojna się skończy?

Właśnie Sztokholmski Apel Światowej Rady Pokoju stwarzał taką okazję do namysłu i dyskusji. W Hiroszimie i Nagasaki zginęli w straszliwych męczarniach przecież nie ci, którzy dokonali bandyckiego napadu na Pearl Harbour, na Hawajach. Zginęło dziesiątki tysięcy bezbronných ludzi, starców, kobiet, dzieci, i mieli oni jeszcze tysiącami umierać przez długie lata, w wyniku strasznej choroby popromiennej. Nie chodziło tu o żal czy litość nad wrogami, którzy spowodowali tyle ludzkich nieszczęść. Sprawców tych nieszczęść — ludobójców, faszystów spod znaku Hitlera, Mussoliniego czy Hirochito, należało przykładowo ukarać. Ich pomocników również, tak aby na przyszłość nikt już więcej nie odważył się na panowanie nad światem, które miało doprowadzić do zagłady wielu państw i narodów. Ale czy karząc za zbrodnię ludobójstwa należało dokonywać nowych zbrodni?

Był jeszcze jeden aspekt sprawy, bardziej nawet niepokojący. Jeżeli jakikolwiek kraj uzna się za pana życia i śmierci milionów ludzi i będzie wyrokował na kogo rzucić śmiertelne bomby masowej zagłady, do czego dojdzie ludzkość? Powstaje pytanie, czy w ogóle do czegoś dojdzie, czy jest przed nami przyszłość?

I Apel Sztokholmski obudził sumienie narodów, zmusił miliony ludzi do myślenia i do działania na rzecz zapobieżenia zupełnie realnej

wówczas groźbie użycia broni atomowej. A świat stał przecież na krawędzi nowej wojny. Niewiele brakowało, by „zimna wojna” przerodziła się w „gorącą”. A jednak potężny głos opinii publicznej świata wpłynął na polityków i zmusił do opamiętania.

Czy dziś znajdujemy się w podobnie niebezpiecznej sytuacji? I tak, i nie. Z jednej strony, wszyscy ludzie na świecie zdają sobie dobrze sprawę ze skutków wojny atomowej. Nie zostałyby, po jej wybuchu, przysłowiowy „kamień na kamieniu”. Z drugiej strony, zbrojenia wcale nie ustają, ani nawet nie maleją. Jeszcze kilka lat temu obliczano, że świat wydaje na zbrojenia zawrotną sumę 200 miliardów dolarów rocznie. Dziś suma ta urosła do 300 miliardów! Wyścig zbrojeń nie tylko grozi zagładą naszej planety, ale już dziś bardzo ujemnie wpływa na poziom życia ludności. Gdyby sumy, o których mowa, a nawet na początek tylko część z nich przeznaczyć na pozytywne cele, ilu ludzi mogłoby lepiej zjeść, mieszkać, ubrać się.

Polacy ciężko doświadczeni przez historię, na długi i krótsze okresy pozbawiani niepodległego bytu, mają prawo pytać o gwarancje pokoju. Tych zaś nikt dzisiaj dać nie może. Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie rozbudziła duże nadzieje na pokój. Ale przecież wszystko może skończyć się na słowach, o ile za tymi pierwszymi krokami nie pójdą następne.

A następne, to jakie? To właśnie rozbrojenie. Ogólne i całkowite. Trzeba więc powstrzymać wyścig zbrojeń. Zabronić użycia broni nuklearnej i innych broni masowej zagłady. Trzeba w tym celu zwołać konferencję rozbrojeniową z udziałem wszystkich państw. Niech się wypowiedzą i porozumieją!

W całej Polsce, ze wszystkich miast i wsi, od milionów ludzi popłynęło jednoznaczne poparcie dla II Sztokholmskiego Apelu. I przekonanie, że pokój można obronić, że świat może być pokojowy, bez wyzysku, głodu, nędzy i bez kosztownych zbrojeń.

I to jest właśnie Polaków głos rozsądku.

ZDZISŁAW PIŚ

QUELQUES CHIFFRES A PROPOS D'AGRICULTURE POLONAISE

D'ici 1980, la production globale de l'agriculture polonaise connaîtra une hausse

d'au moins 15 à 16% et celle de l'élevage, 16 à 18%. On estime que le rendement des céréales sera de 31-32 quintaux à l'ha en 1980, celui des pommes de terre de 210 quintaux à l'ha et celui des betteraves sucrières de 360-380 quintaux à l'hectare. Le troupeau des bovins atteindra 14,7-15 millions de têtes et celui des porcins 23-23,5 millions. Les fournitures en tracteurs et machines agricoles connaîtront une hausse de 70%. Si on comptait 1 tracteur pour 87 ha en 1970, en 1980 on comptera 1 tracteur pour

31 ha. Le nombre des moissonneuses-batteuses combinées doublera pour atteindre 23 000, celui des arracheuses décolleteuses de betteraves sera de 10 800 (3 fois supérieur), celui des arracheuses-chargeuses de pommes de terre sera de l'ordre de 27 000 (de 7 fois supérieur).

La fourniture d'engrais chimiques atteindra les 4 800 000 tonnes en 1980 (soit un accroissement de 37%). Quant aux investissements agricoles, ils seront supérieurs de 59% à ceux du quinquennat précédent (1971-1975).



Fot. CAF

80 lat Wiecha

Już trzecie pokolenie Polaków śledzi perypetie pana Walerego Wątróbki i jego połowicy Gieni, kłopoty szwagra Piekutoszczaka, z uwagą przysłuchuje się komentarzom Teofila Piecyka. Ich literacki ojciec — Stefan Wiechecki — Wiech, 10 sierpnia obchodził 80 rocznicę urodzin. Kilka tysięcy felietonów poświęconych stolicy i jej mieszkańcom — wydanych w przeszło 30 zbiorach w ponad milionowym nakładzie, to w największym skrócie plon twórczości tego chyba najbardziej warszawskiego z warszawskich pisarzy.

— Był rok 1931, a może 1932, dokładnie już nie pamiętam — wspomina S. Wiechecki w rozmowie z dziennikarzem — kiedy redakcja wieczornej mutacji „Kuriera Czerwonego” — „Dobry Wieczór” zaproponowała mi pisanie stałych monologów „warszawskiego rodaka”, które poruszałyby aktualne bolączki i sprawy dnia. Długo zastanawiałem się jak nazwać mego bohatera, aż wreszcie zdecydowałem się na Walerego Wątróbkę. Nie mógł on jednak egzystować w samotności. Dodałem mu więc towarzyszkę życia, panią Gienię, imię to było bardzo popularne wówczas w jego sferach. Potem przybył szwager Piekutoszczak, też nie pamiętam skąd wzięłem to nazwisko; może był proces sądowy jakiegoś pana Piekutowskiego. I tak zebrała się rodzinka mieszkająca na Szmulkach. Ale przecież był jeszcze równie interesujący Targówek. Znalazłem więc innego pana, Teofila Piecyka, warszawiaka z tradycjami, który zresztą oczekiwał się dziś własnej ulicy.

Moim codziennym bohaterem jest Walery Wątróbka. Teoś Piecyk pojawia się przy ważniejszych okazjach i wydarzeniach. Prototypy bohaterów podpatrzyłem podczas tzw. pyskówek w sądach grodzkich. Szarzy, przeciętni mieszkańcy stolicy, postawieni przed karzącym obliczem sprawiedliwości, starali się oczywiście przedstawić są-

dowi z jak najlepszej strony. Nie tylko ubierali się w szczególniejszy sposób, ich zdaniem superelegancki, ale również używali języka pełnego wyszukanych zwrotów, metafor i bardzo często poprzekreślanych terminów prawniczych. Pamiętam jak kiedyś pewien adwokat powiedział w czasie rozprawy, że sąd jest najwyższym ekspertem. Podchwycił to z miejsca oskarżony i zawołał: „Najwyższa ekspertyzo!”

— Bohaterowie pańscy wywodzą się z Warszawy, która już należy do przeszłości. Co im się podoba, a czego nie akceptują w dzisiejszej stolicy?

— Jest to pytanie dość trudne, dobre dla amerykańskiego turysty, a nie dla warszawiaka z krwi i kości, bo przecież to my wszyscy odpowiadamy za to, co dobre i za to co złe. Komunikacja na ogół mi dogadza, chociaż nie mam samochodu, ale to może dlatego, że ostatnio prawie wcale nie wychodzę z domu. Architekturę i budownictwo mamy wspaniałe, to wszyscy wiemy, tylko niektórzy twórcy po prostu nie pamiętają o tym, że budują domy nie we Włoszech czy na Grenlandii tylko w Polsce. Stąd zimą w naszych mieszkaniach jest zimno, a latem gorąco, klimatyzacja nie działa bowiem w żadną stronę. A poza tym jest serdecznie i miło nawet w dniu 80 rocznicy urodzin.

A wracając do pana Wątróbki i jego bliskich to może rzeczywiście są trochę konserwatywni. No cóż, nie zawsze odpowiada im typ nowego warszawiaka, do którego mają stosunek trochę protekcyjny, niekiedy traktując go zresztą raczej niesłusznie, jak „ciapciaka”. Z zadowoleniem przyjmują wszystkie zmiany ułatwiające życie i upiększające miasto. Są prawdziwymi patriotami lokalnymi, kochają bowiem to miasto. Przypomnę tylko jak pan Piecyk pokazuje wycieczce — jeszcze na długo przed decyzją o odbudowie — miejsce, gdzie niegdyś stał zamek. „Gdzież my proszę rodaków z prowincji się znajdujemy? Znajdujemy się na placu Zamkowym. I jak sama nazwa nasz poucza powinien tu figurować zamek. Ale go nie ma. Została tylko jedna brama. Ale dla nas narodu budowlanego to mięta z bubrem. Postawim sobie nowy zamek. Nie takie rzeczy się stawiało...” I rzeczywiście.

Rozmawiał: ADAM FRYC

Aleksander Rytel z Chicago doktorem honoris causa

Podczas Międzynarodowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego doktor Aleksander Rytel z Chicago otrzymał z rąk rektora warszawskiej Akademii Medycznej prof. Leszka Szczęsnego Zgliczyńskiego, dyplom doktora honoris causa. Doktor Aleksander Rytel jest internistą i człowiekiem o ogromnej społecznej pasji. Od 37 lat działa w środowiskach polonijnych na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady. Znane są jego liczne inicjatywy mające na celu wiązać Polskę z krajem ich ojców. Przypomnijmy tylko, że dzięki wieloletnim staraniom doktora Rytla, w Chicago stanął naprzeciwko planetarium pomnik Mikołaja Kopernika; również z jego inicjatywy ukazywało się w języku angielskim specjalistyczne pismo prezentujące osiągnięcia polskiej medycyny. Tytuł doktora honoris causa warszawskiej Akademii Medycznej był właśnie wyrazem uznania dla całokształtu działalności doktora Rytla w środowiskach polonijnych.



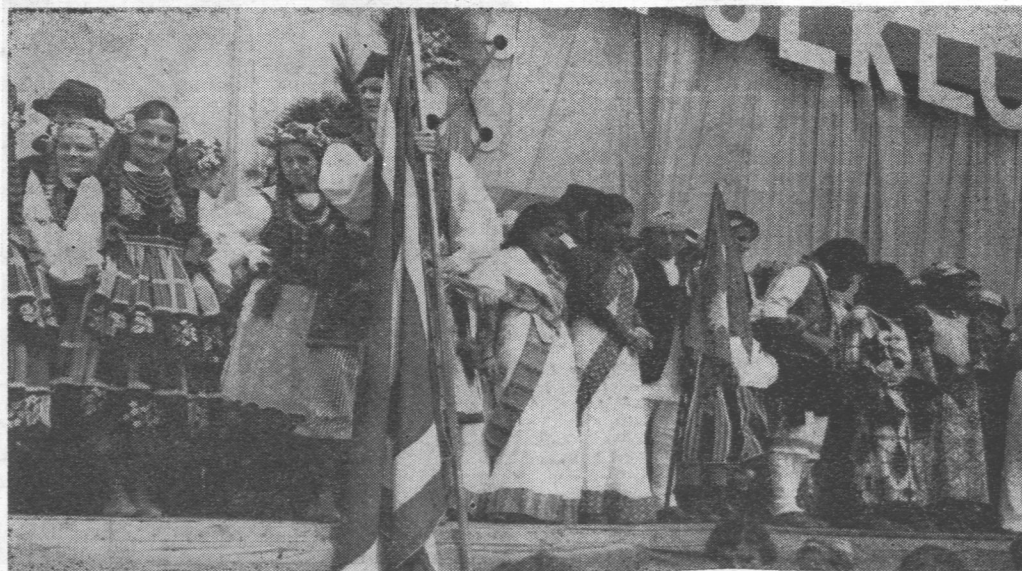
Fot. Janusz Gać



Flagi, afisze, napisy sklepowe — wszystko to nadawało polski charakter dzielnicy



Radca Ambasady p. Wojciech Kętrzyński (po lewej) wręczył p. Henri Coursaget Odznakę Zastężoną dla Kultury Polskiej



Estrada festiwalowa

Z »Krakusem« W Confolens

Dalszy ciąg ze strony 3

wszystko to pozwoliło „Krakusowi” w pełni zaprezentować swój program. W dniach festiwalu przebywało w Confolens bardzo wielu ludzi spoza miasteczka: urlopowicze z bliższych i dalszych okolic, turyści przejeżdżający przez ten malowniczy region, wreszcie miłośnicy folkloru, dla których nie liczyła się żadna odległość. Wszyscy ci ludzie oklaskiwali gorąco „Krakusa” wszędzie, gdziekolwiek się pojawiał. Za jego krakowiaki, kujawiaki i mazury, za oberki, polonezy i pieśni oklaskiwano gorąco tancerzy, chór, orkiestrę, solistów.

Miasto starało się przybrać jak najbardziej odświętny, galowy wygląd. Podzielono Confolens na dzielnice różnych krajów. Część rue Emile Roux — głównej arterii miasteczka — nazywała się w czasie festiwalu „ulicą Krakowską”. Sklep ze sprzętem turystycznym i sportowym umieścił na szybie wystawowej duży napis: „Artykuły sportowe”. W pobliskiej księgarni wywieszono plakaty z widokami Wrocławia. Na wszystkich domach i w witrynach sklepowych tej dzielnicy pojawiły się biało-czerwone flagi, a na rogu „ulicy Krakowskiej” ustawiono wielką tablicę informacyjną w języku polskim z listą towarów sprzedawanych w sąsiednich sklepach: „broń myśliwska, artykuły sportowe, turystyczne; pracownia artystyczna; fryzjer; auto-naprawa; księgarnia”.

Festiwal — jak to podkreśla przy każdej okazji przewodniczący komitetu organizacyjnego p. Henri Coursaget — to nie tylko wielki spektakl, ale jednocześnie święto przyjaźni międzynarodowej i zbliżenia młodzieży wszystkich krajów.

Zasłużony organizator festiwalu, p. Henri Coursaget, z zawodu aptekarz, jest fanatycznym miłośnikiem folkloru, przyjacielem młodzieży i znakomitym organizatorem. W uznaniu zasług władze francuskie udekorowały ostatnio p. Coursaget Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej, a w dniu rozpoczęcia festiwalu radca do spraw kulturalnych Ambasady polskiej w Paryżu, p. Wojciech Kętrzyński, wręczył panu Coursaget wysokie polskie odznaczenie: Zastężony dla Kultury.

Młodzież polska, która odbywa tyle podróży po Europie i po świecie, zna doskonale tę niezwykłą atmosferę między narodowych spotkań, lubi ją, łatwo nawiązuje kontakt z otoczeniem. Szczególnie miłe są dla niej, oczywiście, spotkania z Polonią.

Są okolice, w których Polonia jest liczna i Rodaków spotyka się na każdym kroku. Są i okolice, gdzie ludzi polskiego pochodzenia jest bardzo mało.

W tym roku spotkali się studenci krakowscy z bardzo miłą rodziną polskiego pochodzenia, z pp. Gocykami z miejscowości La Couronne pod Angoulême.

Pan Julian Gocyk pracuje w zakładach Renault, jego żona w urzędzie ubezpieczeń dla rolników. Mają dwoje dzieci, a więc dużo zajęć i trosk codziennych. Na rozrywki pozostaje niewiele czasu, a jednak, kiedy dowiedzieli się o występie zespołu polskiego, od razu udali się w drogę.

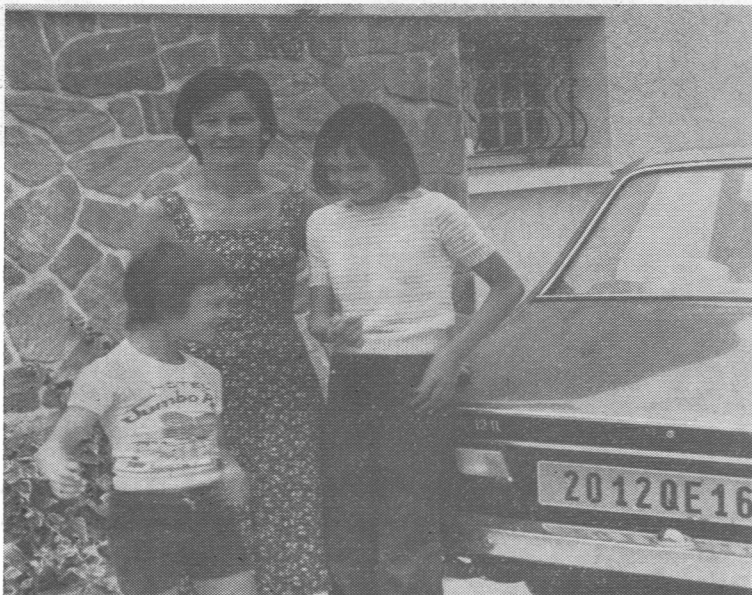
— Spotkania z Polakami z Kraju, to dla nas okazja do rozmowy po polsku — mówi p. Janina Gocyk. — Kiedy się słu-



Place de l'Hôpital de Ville zamieniony w amfiteatr

Depuis 20 ans, chaque année, la petite ville de Confolens devient un centre mondial du folklore. Elle accueille des ensembles de chants et de danses du monde entier et parmi eux des ensembles polonais.

Cette année Confolens a invité le groupe „Krakus” composé d'étudiants de l'Académie des Mines et de Métallurgie à Cracovie. Ils ont fait tant et si bien qu'on les applaudissait à chaque apparition. La rue Emile Roux devint pour un mois la „Rue de Cracovie”, décorée pour l'occasion de drapeaux blancs et rouges, et où l'on pouvait acquérir des articles en provenance de Pologne. Mais le Festival ne fut pas seulement un très beau spectacle, comme le souligna le président du comité d'organisation, il fut en même temps une fête joyeuse, une fête de l'amitié internationale.



Pani Janina Gocyk i jej dzieci



Rue Emile Roux przemianowana na ulicę Krakowską

cha jak oni mówią, zaczyna i nam się przypominać to, czego nauczyliśmy się w domu rodziców.

Oboje państwo Gocykowie mówią dobrze po polsku.

— Rodzice byli rolnikami. Moi — tutaj, w Charente, rodzice męża — w Ardenach. Tak, jak i inni emigranci polscy byli przepracowani, często smutni pod ciężarem trosk i kłopotów. Dla dzieci nie mieli wiele czasu, ale jednak nieraz w rozmowach z nami opowiadali o Polsce. We Francji żyli znacznie lepiej, ich sytuacja materialna poprawiła się rady-

kalnie, a jednak Polskę, ziemię rzeszowską, a zwłaszcza swą wieś rodzinną Jawnik Polski wspominali z nostalgią i głębokim wzruszeniem. Ale mimo to nie możemy sobie wyobrazić tej Polski naszych rodziców ani tej współczesnej — dodaje pani Gocyk.

Polskich tańców, pieśni, strojów ludowych w ogóle nie znali pp. Gocykowie do niedawna, a ściślej do zeszłego roku, kiedy to zjawiła się w Confolens na festiwalu grupa studencka „Wielkopolska”. Po raz pierwszy zobaczyli pokaz polskiego folkloru i to w takiej okazałości. Na-

wiązali znajomość z młodymi, zaprosili kilka osób do domu. Rozpoczęły się rozmowy, opowiadania.

— Byliśmy bardzo szczęśliwi z tego spotkania — wspomina pani Janina Gocyk. Po raz pierwszy obudziła się w nas świadomość naszego polskiego pochodzenia. Od tamtej pory korespondujemy z naszymi nowymi przyjaciółmi z Wielkopolski. W tym roku zawarliśmy też znajomość z młodzieżą z „Krakusa”, a w przyszłym roku chcielibyśmy pojechać na wakacje do Polski. Chcielibyśmy bardzo zobaczyć ją na własne oczy. (T. D.)



Trzy pokolenia pp. Catoire wpatrzony w panoramę XIX-wiecznej Warszawy w Sali Polskiej muzeum

Tam, gdzie urodziła się Maria Skłodowska-Curie

Spotkaliśmy się o godzinie 10 rano, w piękny lipcowy dzień, przed muzeum, jedynym na świecie poświęconym Marii Skłodowskiej-Curie.

Mówi się powszechnie, że sercem Starego Miasta w Warszawie jest jego rynek. Nie dla wszystkich. Bowiem od 1967 roku, od daty otwarcia tego muzeum przy ul. Freta 16, właśnie tutaj — dla wielu — jest centrum staromiejskie: pomiędzy Rynkiem Starym i Nowym, rozpoczynającym i kończącym ten trakt turystyczny.

Dom jest dwupiętrowy. U wejścia, po prawej stronie, pod krótkim napisem „Polskie Towarzystwo Chemiczne”, duża, granitowa tablica: „W tym domu przyszła na świat dnia 7 listopada 1867 roku

Maria Skłodowska-Curie. W 1898 roku odkryła pierwiastki promieniotwórcze polon i rad.” Po lewej — druga, że tu, w sierpniu 1944 roku poległ w walce z hitlerowskim okupantem członekowie warszawskiego sztabu Armii Ludowej.

Wchodzimy. Grupa jest interesująca, bo stanowi ją jedna, duża francuska rodzina pp. Catoire z Paryża, złożona z dwu małżeństw i dzieci. Wspaniale jest to, że razem reprezentują oni aż trzy pokolenia. Nieczęsto się zdarza, aby rodzina zgodnie, stale w takim składzie, uprawiała tu-

rystykę. P. Jacques Catoire — to dziadek — z małżonką Renée. Oboje są pracownikami Société Fenwick, notabene kontrahenta „Polmosu”. Średnie pokolenie: syn Roger specjalizujący się w informatyce, z żoną Mireille — urzędniczką. Do najmłodszego należą ich 8-letnia córka Nathalie oraz siostra Rogera: 15-letnia Catherine, licealistka. Sądzieliśmy, że przybywając niemal w momencie otwarcia muzeum, będziemy pierwszymi zwiedzającymi, a tymczasem zastaliśmy już wielu, a wśród nich również Francuzów z Besançon: pp. Komez, Ver-

mot, Desroches, Gravelle. Nazwiska wszystkich znalazły się później w księdze pamiątkowej, wraz z innymi podpisanymi różnorodnymi, wyrażającymi swój szacunek dla wielkiej polskiej uczoney, swój podziw dla muzeum. Rocznie przebywa w tych murach przeciętnie 25 tysięcy osób.

Muzeum jest wprawdzie niewielkie, ale jakże przestronne ma ekspozycję w dwu obszernych salach. Ta pierwsza (z fotograficzną panoramą XIX-wiecznej Warszawy na całej ścianie) zwana jest Salą Polską. Druga zaś, z ta-

każ panoramą Paryża — Francuską. Ten podział oddaje wyraziście dwa okresy życia Marii Skłodowskiej-Curie: do 24 roku, kiedy to wyjechała z Warszawy na studia uniwersyteckie na Sorbonę, składając na ten cel pieniądze przez kilka lat. Pracowała po maturze jako nauczycielka w mieście i na wsi, a w tym okresie historycznym oznaczało to, że współdziałała z intelektualistami w tajnym wychowywaniu dzieci w polskości, ideach postępu i wolności. Wśród ówczesnych swiadectw, fotografii, listów — a dzisiejszych eksponatów muzealnych — znajdują się również dowody jej późniejszych wizyt w Polsce. Pamiątek osobistych, niestety, niewiele: okrągły mozaikowy stolik, filiżanka, puchar. Tyle zdołano zebrać. Tyle może w ogóle pozostało po dwu wojnach światowych, które zrujnowały rodzinną zdobycz Skłodowskich.

Sala Francuska jest bogatsza. Prócz fotografii oglądamy tu gablotę z bezcennymi przyrzędami, m. in. z elektroskopem skonstruowanym przez Piotra Curie, męża Marii. Dane im było wspólnie przeżyć ów wielki triumf, jakim jest Nagroda Nobla przyznana obojgu w 1903 roku ex aequo z uczonym francuskim prof. Henri Becquerem.

Widzimy też w jednej z gablot minerały promieniotwórcze, dziwne, tajemnicze kamienie zawierające uran lub tor.

Są tu jeszcze autentyczne przybory na biurko, torebka, są notatki i wykłady Jej ręką pisane... I dzieła naukowe, które ukazały się drukiem, m. in. dedykowane bratu „Traité de la Radioactivité” z 1910 roku. A wokoło ekspozycji wykonane współcześnie w Polsce dla uczczenia pamięci Marii Skłodowskiej-Curie: popiersia, tkanina artystyczna, medale, trzy srebrne monety z Jej wizerunkiem. Wisi duża tablica z listą kilkudziesięciu najważniejszych międzynarodowych odznaczeń. Z danych biograficznych wiadomo, że otrzymała ich ponad pięćdziesiąt.

Naszą grupę francuską oprowadza kierownik muzeum — mgr chemii p. Halina Górniakowa, po ukończonych studiach w Polsce i we Francji, władająca biegle językiem francuskim. Opowiadając o wielkiej polskiej uczonej, przybliżyła nam w sensie uczuciowym Jej postać, Jej los.

Z uwagą patrzyła też Nathalie Catoire — na małą dziewczynkę Marię Skłodowską na fotografii; obiecała przysłać swój rysunek do zbioru prac dziecięcych, poświęconych muzeum. Catherine — przejęta była bardziej Marią kilkunastoletnią, tym, że jako jej rówieśnica już otrzymała swój pierwszy złoty medal: za najlepsze stopnie w szkole. My, dorośli — osiągnięciami naukowymi tej niezwykłej pary: Marii Skłodowskiej i Piotra Curie, którzy wiążąc się małżeństwem zwią-



Pamiątki z domu rodzinnego Marii Skłodowskiej-Curie

zali się zarazem z Ojczyzną współmałżonka. Pożycie ich trwało zaledwie lat jedenaście. Córki Irenę, w przyszłości żonę prof. Fryderyka Joliot, laureatów Nagrody Nobla, oraz Ewę, autorkę biografii matki, wychowywała Maria przy pomocy teścia, dr. Eugeniusza Curie, nadal oddana nauce, jakby wypełnia-

jąc testament Piotra Curie, który tak sformułował słowami w starym zapisie ich wspólną wolę: „Quoi qu'il arrive et dût-on être comme un corps sans âme, il faudrait travailler tout de même.”

Przypomniał to w swoim pięknym referacie prof. Francis Perrin, w stulecie urodzin Marii Skłodowskiej-Curie,

podczas zjazdu uczonych w Warszawie.

Maria Skłodowska-Curie — pierwsza kobieta wyróżniona Nagrodą Nobla, pierwsza ze wszystkich uczonych świata nagrodzona dwukrotnie. Dzięki jej staraniom założono Instytut Radowy w Paryżu (1912) i w Warszawie (1932) dla ratowania życia ludzkiego w walce z rakiem. Sławna i wielka, początki kariery naukowej miała bardzo trudne nie tylko z powodów finansowych, lecz również obyczajowych. Przypadły one na te lata, gdy antyfeminiści odmawiali Jej wręcz prawa do współdziałania w zasługach dla nauki, traktując Ją wyłącznie jako żonę sławnego uczonego. Akademia Francuska odmówiła Jej nawet przyjęcia do swego grona w 1910 roku. Dopiero kolejne samodzielne prace i Nagroda Nobla w 1911 roku, objęcie katedry po Piotrze Curie w Sorbonie — utrwaliły Jej pozycję i sławę. Pozostała jednakże do końca życia kobietą skromną, wielkoduszną, ofiarną.

Dopowiedzieć jeszcze warto, że muzeum przy ul. Freta 16 posiada znakomite zaplecze dokumentacyjne w kilku językach, i że wciąż się wzbogaca (przede wszystkim darami). Np. wiosną 1976 roku Ambasada Kanadyjska przekazała uroczyście książkę, z

Dalszy ciąg na stronie 10



Te gabloty informują o pracy Marii w laboratorium przed wyjazdem do Paryża

Tam, gdzie urodziła się Maria Sklodowska-Curie

Dalszy ciąg ze strony 9

której uczyła się Maria Skłodowska: angielski podręcznik uniwersytecki zasad fizyki prof. dr Alfreda Daniela, przetłumaczony na język polski w 1887 roku przez Józefa Boguskiego, kuzyna Marii Skłodowskiej, tego który udostępnił Jej korzystanie z laboratorium w Warszawie w Muzeum Techniki i Rolnictwa przed wyjazdem na studia do Francji.

Kierownictwo muzeum pragnie obecnie wzbogacić sale aparaturą, meblami i przedmiotami z epoki (na razie jest tu tylko biurko, świecznik, lampa). Będą nadal wyświetlane filmy, będą wygłaszane odczyty, a w miarę zdobycia większej ilości eksponatów, cała ekspozycja będzie zmieniana, aby umożliwić zwiedzającym tematyczne studiowanie i zbieranie informacji o tej niezwykłej kobiecie.

KRYSTYNA GARBIEŃ

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ



Désormais les touristes qui parcourent les ruelles de la Vieille Ville, s'arrêteront au numéro 16 de la rue Freta pour lire une inscription: „Dans cette maison est née, le 7 novembre 1867, Maria Skłodowska-Curie. En 1898 elle découvrit le polonium et le radium”, et pourront visiter le musée qu'on y a aménagé.

On y trouve deux grandes salles qui délimitent en quelque sorte les deux périodes de vie de cette femme exceptionnelle. En effet à l'âge de 24 ans elle partit à Paris pour faire des études à la Sorbonne, après avoir travaillé en tant qu'institutrice pour pouvoir couvrir les frais de son séjour.

La première est la salle dite polonaise, où l'on a réuni le peu de souvenirs qui ont pu être sauvés après les deux guerres mondiales: quelques photographies, quelques lettres, une petite table ronde en mosaïque, une tasse, une coupe. La salle française est plus riche. A part les nombreuses photos, les manuscrits, les minerais radio-actifs et d'autres pierres étranges, on trouve divers appareils, entre autres l'électroscope construit par le prof. Pierre Curie — l'époux de Marie Skłodowska. Ce couple a eu la chance de vivre ensemble des moments merveilleux, comme le jour où ils ont obtenu le Prix Nobel en 1903, ex aequo avec le prof. Henri Becquerel.

Après la mort de son époux et malgré l'époque qui n'était pas favorable aux femmes en général et aux femmes-génies en particulier, Marie continue à travailler. Elle reçoit une fois encore en 1911 le Prix Nobel (elle est la première femme à le recevoir et ceci à deux reprises) et obtient la chaire de physique que dirigeait son mari à la Sorbonne. C'est alors seulement qu'elle est „admise” dans les cercles scientifiques. C'est également grâce à elle qu'on ouvre à Paris en 1912 l'Institut du Radium et un autre à Varsovie en 1932.

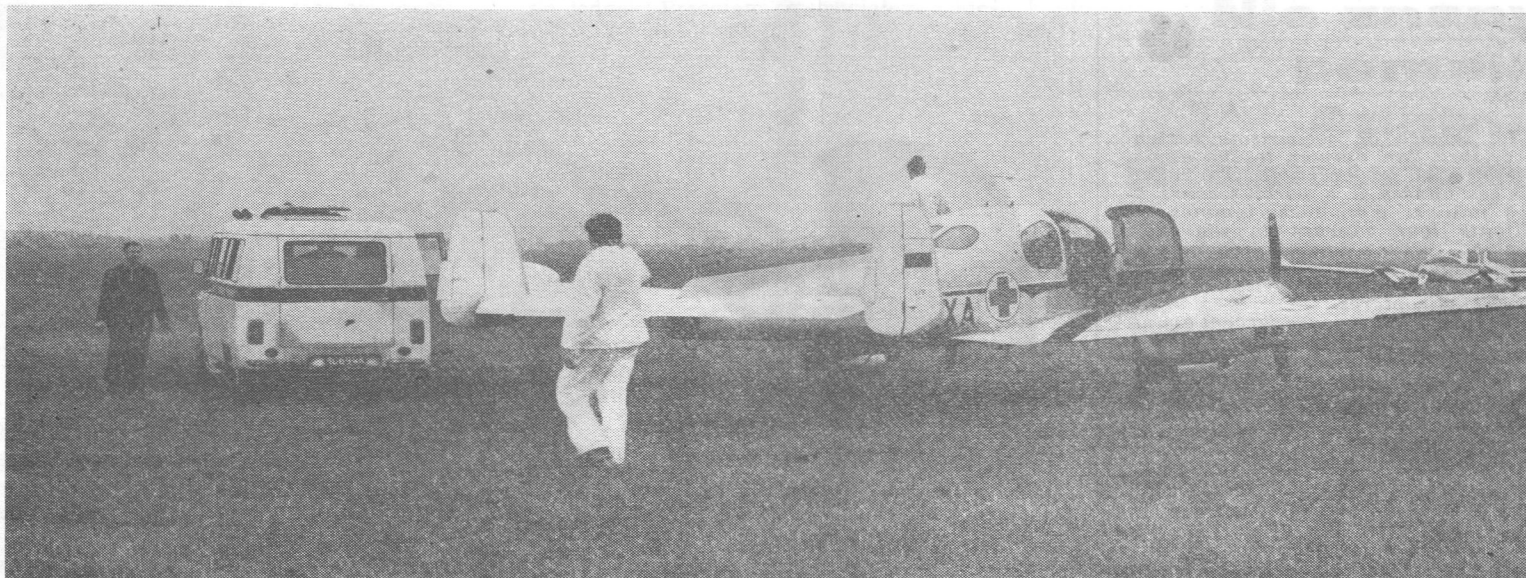
Cependant malgré tous ces succès, ces honneurs, cette célébrité, elle demeurera jusqu'à la fin de ses jours une femme modeste.



W Sali Francuskiej muzeum



Kierownik muzeum p. mgr Halina Górniakowa demonstruje zegarek Marii Curie



Samolot sanitarny Morava L 200 przywiózł do Warszawy pacjenta, który przeniesiony już został do karetki

Halo!

- tu Lotnicze Pogotowie Ratunkowe



Ranny pacjent przenoszony jest do śmigłowca sanitarnego pod opieką lekarzy

● Na szosie koło Pułtuska miał miejsce poważny wypadek. Dwudziestodwuletni chłopak w stanie prawie agonijnym przenoszony jest do wezwanego na ratunek śmigłowca sanitarnego. W asyście lekarza — anestezjologa, pielęgniarki, którzy na pokładzie samolotu mają do dyspozycji niezbędne urządzenia — pacjent transportowany jest do jednej z warszawskich klinik...

● Na sygnał lekarza jednego z państwowych gospodarstw rolnych wyrusza natychmiast na miejsce wypadku helikopter. Na pomoc oczekuje człowiek z obciętą przez maszynę rolniczą dłoń. Czy odzyska rękę decydują minuty — trzeba go szybko przewieźć do szpitala...

● Wezwanie ze szpitala w Przasnyszu. 8-letni chłopiec odniósł poważne obrażenia w wypadku drogowym. Z uwagi na podejrzenie pourazowego pęknięcia nerki chłopca należy jak najszybciej przewieźć do jednej z warszawskich klinik — szpital w Przasnyszu nie dysponuje bowiem sztuczną nerką. Do akcji skierowano śmigłowiec...

● Krew na ratunek — to hasło, na które natychmiast startuje samolot, bo ktoś zmagają się ze śmiercią, a w jednym z terenowych szpitali zabrakło krwi o potrzebnej właśnie grupie. Karetka pogotowia dotarłaby tam po dwóch godzinach, pilot jest za pół godziny...

S

uchy rejestr wydarzeń jednego, zwykłego dnia pracy warszawskiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego. Rejestr, który nie odzwierciedla stałej atmosfery napięcia, walki o życie człowieka.

Jesteśmy na lotnisku Gocławek w Warszawie, siedzibie Centralnego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego. Na rozległym po-

Dalszy ciąg na stronie 12

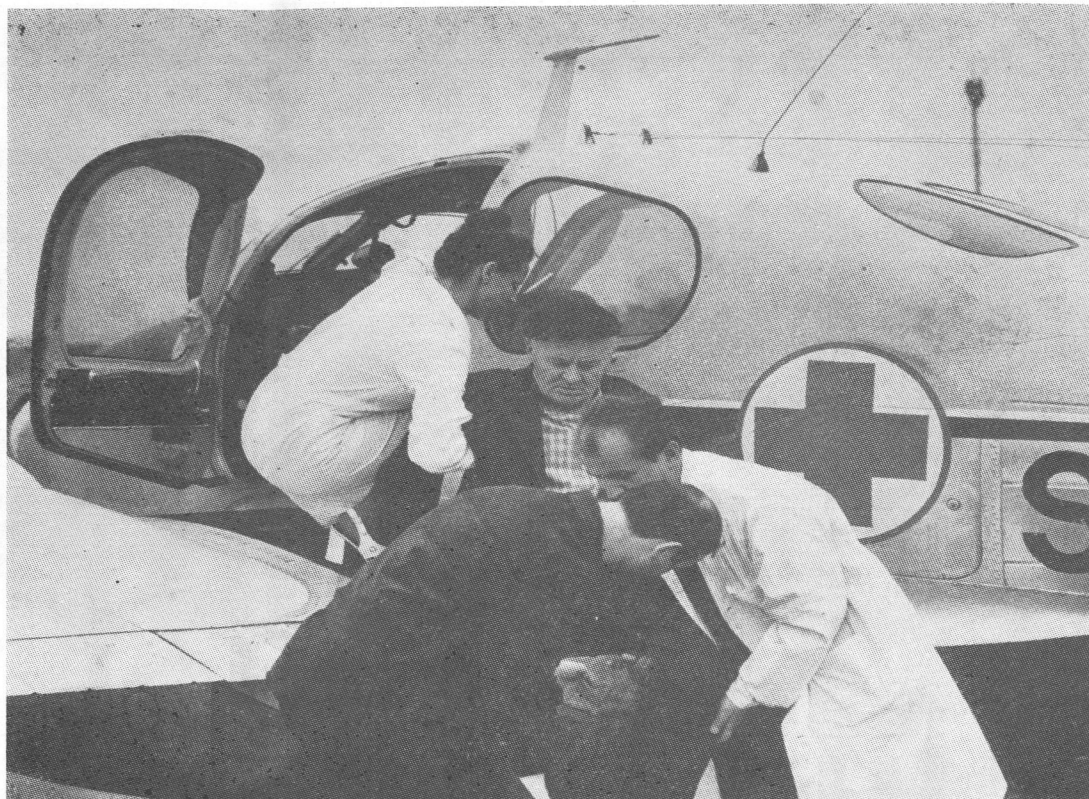


Le service de secourisme aérien a célébré l'an dernier le 20e anniversaire de sa création. Au cours de ces années il a porté secours à des milliers d'hommes, femmes et enfants leur sauvant la vie. Ses centres, situés dans 15 régions de la Pologne, disposent de quelques dizaines d'ambulances aériennes dont aussi hélicoptères.

Les avions de secours servent avant tout aux transports des malades d'un hôpital à un autre, vers un sanatorium, après une intervention chirurgicale ils peuvent les déposer à leur domicile à la campagne par exemple. Ils sont employés également pour le transport urgent des médecins-consultants, des médicaments, du sang, des vaccins, des instruments médicaux etc.

Les hélicoptères prennent part aux actions de secours, car ils peuvent atterrir dans les plus difficiles conditions de terrain; sur la route pour transporter les victimes d'un accident, à la montagne pour sauver d'imprudents alpinistes, sur les terrains marécageux, partout là où ne pourrait parvenir une ambulance.

Seul un médecin a le droit d'appeler l'ambulance aérienne. Toutefois ce service peut être rendu à tous ceux qui nécessitent une aide immédiate — il est gratuit pour tous les citoyens polonais, les frais étant couverts par l'assurance.



Pacjent operowany w warszawskim szpitalu odwieziony zostanie samolotem do domu

Halo!

- tu Lotnicze Pogotowie Ratunkowe

Dalszy ciąg ze strony 11

Istnieje kilka śmigłowców i samolotów ze znakiem Czerwonego Krzyża. Ich załogi złożone z pilotów, mechaników, felczarów i pielęgniarek czekają na wezwanie. W pełnym pogotowiu, w każdej chwili mogą lecieć we wskazanym kierunku. Czasami, gdy po wypadku potrzebni są lekarze anestezjologowie, sprowadza się ich z jednego z warszawskich szpitali. Dyżur trwa tu całą dobę. O ile karetka pogotowia może wezwać każdy, to samolot sanitarny leci tylko na żądanie lekarza, zgłoszone do dyżurnego Lotniczego Pogotowia. Usługi te są bezpłatne, w ramach ubezpieczeń społecznych.

W stałym pogotowiu

Polskie lotnictwo sanitarne, to pięćdziesiąt zespołów łącznie z warszawskim — informuje nas jego naczelny inżynier p. Stanisław Lewandowski. — Znajdują się one na terenie całego kraju — najczęściej w miastach wojewódzkich. Do dyspozycji mamy obecnie kilkadziesiąt samolotów i śmigłowców.

Samoloty używane są do tzw. lotów sanitarnych, a więc np. do przewożenia chorych z jednego szpitala do drugiego, do sanatorium, po operacji, na operację, odwożenia rekonwalescentów do domu. Dowozi się również nimi do mniejszych szpitali lekarzy konsultantów, poza tym przewozi się leki, szczepionki, potrzebne narzędzia. Śmigłowce natomiast stosowane są przede wszystkim do akcji ratunkowych, gdyż lądować mogą wszędzie, w najtrudniejszych nawet warunkach terenowych, tam gdzie nie dojedzie karetka czy inny samochód. Akcje ratownicze stanowią około 20 proc. ogółu lotów.

Warszawski zespół dysponuje samolotami typu Morava i śmigłowcami. Składa się on z pięćdziesięciu osób, ośmiu z nich jest pilotami...

Już ponad 20 lat

Początki nie były łatwe. Gdy w 1955 roku lotnictwo sanitarne stawiało pierwsze kroki brakowało przede wszystkim potrzebnego sprzętu. Wojsko przekazało wówczas dla służby zdrowia stare wysłużone wojskowe samoloty, które trzeba było adaptować do potrzeb sanitarnych.

Były to maszyny nie posiadające nawet klimatyzacji, nie mówiąc już o sprzęcie medycznym. W latach sześćdziesiątych modernizacja wkroczyła do tego typu lotnictwa. Pojawiły się nowe typy samolotów i śmigłowców specjalnie dostosowane do potrzeb lotnictwa sanitarnego. Do najlepszym maszyn należy polski śmigłowiec Mi-2, który może pomieścić czterech chorych w pozycji leżącej, sześciu w siedzącej oraz towarzyszący personel lekarski. Wyposażony jest nie tylko w znakomitą klimatyzację, radiofonizację, różnego rodzaju kompas, wysokościomierz, ale również posiada urządzenia umożliwiające stosowanie na jego pokładzie kroplówki, podawanie tlenu i wykonywanie różnego rodzaju zabiegów. Znakomitym przykładem samolotu sanitarnego jest również czeska Morava L200, nie ustępująca komfortem nawet najlepiej wyposażonej karetki pogotowia.

W okresie swej ponad dwudziestoletniej działalności lotnictwo sanitarne zapisało już niejedną piękną kartę, ratując życie wielu ludzi.

Położa wszystkich usług świadczonych przez lotnictwo sanitarne dotyczy pomocy dla wsi. Zimą np. w rejonach Kraju często nawiedzanych przez śnieżyce, gdy drogi są nieprzejezdne, jedynie ratunek z powietrza może ocalić ludzkie życie. Samoloty sanitarne służą ludności wiejskiej, gdy zachodzi potrzeba przewiezienia chorego na operację do szpitala prosto z domowej zagrody lub też odwiezienia po operacji do domu. Lotnictwo sanitarne śpieszy również z pomocą w wypadkach klęsk żywiołowych, jak np. powodzi, dostarcza żywność, leki, zabiera na pokład ludzi potrzebujących szybkiej pomocy lekarskiej.

Rozwój turystyki górskiej spowodował, że zwłaszcza w Tatrach śmigłowiec ze znakiem Czerwonego Krzyża jest gwarantem udzielenia szybkiej pomocy. W Zakopanem w okresach największego nasilenia ruchu turystycznego pełni stały dyżur śmigłowiec z krakowskiej bazy lot-

nictwa sanitarnego. Nad morzem natomiast śmigłowce wielokrotnie spieszą na pomoc lekkomyślnym pływakom i żeglarzom.

Osobiste przeżycia

— Praca w lotnictwie sanitarnym, to praca ciężka, wymagająca dużej odporności psychicznej, fizycznej, ogromnej koncentracji — mówi kapitan Stanisław Majerowski, najstarszy pilot Centralnego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego, który ma na swoim koncie około 2400 lotów ratowniczych i sanitarnych.

— Czasami leci się w nieznane, kierując się tylko kompasem. Często bez względu na warunki meteorologiczne trzeba dobrnąć we wskazane miejsce. Pamiętam jeden taki lot. Było to późną nocą, w czasie jednej z najcięższych śnieżnych i mroźnych zim w ostatnich latach. Do lekarza dyżurnego nadeszło wezwanie: w szpitalu w Łosicach potrzebna jest natychmiast krew dla ciężko chorego człowieka. Dowóz karetką pogotowia wykluczony: na drogach gołoledź i zaspy śnieżne. Warunki lotu były również niezwykle trudne, nie mówiąc o tym, że w Łosicach nie ma lotniska. Zdecydowałem

się jednak. Przedtem rozmawiałem z kierowcą karetki pogotowia w Łosicach, który miał mi pomóc w lądowaniu. Określił mniej więcej miejsce, które wybrał na lądowisko — było to pole — i ustaliliśmy, że będzie tam czekał o umówionej godzinie. Gdy tylko ujrzy samolot oświetlony światłami pozycyjnymi — włączy migacz na dachu karetki, abym mógł zlokalizować miejsce, w którym się znajduje. Wówczas reflektorami samochodu oświetli mi pole lądowania. Lecieliśmy pełni niepokoju czy w tej śnieżycy uda nam się dostrzec niewielkie światełko. Sam nie wiem jakim cudem udało mi się wówczas wylądować. Krew zdążyła na czas.

Praca to trudna i odpowiedzialna. A jednak, gdyby kapitanowi Majerowskiemu lub jednemu z jego kolegów przyszło ponownie wybierać zawód, ani na chwilę nie zawahaliby się. Jest to zawód niezwykle odpowiedzialny, dostarczający wielu emocji, niosący z każdym dniem nowe przeżycia i doświadczenia. Praca, której wartość jest bezcenna, tak jak bezcenne jest życie każdego człowieka.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI



Za kilkanaście minut ofiara wypadku samochodowego znajdzie się w szpitalu

Nie znany pomnik Adama Mickiewicza

Wieszcz przebywał w Wielkopolsce latem 1831 r. Zatrzymał się w Smielowie k/Jarocina (woj. kaliskie) w pałacu Hieronima Gorzeńskiego. Jechał do ogarniętego powstaniem Królestwa Kongresowego jako emisariusz wysłany przez koła paryskiej emigracji. Tutaj miał miejsce jeszcze jeden w życiu poety romans — z siostrą dziedziczki Smielowa — piękną, ale zameżną Konstancją Łubieńską. Strzały powstańcze po drugiej stronie Prusny, pruskie posterunki na granicy, kilkakrotne próby jej przekroczenia i śliczna Konstancja — wszystko to mogłoby posłużyć za temat do nakręcenia sensacyjnego filmu z gatunku „serce i szpada”.

Dziś z odrestaurowanym przed ponad rokiem pięknym klasycystycznym pałacem w Smielowie mieści się Muzeum im. Adama Mickiewicza. Ale nie tylko w Smielowie można natrafić na ślady pobytu autora „Pana Tadeusza” w tym zakątku Wielkopolski. Nie tak dawno w jednej z chłopskich zagród we wsi Sędziszewo odkryto interesujący pomnik poświęcony pamięci Adama Mickiewicza.

Dzieje pomnika okazały się nader ciekawe. Właścicielem gospodarstwa, w którym go znaleziono, był pod koniec ubiegłego stulecia niejaki Franciszek Olejnik, zaciekłe broniący polskości przed germanizacją. Syna swego Antoniego, który wykazywał zdolności do rzeźby, wysłał do polskiej szkoły rzemiosł artystycznych w Zakopanem. Po jej ukończeniu Antoni wraca do rodzinnej wsi, gdzie na polecenie ojca rzeźbi pomnik, który wystawiony został w obrębie zagrody. Rzeźba, wykonana w formie cementowego obelisku o wydłużonym kształcie trapezu, przedstawia pieśniarza ludowego, który śpiewa przygrywając sobie na instrumencie strunowym. Jego pieśni przysłuchuje się bosa wiejska dziewczyna; w głębi rzeźbiarz umieścił postać stojącego poety, w którego rysach można znaleźć podobieństwo do Mickiewicza. Nad płaskorzeźbą znajduje się napis „A. Mickiewicz” a na cokole cytaty z „Konrada Wallenroda” — („o pieśni gminna ty arko przymierza”). Jak twierdzą naoczni świadkowie pomnik wienczyło brązowe popiersie wieszca, które jednak zaginęło bez śladu. (J. M.)

Portret Wieszca

Muzeum w Smielowie wzbogaciło się o cenny portret Adama Mickiewicza. Jest to obraz pędzla wielkopolskiego malarza Jana Józefa Dutkiewicza, ofiarowany muzeum przez rodzinę artysty. Portret Adama Mickiewicza, choć nie jest malowany z natury, odznacza się dużym podobieństwem. Dutkiewicz bowiem podczas podróży zatrzymał się w 1848 roku na krótko w Paryżu, gdzie miał okazję widzieć wieszca. Obraz, który uważany był za zaginiony, odnaleziono w 1929 roku.

Deux belles robes

Après sa défaite de 1871 par les Prussiens, la France humiliée n'osa plus élever la voix en faveur des peuples opprimés. La Pologne, privée de son soutien moral, se retrouva seule pour tenir tête à ses occupants.

Ce silence qui la submergea put faire croire au monde qu'elle s'était résignée à son triste sort.

Mais lorsque la guerre éclata de nouveau en 1914 entre l'Allemagne, cette fois unifiée, et la France qui avait retrouvé ses forces, j'entendis les soldats français crier par la portière des wagons: „Nous délivrerons la Pologne!”

Au plus fort de la lutte en 1916, quand se jouait l'existence de ma patrie, je voulus, si elle devait périr, que son dernier geste fut en faveur de la Pologne, son amie et sa soeur.

Je créai une Union française des „Amis de la Pologne.”

J'étais alors professeur de lettres au Collège de jeunes filles de Cahors. Je quittais l'Enseignement pour me consacrer à une nouvelle tâche, mais à vrai dire je restais professeur, car au lieu

d'avoir une classe de 30 élèves, j'avais pour auditoire toute la France.

Mes tournées de conférences m'aiderent à constituer une centaine de Comités régionaux et des centaines de Groupes scolaires dans les principales villes de France.

A cette époque, bien peu nombreuses étaient les conférencières, et presque toutes étant des féministes qui apparaissaient sur les estrades en costumes noirs quasi masculins. Mes auditoires eurent la surprise de me voir en tenue féminine d'un chic parisien.

J'avais commandé à une de ces petites couturières de Paris qui ont un sens inné de l'élégance, deux belles robes, les plus audacieuses que j'aie jamais portées: l'une d'elle était en taffetas vert d'eau rappelant par sa jupe les „vertugadins” de Velasquez: au-dessous d'un corsage à manches courtes qui me moulait le buste — la jupe, retenue à la ceinture par mille petits plis, s'étalait largement jusqu'à terre. La ceinture était le seul ornement de ce costume. Elle se composait de petites roses en taffetas rose.

L'autre costume était encore plus simple: une robe collante de taffetas gris perle. Une écharpe dorée, rattachée par une rose, la complétait.

Des murmures mi-émervillés, mi-scandalisés accueillirent mon entrée en scène. A Bordeaux, le président de la séance ne put se tenir de me persifler en évoquant la fable de La Fontaine que tout le monde sait par coeur et souhaita que mon „ravage fut digne de mon plumage”. Le public riait, égayé. Je riais aussi — pour quoi pas?...

Je parlai et lorsque je me tus, un tonnerre d'applaudissements me remercia: le public m'avait comprise.

Je n'avais pas voulu parler de la Pologne sur le ton geignard dont on usait alors quand on évoquait ses infortunes: c'était la „Pologne au tombeau”, à jamais regrettée bien sûr, mais que faire contre la fatalité qui s'acharnait sur elle?...

Non! La Pologne vivait toujours, puisque les Polonais vivaient encore. L'esprit de la Marche de Dombrowski (leur chant national) m'animait, viril et joyeux!!

J'évoquais la Pologne telle qu'elle a toujours été, si belle, héroïque défenseur de l'Europe pendant des siècles contre les invasions asiatiques. En attendant sa délivrance politique, elle gardait ses trésors nationaux: sa langue, sa générosité, sa haute culture.

Cette Pologne dont la surprenante vitalité s'exprime jusque dans les costumes de ses paysans aux couleurs d'arc-en-ciel et leurs danses qui sont des tourbillons de joie.

Mes belles robes étaient un hommage à ce peuple extraordinaire. Elles évoquaient les carillons de toutes les églises d'Europe, saluant la victoire de Sobieski et de ses soldats aux minables uniformes, qui sous les murs de Vienne écartèrent à jamais les envahisseurs de l'Orient.

»France-Pologne« à la Foire de Montargis



de la documentation sur la Pologne et sur notre association. Ce fut l'occasion d'intéressantes rencontres et discussions avec les nombreux visiteurs d'origine polonaise heureux d'acheter un livre polonais, d'emporter une revue ou „La Semaine Polonaise”. C'était plaisir de voir leur plaisir.

Il existe une bibliothèque du livre polonais à Chalette-Vesines, à l'annexe de la mairie, ouverte le dernier vendredi de chaque mois. A Vesines on peut voir aussi, 2—3 fois par an, un film polonais.

Beaucoup de personnes s'intéressèrent à notre étalage et le jour de l'inauguration de la foire notre stand a reçu la visite de M. le ministre Ansquer, du consul de Pologne M. Kofman, du député M. Deniau, de M. Bouche maire de Montargis, de M. Nublât — maire de Chalette.

L'association „France-Pologne” avait amené à la Foire de Montargis une intéressante exposition d'objets artistiques polonais: grande variété de poteries et de céramique, nombreux objets de cuir et de bois, poupées, folkloriques en costumes régionaux, tapis tissés à la main etc., etc. La partie commerciale comportait la vente d'objets venus directement de Pologne.

Il y avait, évidemment, la bière polonaise de Silésie à boire ou à emporter. Nous faillîmes en manquer!

Notre stand qui arborait la banderole du jeune „Comité France-Pologne du Gâtinais” distribuait ou vendait

Na tegorocznych targach w Montargis zorganizował okazałe stoisko komitet stowarzyszenia „France-Pologne”.

Całość ujęta była w estetyczną ramę z jasnego drzewa ozdobioną bukietami różnobarwnych kwiatów. Wśród białoczerwonych wstęg umieszczono napis: „Comité France-Pologne du Gâtinais”. Stoisko mieszczące się w centrum sali wystawowej, odwiedziło wiele osób interesujących się turystyką do Polski, ponieważ można było otrzymać bezpłatne foldery, prospekty, względnie nabyć obszerniejsze przewodniki.

Wielu ludzi polskiego pochodzenia z zadowoleniem stwierdziło, że stoisko zaopatrzone było w różne książki i czasopisma polskie, wśród których nie zabrakło i „Tygodnika Polskiego”. Cieszyły się powodzeniem również wyroby ludowe, galanteria skórzana i zabawki Cepelii, a nade wszystko śląskie piwo jasne i ciemne.

Stoisko „France-Pologne” odwiedziło ludzie w różnym wieku i różnych zawodów. Wśród nich znajdowali się byli kombatanci, którzy przebywali w niemieckich obozach jenieckich na terenie Polski w latach wojny 1939—1945, dawni deportowani oraz turyści, którzy co rok wybierają się do Polski na wakacje.

Była to również okazja do ciekawych rozmów na tematy związane z życiem kulturalnym, społecznym i politycznym Polski współczesnej i wymiany wrażeń ze swego ostatniego pobytu w kraju swych ojców.

Na uroczystości otwarcia targów obecny był p. minister Ansquer, p. konsul Kofman — reprezentant Konsulatu Generalnego w Paryżu, p. deputowany Deniau, mer Montargis p. Bouche, mer Chalette p. Nublât.

Warto dodać, że jedna piąta ludności w Chalette jest pochodzenia polskiego.

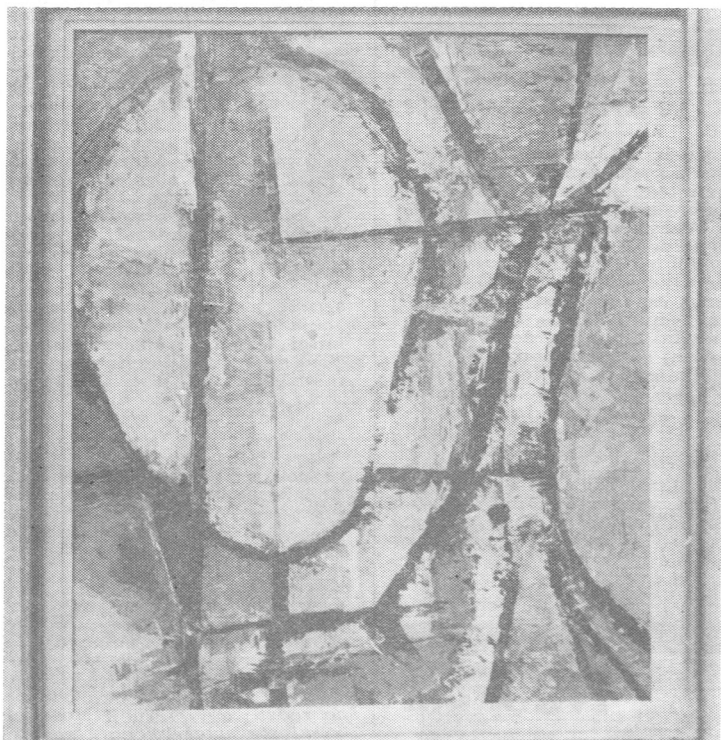


Dana Jarry, artystka malarka — de son vrai nom Danuta Ziółkowska-Dolecka — remporte sur l'arène internationale de nombreux prix aussi bien pour ses peintures et gravures que pour ses sculptures. Ses œuvres sont exposées entre autres aux Etats-Unis, où l'on peut voir également les célèbres têtes des présidents des

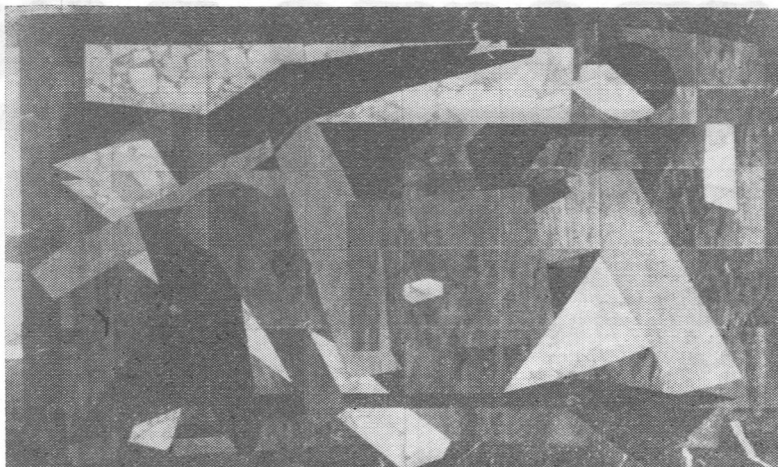
Etats-Unis, sculptées dans les rochers du Dakota par son cousin, M. Korczak-Ziółkowski. Dana Jarry ne fait que débiter dans la sculpture, mais déjà elle a remporté une médaille d'or à Vienne (France) pour sa composition intitulée „Carrières”. Cependant elle ne suit pas les tendances de son parent d'Amérique, elle est plutôt pour la minimisation des grandeurs naturelles. Elle a trouvé son style et on espère la voir prochainement sur les listes des nouveaux lauréats.



Po latach postugiwania się pastelami i olejem Dana Jarry, czyli Danuta Ziółkowska-Dolecka chwyciła za rylec i dłuto



„Visages” to jedna z prac malarskich Dany Jarry, które znalazły uznanie na wystawie w Antibes i Cagnes-sur-Mer



Już pierwsza kompozycja wykonana przy zastosowaniu kolorowych marmurów, zatytułowana „Carrières” przyniosła artystce złoty medal na wystawie w Wienne

Uznanie dla twórczości Dany Jarry

W Vichy ogłoszono listę nagród przyznanych przez jury na międzynarodowym biennale prac będących dziełem artystek (UFA-CSI). Na liście laureatek znalazło się również nazwisko artystki pochodzenia polskiego, p. Dany Jarry. Jest to już druga nagroda zdobyta w tym roku przez tę malarkę i rzeźbiarkę w jednej osobie, stale zamieszkałą w masywie Vercors. Za prace malarskie wystawione w czerwcu w Antibes, Dana Jarry otrzymała Grand Prix miasta Juanles-Pins.

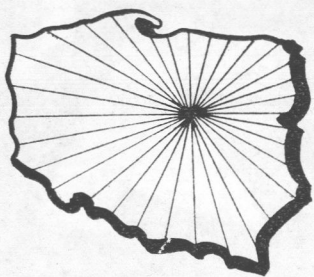
Kariera artystyczna p. Danuty Ziółkowskiej-Doleckiej (Jarry to pseudonim obrany dla uczczenia pamięci jedynego brata, Jana, poległego w czasie Powstania Warszawskiego) rozpoczęła się tuż po ukończeniu studiów w wyższej szkole sztuk pięknych w Toruniu. Do 1959 r. uprawiała grafikę, a jej akwaforty i drzeworyty zdobią wiele polskich domów do dziś. Po wyjeździe za mąż i przeniesieniu się do Francji, Dana Jarry zaczęła malować. Obrazy (oleje i pastele) wystawiane w sumie na 22 salonach międzynarodowych we Francji i Stanach Zjednoczonych przysporzyły jej sławy i szereg nagród, dzięki czemu stała się znana w świecie artystycznym. Warto dodać, że zarówno Dana Jarry, jak i jej mąż, Jan Dolecki — od szeregu lat aktywnie pomagają przy popularyzowaniu we Francji przez UNESCO twórczości artystów z całego świata.

Po piętnastu latach twórczości malarskiej Dana Jarry chwyciła za rylec i dłuto. Początek twórczości rzeźbiarskiej rozpoczął się dość nieoczekiwanie, nawet dla niej samej. Przy okazji

organizowania kolejnej wystawy z ramienia UNESCO w Montellimar, zaszła do znajdującej się w okolicach jednej z najstarszych francuskich pracowni marmuru. Bogactwo kolorów i wzorów kamieni sprowadzanych z całego regionu śródziemnomorskiego zafascynowało artystkę, budząc w niej skłonności do rzeźby. W rodzinie Ziółkowskich ojciec jest malarzem, dziadek był cenionym w Polsce rzeźbiarzem, a kuzyn, rzeźbiarz, robi karierę w Ameryce. To właśnie p. Korczak-Ziółkowski jest autorem gigantycznych rzeźb przedstawiających głowy prezydentów Stanów Zjednoczonych wykutych w skale stanu Dakota.

Dana Jarry nie wykazuje tendencji w kierunku gigantyzmu. Jej konie stanowiące główny motyw ostatniej płaskorzeźby, są raczej wyrazem obecnych prądów do minimalizowania wielkości naturalnych. Kompozycja zatytułowana „Carrières”, która przyniosła jej złoty medal na wystawie w Wienne, liczy co prawda 2,50 x 1,20 m, ale kamieniołomy sprowadzone do takich rozmiarów wydają się też wskazywać, że artystka skłonna jest bardziej do zachowania własnego stylu niż podążenia w ślady swego amerykańskiego krewnego. Jeżeli zbliży się w swej twórczości do Korczaka-Ziółkowskiego, to raczej dzięki rzeźbie. W każdym bądź razie ma już pierwszą udaną próbę na swym koncie artystycznym. Czy ją to zachęci do dalszych wysiłków w tym kierunku, czy też skieruje na tory malarskiej płaskorzeźby, przekonamy się o tym przy okazji następnej wystawy, która oby również zapisała imię artystki na liście laureatów.

PROSTO Z POLSKI



MIESZKANIE ZA DOBRĄ CENZURĘ

Takie wyróżnienie spotkało w tym roku po raz pierwszy dwóch najlepszych uczniów — absolwentów Zespołu Szkół Budowlanych w Szczecinie. Otóż szczecińskie przedsiębiorstwo budowlane, zatrudniające absolwentów tej szkoły podjęło decyzję, że absolwenci ci zamieszkają w osiedlu, przy którego budowie pracowali w ramach praktyk zawodowych. To postanowienie dowodzi, że przedsiębiorstwo z uwagą śledzi wyniki nauczania tych, których będzie zatrudniało, a także i tego, że zależy mu aby zachęcić młodych do zdobywania jak najlepszych kwalifikacji praktycznych w czasie odbywanych praktyk. System szczeciński zyskał już sobie zwolenników i w innych rejonach Kraju zarówno wśród przedsiębiorstw budowlanych — fundatorów mieszkań, jak i wśród samych uczniów oraz władz oświatowych.

LOTNISKA NA WSIACH

Coraz częściej wielkie państwowe gospodarstwa rolne korzystają z usług lotnictwa. Szczególnie podczas wiosennych prac polowych. Ale wówczas kłopot jest ze startem i lądowaniem samolotów załadowanych np. środkami chemicznymi przeznaczonymi do opylania pól, bo łąki i pastwiska bywają zbyt grzaskie po obfitych opadach deszczu. Toteż np. w wielkich obszarowo państwowych gospodarstwach rolnych województwa olsztyńskiego, korzystających z samolotów Zakładu Usług Agrolotniczych w Warszawie, postanowiono wybudować lotniska z prawdziwego zdarzenia. Gospodarstwo Bezledy, mające ok. 9 tys. ha gruntu, jest pierwszym przedsiębiorstwem, które przystąpiło do realizacji



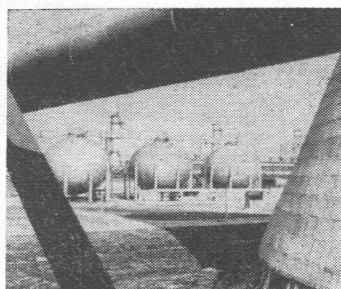
zamierzenia. Lotnisko Bezledy, które ma być gotowe jeszcze w tym roku, otrzyma betonowy pas startowy długości ponad 400 m, magazyn, hangar oraz urządzenia do załadunku samolotów. Identyczne lotnisko wybuduje gospodarstwo Miłakowe. Z lotnisk budowanych przez wielkie państwowe gospodarstwa rolne korzystać będą też w miarę potrzeby, samoloty sanitarne.

PONIEDZIAŁKI TECHNICZNE

W katowickiej hucie „Baildon” organizowane są tzw. poniedziałki techniczne, poświęcone omawianiu bieżących zagadnień nowoczesnej techniki, wdrażanej w zakładzie. Poniedziałki gromadzą specjalistów zatrudnionych w hucie, a podstawą do dyskusji są referaty wygłaszane przeważnie przez wybitnych naukowców, współtwórców wprowadzanej techniki. Ostatnio tematyką poniedziałkowych dyskusji objęto nowe metody ilościowych badań strukturalnych za pomocą mikroskopu telewizyjnego, nowe procesy w stalownictwie, badania naprężeń w konstrukcjach stalowych. Przedstawiono więc rozwiązania techniczne do zastosowania w bieżącej pracy huty.

WYBRANO NAJWYŻSZYCH

Rozstrzygnięty został III Ogólnopolski Konkurs na najwyższych ludzi w Polsce. Najwyższa wśród Polek jest 21-letnia Maria Milachowska z Poznania (193 cm wzrostu). Wśród mężczyzn najwyższym okazał się 19-letni Waldemar Siemiątkowski z Wąbrzeźna (216 cm wzrostu). Konkurs wywołał wielkie zainteresowanie — uczestniczyło w nim ponad 200 najwyższych ludzi z całej Polski.



DYSKUSYJNE KLUBY FILMOWE

Przed 20 laty powstała Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych, która obecnie skupia już około 250 klubów. Dzięki starannemu doborowi repertuaru zaznają one widzów z najmniejszymi osiągnięciami kinematografii całego świata. Projekcje wzbogacane są pogadankami a nieraz seminariami filmowymi. Główny cel działania DKF-ów zawiera się w haśle: jak patrzeć na film, aby wynieść z niego najwięcej korzyści. Z okazji jubileuszu Polska Federacja DKF dokonała podsumowania swojej działalności.

SAMORZĄD WARSZAWSKI

Okazuje się, że samorząd warszawski ma już 600 lat. Z okazji tego jubileuszu Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy wydało specjalny folder, w którym znajduje się m. in. tekst przywilejów dla miasta z 1376 roku. Mowa w nim jest też o rajcach miejskich. Istnieją co prawda hipotezy, że w Warszawie samorząd działał już wcześniej, lecz nie znaleziono jak dotąd dokumentów, które potwierdzałyby te przypuszczenia. Natomiast są znane pisma traktujące o Warszawie jako mieście, noszące daty 1321, 1338 r. Są to m. in. relacje z procesu między Polską i Zakonem Krzyżackim, w których jako uczestnicy wymienieni są wójt i podwójci warszawscy.

TEMAT TYGODNIA

Uniwersytet Wiedeński przyznał polskiemu architektowi,



prof. Kazimierzowi Wejchertowi Nagrodę im. Herdera. Herder był niemieckim pisarzem i filozofem, żyjącym w XVIII wieku — nagroda jego imienia, przyznawana wybitnym ludziom za osiągnięcia w różnych dziedzinach nauki i twórczości, jest doniosłym wyróżnieniem, liczącym się w całym świecie. Wśród odznaczonych nią był kompozytor Lutosławski, kierownik prac wykopaliskowych w Egipcie, prof. Michałowski, historyk sztuki, zastępcy dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. Lorentz i inni. Prof. Wejchert jest dziesiątym Polakiem — laureatem tej nagrody.

Opinia wypisana na otrzymanym przezeń dyplomie brzmi tak: „Wyróżnienie to przyznaje się Architektowi, Urbanście, Naukowcowi, Nauczycielowi, który w godzien uznania sposób połączył doświadczenie praktyczne i zdobyte nauki. Znany jest Jego bogaty wkład w przygotowanie i przeprowadzenie odbudowy zniszczonych przez wojnę miast polskich, jak również zrealizowanie współczesnej koncepcji urbanistycznej miasta Tychy, która zyskała sławę daleko poza granicami Polski...”

W wywiadzie prasowym prof. Wejchert oświadczył, iż uważa Nagrodę za zwrócenie uwagi na urbanistykę, jako dziedzinę twórczości łączącej sztukę z nauką, której realizacja wpływa na poprawę jakości życia społeczeństwa. Trudno prof. Wejchertowi odmówić racji. Architektura jest sztuką, która decyduje o tym, jak mieszkamy i żyjemy.

Laureat jest zwolennikiem nowoczesnej koncepcji miast, które dzięki określonej wielkości — 100—150 tys. mieszkańców — będą zawierać wszystkie elementy niezbędne mieszkańcom, a więc place, ulice, zielone obszary i budynki o indywidualnych cechach. Tej koncepcji odpowiadać będą np. nowe dzielnice Warszawy, jak Ursynów Południowy. Takie stają się Tychy, które przekształca się w rodzaj aglomeracji złożonej z miasta właściwego i zespołów satelitalnych wielkości 15—30 tys. mieszkańców.

POUR LES AMATEURS DE LA MUSIQUE FOLKLORIQUE AUTHENTIQUE

Il nous arrive rarement de parler des nouveaux disques polonais car il y en a de trop. Cependant un des derniers qui vient de sortir mérite une attention particulière car il nous offre un choix de musique folklorique authentique provenant de la phonothèque de l'Académie Polonaise de Sciences. Nous pouvons écouter une revue du folklore de Mazowsze, de la Courpie, Mazurie, Warmie, Grande-Pologne, Cachoubie et Lubusz. Une richesse de rythmes, de mélodies, d'instrumentation et d'interprétation étonnante nous est rassemblée. Les exécutants sont tous des villageois nés entre 1866 et 1962, ce qui donne plusieurs générations de vocalistes et instrumentalistes fournissant un témoignage sur la riche et vivante tradition du folklore polonais. Avec le disque, des explications sur les différents morceaux enregistrés sont données: leur histoire, le lieu géographique du village, etc... Les collectionneurs de musique folklorique vraiment authentique se doivent de posséder ce disque (Muza SX 1125—1126) que l'on peut commander à la Boutique Polonaise à Paris.

UN CENTRE SPORTIF POUR LES AVEUGLES

Dans la banlieue varsoivienne, à Pogorzale, au milieu d'un bois de pins, va être aménagé le premier centre de réadaptation et de sport pour

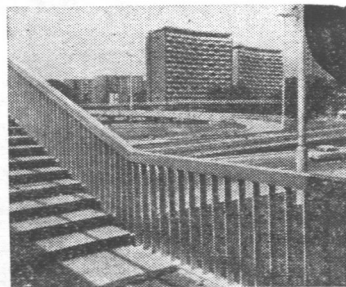


les aveugles de Pologne. Sa construction sera possible grâce au Fonds national de protection de la santé. Le centre s'étendra sur 8 ha. Il comprendra un bassin découvert de deux ha avec une plage et des terrains de jeux pour les enfants, des kayaks, pédalos et barques. Tout autour, il y aura des maisons de camping et des tentes. Bien entendu, à proximité s'élèvera un vaste pavillon gastronomique, un hôtel, des dispensaires, des gymnases comprenant les installations indispensables pour la réadaptation des aveugles. Tout a été prévu pour que, tout au long de l'année, les aveugles puissent se reposer activement et acquérir une adresse physique. Il va de soi que partout il y aura des médecins et des moniteurs car il s'agit d'aider les aveugles à se sentir des gens normaux dans la vie. A cet endroit, il y aura encore des cours d'un mois de perfectionnement professionnel.

DES FOURRURES POUR L'HIVER

Puisque la venue de l'automne annonce à son tour la saison des neiges, les fourreurs font parler d'eux. Même si les hivers précédents n'ont pas été tellement méchants, les fourreurs jouissent toujours du bénéfice du doute. Qui sait si l'hiver prochain ne sera particulièrement cruel? Alors, dès maintenant, les fourrures sont données à rafraîchir, à rétaper. Quant aux fourreurs, ils se plaignent d'un manque de matière première à travailler, les peaux de moutons, de renards (argentés ou pas) et de lapins sont, d'après eux, toujours en nombre insuffisant.

Alors on nous annonce une nouvelle fourrure. C'est la peau d'un animal obtenu d'un croisement du putois et du furet. Il paraît que ce croise-



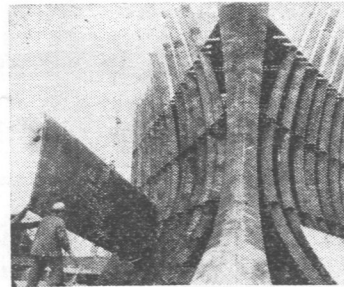
ment putois-furet est facile à élever parce qu'il est sociable, et il donne une fourrure précieuse. On parle de grandes quantités de ces peaux d'ici 1980. Mais, pour satisfaire la demande, la fourrure artificielle est également appréciée des fourreurs et de la clientèle. Et comme l'industrie nous offre des tissus semblables, à s'y méprendre, aux peaux véritables, disons qu'avoir „sa” fourrure, n'est pas un problème.

EN COURANT

A Toruń, s'est tenu le IV^e Congrès mondial de Sociologie Rurale. Il a réuni des spécialistes venus du monde entier qui ont débattu de l'avenir de l'agriculture dans différents pays, des conditions d'habitat des populations rurales, du niveau de leur éducation et des tendances qui se dessinent. Le prochain congrès se déroulera en 1980 dans un pays en voie de développement.

Pour la septième fois consécutive, la tielire du Château Royal placée sur la place du Château, a du être vidée. Comme d'habitude, monnaies et billets provenant de différents pays du globe ont été déposés par les touristes, ainsi que des alliances, montres, bagues, médailles etc... L'argent de la tielire ira aux travaux de finition des intérieurs du château que l'on pourra admirer dans quelques mois.

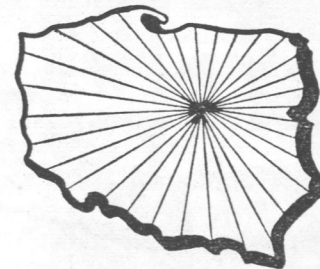
Un musée de l'agriculture vient d'être ouvert à Szreniawa près de Poznań. Dans les salles, on peut suivre le développement de l'agriculture au cours des siècles. Une partie des collections est constituée de tableaux et sculptures aux thèmes champêtres et de documents relatifs à la lutte sociale et de classe des paysans polonais.



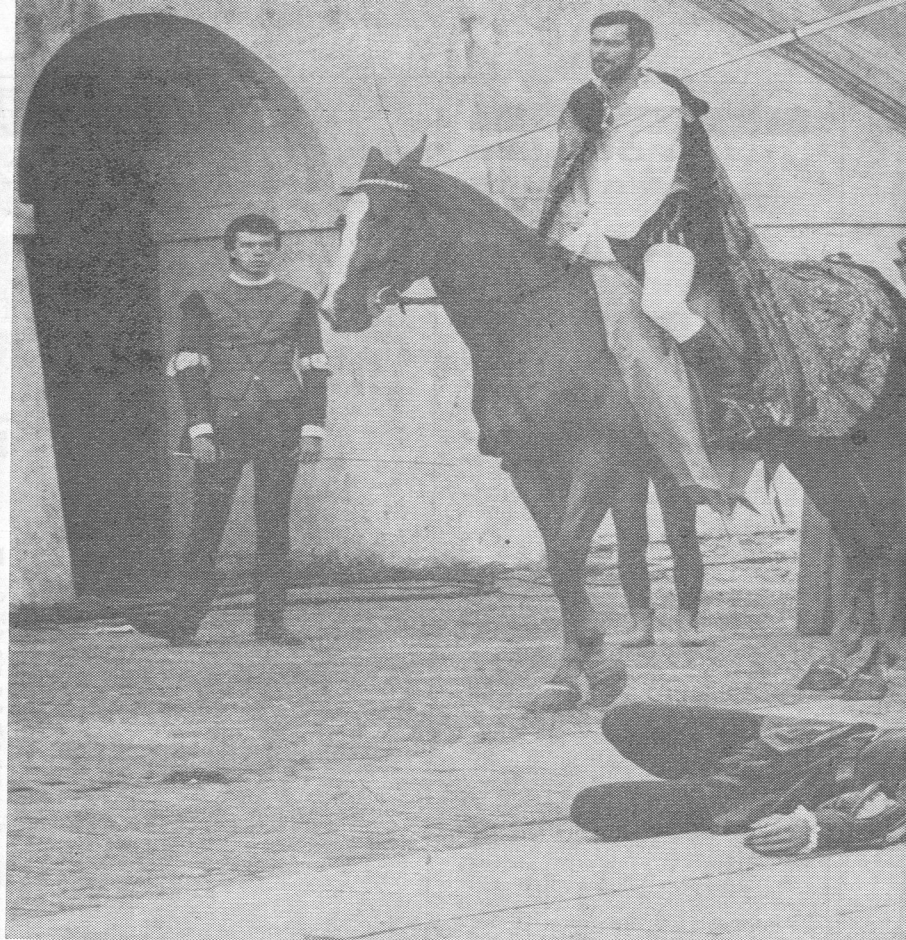
L'AIR DU TEMPS

En ce mois de septembre, l'air du temps sent particulièrement le champignon. Ce produit des sous-bois reste très apprécié et recherché et l'on peut parler, sans crainte de se tromper, d'une véritable chasse aux champignons. Les bois sont presque ratissés par les chercheurs munis de sacs et paniers comme s'ils allaient à la découverte de trésors. Ils ont d'ailleurs dans l'oeil l'étincelle de l'explorateur acharné et s'ils croisent en chemin d'autres chercheurs, ce n'est que vers le bombé du sac ou le rempli du panier que se dirige leur regard.

Dans les forêts appelées parcs nationaux, la cueillette des champignons est interdite. Formellement. Mais comment surveiller le fourmillement humain du sous-bois dès cinq heures du matin? Alors la radio polonaise et la presse en ont pris leur parti. Puisque l'interdiction ne peut vraiment être tout à fait effective, autant limiter les dégâts causés à la glèbe par les chercheurs insouciantes en répétant inlassablement l'art et la manière d'arracher un champignon soit par l'emploi d'un canif ou en en faisant tourner le pied sans endommager la partie en terre qui fournira d'autres champignons. Il est à supposer que les Polonais font l'effort de traiter bien le champignon. Entre nous, il semble plus facile d'arracher avec art un champignon que de reconnaître les espèces comestibles des autres, les mortelles. Le roi des comestibles reste le cèpe, ensuite vient la chanterelle, l'oronge, la lépiote, de plus en plus difficile à distinguer de l'amanite pour un non initié. Aussi, si vous êtes aussi peu calé en la matière que votre serviteur (c'est-à-dire pas du tout), contentez-vous d'acheter des champignons marinés ou secs, bien vérifiés et rerevêchés. La longévité de votre existence en dépend!



En direct de Pologne



ROMEO
I
JULIA

N





oc w Zamościu

Nocą, w końcu lipca, na rynku w Zamościu wystawił Teatr Ochoty warszawski „Romea i Julię” Szekspira. Spektakl rozpoczął uderzenia ratuszowego zegara, hejnał strażnika miejskiego i fajerwerk sztucznych ogni. Scena znajdowała się na placu przed ratuszem, w scenografii stworzonej przez zabytkową architekturę. Schody ratusza, podcienia i rynek stanowiły znakomite tło pojedynków szermierczych między zważnionymi rodami Montekich i Kapuletich. Kilka tysięcy osób z zainteresowaniem oglądało opowieść o miłości i śmierci kochanków z Werony. Przedstawienie było sukcesem, lecz organizatorom szło o coś więcej.

Robocza nazwa Teatru Ochoty brzmi: Teatralny Ośrodek Kształtowania Aktywności Społecznej. Repertuar teatru programowo układany jest według kryterium aktualności i społecznej rangi problemów zawartych w wystawianych sztukach. Tematy ostatniego sezonu to między innymi: etyka lekarza dokonującego transplantacji, konflikty w liceum, socjologicz-

ne dywagacje nad postaciami dyrektorów w nowoczesnej fabryce. W warszawskiej skromnej siedzibie teatru dekoracje ograniczone są do minimum, dialogi zwieźle, rekwizyty zredukowane do prostych symboli. Wydawałoby się, że przedstawienia takie, jak to na rynku w Zamościu, znajdują się poza zasięgiem zainteresowań teatru.

Pytam kierownika i reżysera Teatru Ochoty, Jana Machulskiego, skąd pomysł widowiska plenerowego i dlaczego właśnie w Zamościu?

Mówi Jan Machulski: „Przejechaliśmy na zaproszenie władz miasta, które finansują pobyt pięćdziesięcioosobowej grupy aktorów i członków związanego z zespołem koła Miłośników Teatru. Jesteśmy tu już drugi raz i nie tylko dla „Romea i Julii”. Jeżdżąc przez miesiąc po całej Zamojszczyźnie daliśmy ponad dwadzieścia przedstawień z naszego stałego repertuaru dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Spotkania z przedstawicielami różnych środowisk upewniły nas w przekonaniu, że w regionie istnieje ogromny głód teatru

i przeżyć artystycznych. Staramy się ten głód choćby częściowo zaspokoić. A wystawiając „Romea i Julię” dla kilkutyśięcnej widowni chcieliśmy zainteresować teatrem tych mieszkańców Zamościa, do których w innej formie teatr, prawdopodobnie, nie znalazłby dostępu. Widowisko plenerowe, z natury rzeczy efektowne i atrakcyjne, najlepiej chyba budzi apetyt na kulturę.

Nam, z drugiej strony, miesięczny pobyt na Zamojszczyźnie pozwolił na konfrontację z inną niż warszawska publicznością, zmusił do krytycyzmu wobec siebie, a tego przecież nigdy za dużo. Wreszcie — satysfakcja artystyczna. Przedstawienie na zamojskim rynku jest rzeczywiście odmienne od tego, co wystawiamy w Warszawie. I dlatego sprawia przyjemność.”

Zaspokajanie już obudzonych i budzenie nowych nawyków kulturalnych nie wyczerpuje jednak wszystkich zamysłów organizatorów imprezy.

Mówi dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Jan Wojnowicz: „Za-

mość jest miastem wspaniałych tradycji kulturalnych. Chcemy do nich nawiązać. Organizujemy koncerty z udziałem wybitnych solistów, ostatnio: Wandy Wiłkomirskiej, Haliny Czerny-Stefańskiej. Gościliśmy niedawno chór z Berna w Szwajcarii, prowadzimy wymianę zespołów z Debreczynom na Węgrzech. Wspieramy miejscowy ruch folklorystyczny. To jednak mało, by Zamość, jak dawniej, znaczył na mapie kulturalnej Polski, potrzebna jest impreza o ogólnokrajowym zasięgu. Szansę upatrujemy w festiwalu widowisk plenerowych, któremu Teatr Ochoty, wierzymy, da początek. Chcielibyśmy, żeby Zamość stał się polskim Avignonem.”

I sprawa ostatnia, co nie znaczy, że mało ważna. Założony w 1580 roku Zamość należy do najpiękniejszych zabytków polskiego renesansu. W przewodnikach oznaczony jest symbolem najwyższej klasy. Ale od czterystu lat miasto nie było remontowane. Brakowało pieniędzy.



Zamość, fondé en 1580, est une des plus belles villes de la Renaissance polonaise. Elle a l'ambition de devenir à présent un Avignon polonais, en accueillant des troupes théâtrales. Une première tentative a été faite avec le spectacle du Théâtre Ochota, qui a rassemblé sur la place du marché des milliers de personnes venues applaudir la pièce „Roméo et Juliette”.

Le théâtre Ochota s'appelle en vérité Centre Théâtral de Formation de l'Activité Sociale. Son répertoire est soigneusement préparé selon les critères d'actualités et les problèmes sociaux. Les sujets de sa dernière saison furent entre autres: l'éthique du médecin pratiquant la transplantation, les conflits dans les lycées...

Les habitants de Zamość et de la région sont assoiffés de théâtre. Ils applaudissent des deux mains les initiatives des autorités municipales et nous ne pouvons que leur souhaiter de les voir se réaliser.



Noc w Zamościu

Dalszy ciąg ze strony 19

Teraz pieniądze już są, ale...

Mówi Jan Wojnowicz: „W 1974 roku rząd specjalną uchwałą przyznał fundusze na renowację. Mamy więc pieniądze, lecz niewielkiemu w końcu miastu, jakim jest Zamość, brakuje środków technicznych i specjalistów, konserwatorów. Potrzebujemy wsparcia i reklamy naszych

przedsięwzięć. Musimy sprawnie odbudowywać jak najwięcej instytucji i prywatnych miłośników zabitek. Teatr Ochoty, którego spektakl doczekał się sprawozdań w prasie centralnej, zapewnia nam reklamę. Mamy nadzieję, że za nią przyjdzie konkretna pomoc.”

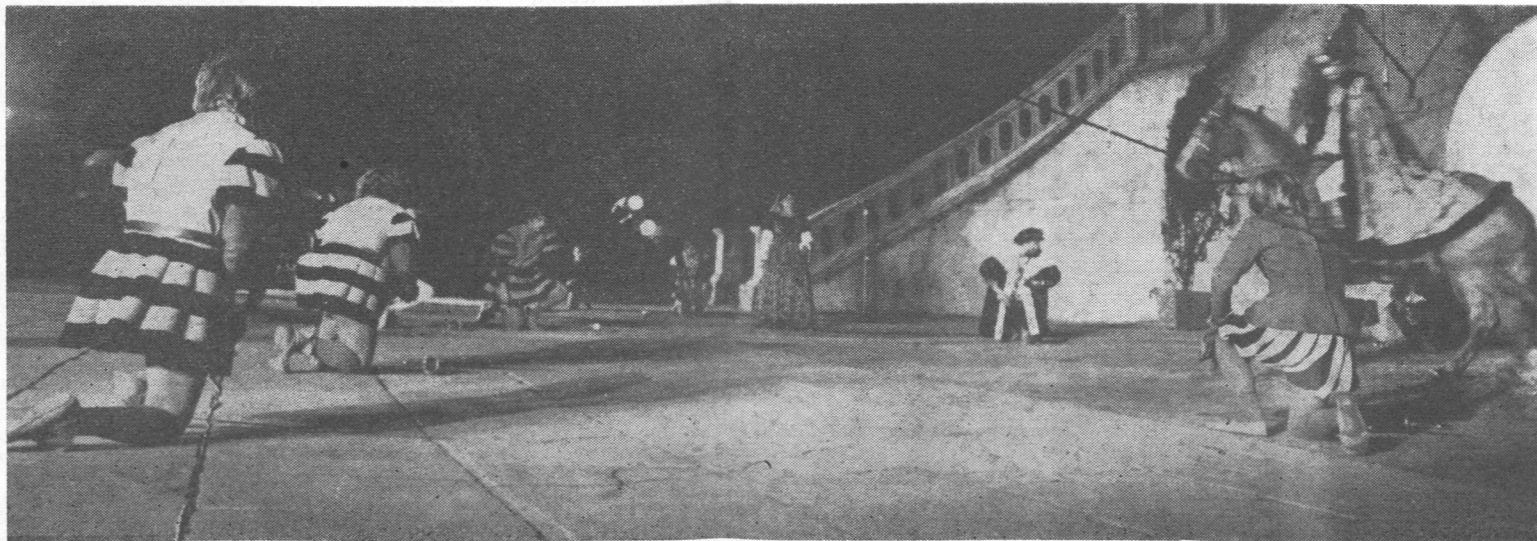
Renowację Zamościa zaplanowano ukończyć do 1980 roku. Czasu, w jakim budzą się i kształtują nawyki kultural-

ne, dokładnie wymierzyć nie można. Wolno nam natomiast odnotować sukces, który już został osiągnięty. Opowiada ją odtwórcy tytułowych ról: Marlena Miarczyńska, tegoroczna absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi oraz student trzeciego roku tej szkoły Piotr Skiba: „Spotykają nas tutaj dziwne przygody. Na próby przychodzą całe rodziny, a po próbach dzieci wędrują do garderoby, żeby nas dotknąć i sprawdzić, czy naprawdę istniejemy. Piekarze z nocnej zmiany, których spotykaliśmy

podczas wieczornego spaceru, interesowali się Szekspirem bardziej niż świeżymi bułkami. Nie potrzebujemy sufletów — niektóre fragmenty sztuki mieszkańcy Zamościa recytują z pamięci.”

W czasie przedstawienia kilka tysięcy zamojszczan zerwało sznury oddzielające zaimprowowaną widownię od „sceny” i deptając trawniki, przewracając aparaturę nagłośniającą dotarło do aktorów. To, wbrew pozorom, dobrze rokuje na przyszłość.

Tekst zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI



Nauka na tropie wody

Minęło 20 lat od zakończenia prac nad planem gospodarki wodnej w Polsce, zapewniającym kompleksowe wykorzystanie zasobów wodnych Kraju. Ten pierwszy w Polsce plan perspektywiczny precyzował kierunki rozwoju gospodarki wodnej — ustalał rozmiary ważniejszych inwestycji, ze szczególnym uwzględnieniem Wisły.

Plan przewiduje m.in. tworzenie rezerw wody dyspozycyjnej (7 mld m³) dla generalnych przerzutów, rozbudowę kanałów, ograniczenie odprowadzania ścieków. W planie znalazły się zespoły zbiorników karpackich, kanalizacja górnej Wisły i energetyczno-żegluga Wisły dolnej, budowa zbiorników na Warcie i Bugu, na Odrze i jej dopływach, tworzenie zbiorników dla rolnictwa i dróg przerzutu na obszary deficytowe itd. Przy realizacji planu zamierzano uzyskać zbiorniki o objętości 8,5 mld m³, możliwość nawadniania 3,8 mln ha użytków rolnych i podniesienie średniej wydajności do 57 q z ha, 6,6 mld kWh rocznie energii elektrycznej, 2194 km łącznej długości dróg wodnych, zbliżenie ujęć wodnych do wielkich centrów przemysłowych. Pomyślano też o Kanale Centralnym do prowadzącym wodę do wododziału Wisła — Odra — do rejonu Łodzi, Piotrkowa, Radomska, Częstochowy i innych ośrodków miejsko-przemysłowych. I już wówczas ta wielka ekspertyza wodna podkreślała zagrożenie ochrony środowiska naturalnego.

Dziś, po 20 latach zadziwia

dalekowzroczność tej ekspertyzy. Ow plan stał się podstawą dla dalszych opracowań planistycznych — choć zamierzenia inwestycyjne zostały tylko częściowo zrealizowane. W ciągu 20 lat występowały nieraz deficyty wody i pogorszyła się jej jakość. Związana tylko na terenie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego gdzie skupia się ok. 2860 wielkich zakładów, które emitują 30 proc. zanieczyszczeń atmosfery i 10 proc. ścieków w skali Kraju. Deficyt wody przemysłowej pokrywa się częściowo przez wtórne wykorzystanie. Co jednak będzie w latach 1990—2000?

W Centralnym Okręgu Przemysłowym (Konin — Łęczyca — Inowrocław) problem wody limituje kierunki dalszego rozwoju. Zaspokojenie wodnych potrzeb okręgu łódzkiego osiągnięto przerzutami wody z Pilicy — która powinna zaopatrywać w wodę Kielecczynę; Bełchatowskie Zagłębie Węglowe przysporzy kłopotów — produkcja bełchatowskich zakładów będzie potrzebować dużych ilości wody, a lokalne zasoby reprezentuje głównie mała Widawka — w tych warunkach trzeba się liczyć z przerzuta-

mi wód Wisły i Warty do Bełchatowskiego Okręgu Przemysłowego.

Obszary przy wododziale Wisła — Odra należą do najsuchszych w Polsce. Rozwój przemysłu i rolnictwa przyczynia się tu do zanieczyszczenia rzek — za tym rozwojem nie nadążyła budowa oczyszczalni ścieków. Lokalne zasoby wodne na tych obszarach nie mogą pokryć potrzeb. Stąd nawracanie do koncepcji Kanału Centralnego, który dostarczałby wodę do dolnej Wisły na deficytowe obszary.

Aglomeracja Warszawska dysponuje dużymi zasobami wód, chodzi jednak o ich jakość — Wisła w obrębie Warszawy pod tym względem pozostawia wiele do życzenia. Stąd — koncepcja ujęcia wody z rzeki Narwi, dla Wodociągu Północnego.

W makroregionie północno-wschodnim ścierają się koncepcje zagospodarowania przestrzennego. Dominować będą rolnictwo i turystyka. Centrami rozwoju przemysłowego będą aglomeracje biłostocka i lubelska oraz Lubelskie Zagłębie Węglowe. Lokalne inwestycje hydrotechniczne obejmą niewielkie

zbiorniki wodne oraz przerzuty dla rolnictwa — obok zbiorników wielozadaniowych na Bugu i Narwi. Przerzut wody z Wisły do Wieprza pokryje niedobory tamtych regionów. Zbiornik Wielisz na Wieprzu, współdziałając z tym przerzutem, zaspokoi potrzeby wodne Lubelszczyzny.

A jak wykorzystać wody jezior mazurskich? Interesuje się tym rzeźniarzem rolnictwo, aglomeracja warszawska chętnie pobierałaby z jezior wodę wysokiej jakości. Odzywają się jednak głosy za pozostawieniem jezior mazurskich jako rezerwy wody na dalszą przyszłość. Jeziora mazurskie, augustowskie, to wielkie atrakcje turystyczne. Z tych względów naukowcy postulują wprowadzenie stref ochronnych w tym regionie.

Profesor Aleksander Tuszko (w „Nauce Polskiej”) postuluje aktualizację planów gospodarki wodnej i przeprowadzenie analizy gospodarowania wodą w perspektywie roku 2000. A przede wszystkim wprowadzenie zintegrowanej gospodarki wodnej — obejmującej wody powierzchniowe, podziemne i ścieki oraz podporządkowanie jej w całości organowi centralnemu. Czyli — według Materiałów Kongresu Nauki Polskiej — utworzenie Państwowej Dyspozycji Zasobami Wody, służącej gospodarce narodowej.

Może też nadszedł czas, by nauka polska — po 20 latach od pierwszej ekspertyzy — wypowiedziała się ponownie w sprawie gospodarki wodnej, opracowując nie tylko raport o wodzie do 2000 roku, ale i wytyczne „awaryjne” — gdyby zagospodarowanie i ochrona zasobów wodnych nie nadążyła za rozwojem gospodarki.

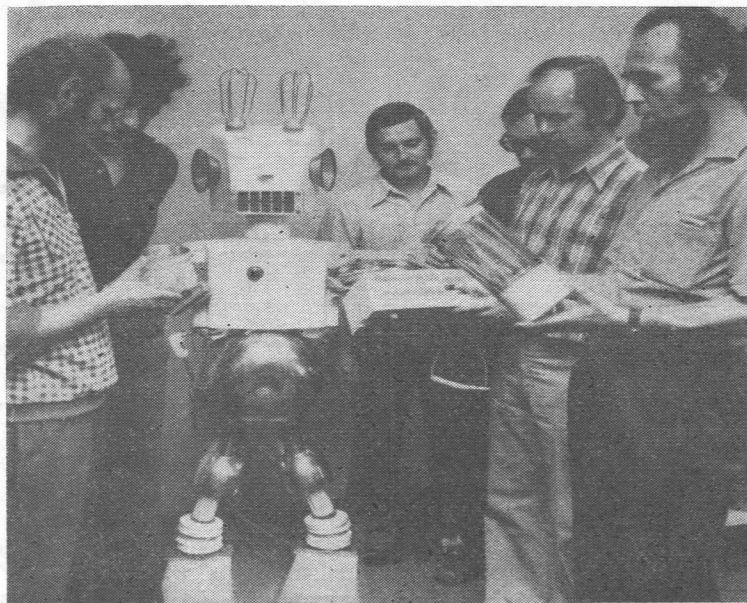
WALERIA KORYCKA

Bartek niezastąpiony w kuchni

Zakłady Metalowe PREDOM-MESKO w Skarżysku Kamiennym woj. kieleckie, specjalizują się w produkcji zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego. Wprowadza się tu do produkcji wiele nowości, opracowywanych przez zakładowe biuro konstrukcyjne. Duże uznanie na rynku krajowym znajduje sokowirówka z mikserem. W tym roku z taśm zejdzie 130 tysięcy tych urządzeń. Wytwarza się tu także domową maszynkę elektryczną do mięsa o nazwie JAGA, oraz wieloczynnościowe roboty kuchenne dla małej gastronomii — produkowane przy współpracy z zachodniemiecką firmą.

Najnowszy wyrób stanowi wieloczynnościowy robot kuchenny o nazwie BARTEK, opracowany w kooperacji z francuską firmą SO. VE. MAR. CO. W dokumentacji w 80 procentach wykorzystano jednak osiągnięcia polskiej myśli technicznej. Bartek stanowi obecnie jedną z lepszych tego typu konstrukcji na świecie. Na jednym zespole napędowym można mianowicie zamontować m. in. mikser, sokowirówkę, szatkownicę. Urządzenia elektryczne i tyrystorowe gwarantują niezawodność i bezpieczeństwo obsługi. Robot ten jeszcze w tym roku trafi na rynek.

Zdjęcie: CAF





Urszula Makowska — laureatka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego z roku 1976

Olimpijczycy ze szkolną tarczą

Wielu pedagogów w Kraju jest zdania, że olimpiady przedmiotowe są najskuteczniejszą metodą wyławiania prawdziwych talentów z licznej rzeszy uzdolnionych uczniów. Sama idea olimpiady przedmiotowej sięga początków XIX wieku i wzorowana jest ponoć na egzaminach konkursowych, jakie obowiązywały w dwóch szkołach założonych przez samego Napoleona — Ecole Normale Supérieure i Ecole Polytechnique. W rodowód ten można wierzyć lub nie, sens w tym, że olimpiady przedmiotowe są specjalnością ogólną.

Co roku młodzież krajów europejskich spotyka się na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej, Fizycznej, Chemicznej... Startują w nich tylko finaliści olimpiad krajowych.

Historia polskich olimpiad przedmiotowych liczy ponad ćwierć wieku. Najstarszą, która odbyła się w tym roku po raz 27, jest Olimpiada Matematyczna. Kiedy w roku 1949 garstka młodych ludzi stanęła do zmagania intelektualnych z dziedziny matematyki, nikt nie przypuszczał, że wytrzymają one próbę czasu, ba, że w oparciu o ten wzór powstaną inne olimpiady przedmiotowe — chemiczna, historyczna, fizyczna, biologiczna, literatura i języka polskiego, języka rosyjskiego, języka francuskiego...

W olimpiadach przedmiotowych startuje co roku około 25 tysięcy uczniów. I zainteresowanie tymi zawodami wcale nie maleje. Mechanizmem popularności samych olimpiad oraz ich uczestnikami zajęli się socjologowie z Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Dowiedli, że finaliści olimpiad w ogromnej większości zostają po ukończeniu studiów pracownikami naukowymi. W samej olimpiadzie matematycznej wzięło do tej pory udział 35 tysięcy młodzieży. A spośród laureatów 11 jest profesorami, 80 zdołało uzyskać tytuł doktora. Z badań nad olimpijczykami wynika, że blisko 60 procent pochodzi z dużych miast i z rodzin inteligentnych.

W olimpiadzie matematycznej 95 procent uczestników stanowią chłopcy, natomiast w olimpiadzie polonistycznej startuje zawsze więcej dziewcząt.

Wiek finalistów olimpiad przedmiotowych dla uczniów szkół średnich waha się od 16—19 lat, ale zdarzają się również i młodszy. Wówczas długo się mówi o takim olimpijczyku jak o fenomenie. Tak było w przypadku 15-letniego laureata XXIV Olimpiady Matematycznej, Grzegorza Andrzejczaka i 14-letniego Jana Zazuli, finalisty Olimpiady Astronomicznej z roku 1968.

Zwycięzcy olimpiad rozgrywanych na szczeblu centralnym w Warszawie otrzymują nie lada nagrodę — zwolnienie z egzaminu wstępnego na studia, bądź wolny wstęp do szkoły średniej, zależy to, oczywiście, od tego czy uczeń jest laureatem olimpiady dla młodzieży szkół średnich czy podstawowych.

Spróbujmy przyjrzeć się samym olimpijczykom. Niektórzy widzą w nich niesympatycznych kujonów, inni przyszłych laureatów Nagrody Nobla. Chcielibyśmy ich poznać bliżej i dlatego skłoniliśmy do tej rozmowy. Przedstawiamy więc: Urszulę Makowską z Warszawy, laureatkę Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, Dariusza Janeckiego z Kielc, laureata Olimpiady Matematycznej i Waldemara Rachowicza z Jasła, laureata Olimpiady Fizycznej.

TYGODNIK POLSKI: — Jak do tego doszło, że postanowiliście startować w olimpiadzie?

WALDEK: — Fizyką zacząłem się interesować w II licealnej. W znacznej mierze pod wpływem olimpiady. Chciałem spróbować swoich sił, sprawdzić siebie i swoje możliwości. Po raz pierwszy wystartowałem przed dwoma laty. Zakwalifikowałem się do rozgrywek finałowych... i przegrałem. Choć miejsce wśród finalistów dawało mi prawo wstępu na studia, nie byłem usatysfakcjonowany. Zacząłem się zastanawiać czy rzeczywiście mnie nie stać na więcej. Postanowiłem ponownie próbę w klasie trzeciej. Przeczyłem jednak pewne terminy i wszystko na nic.

T.P.: — Czy te dwie nieudane próby nie zniechęciły ciebie?

WALDEK: — Nie. Wręcz przeciwnie. Zacząłem więcej pracować nad sobą. Zajął się mną wtedy profesor fizyki Stanisław Kuzak. Wspólnie szukaliśmy nowych ciekawych rozwiązań. Za trzecim razem powiodło mi się.

URSZULA: — Ja również nie startowałam w tym roku po raz pierwszy. W ubiegłym roku doszłam do trzeciego etapu. Sam udział w finale upoważniał mnie do wolnego wstępu na studia, ale tylko polonistyczne. Ponieważ nigdy nie myślałam o studiowaniu filologii polskiej, lecz grafiki na Akademii Sztuk Pięknych, gdzie z racji kierunku artystycznego i tak obowiązywał mnie egzamin wstępny, postanowiłam wziąć udział w olimpiadzie jeszcze raz. Chciałam się tylko sprawdzić, nie interesowało mnie zwycięstwo uwieńczone wolnym wstępem na studia.

T.P.: — A więc debiutantem był w waszej trójce tylko Darek? Jak się u ciebie zaczęła miłość do matematyki?

DAREK: — Byłem wtedy w VIII klasie, kiedy przyszedł do nas chłopak, który się okazał lepszy w matematyce ode mnie. Honor nie pozwoliłby mi tego znieść. No i tak matematyka stała się moją pasją, a program szkolny przestał wystarczać.

T.P.: — Jednak dla wielu twoich kolegów matematyka jest postrachem. Może masz receptę na to, jak polubić matematykę?

DAREK: — Może to nie jest recepta, ale wydaje mi się, że nie należy wierzyć w ten przesąd, że matematyka jest straszna. Tak naprawdę każdy uczeń boi się czegoś innego. Ja na przykład wybrałem technikum, bo bałem się przedmiotów humanistycznych. Najczęściej wszyscy zrażają się do matematyki na zapas, bo utarło się przekonanie, że jest to wiedza nie do ogarnięcia i niemal tylko dla wybranych.

T.P.: — Czy aby zostać dobrym matematykiem lub fizykiem trzeba mieć określone predyspozycje?

WALDEK: — Ja do tych predyspozycji zaliczyłem na pewno umiejętność logicznego myślenia i swoistą wyobraźnię. No, oczywiście nieodzowna jest jeszcze pracowitość.

URSZULA: — Te cechy, które wymienisz, nie tylko powinny charakteryzować dobrego fizyka czy matematyka, są one tak ogólne, że przydają się bardzo również humanistom. Moja polonistka w liceum zawsze mi mówiła, że literatura nie jest przedmiotem abstrakcyjnym, że trzeba ją poznać i uczyć się solidnie tak jak wzorów matematycznych.

DAREK: — Wydaje mi się, że mówiąc

o pewnych predyspozycjach zapomnieliśmy powiedzieć o uzdolnieniach. Przyznałem się, że mnie „nie leżą” przedmioty humanistyczne. Widać zabrakło predyspozycji, a konkretnie uzdolnień. I mimo najlepszych chęci nie mogłbym być na przykład dziennikarzem.

T.P.: — A co was najbardziej interesuje w waszych pasjach?

URSZULA: — Lubię poezję współczesną, zwłaszcza twórczość Mirona Białoszewskiego. Najbardziej odpowiada mi analiza strukturalistyczna utworu, przypomina mi to rozwiązywanie równań matematycznych. Próbuję również pisać. Zauważyłam wiele ciekawych spraw dotyczących się w literaturze, których jeszcze nikt nie opisał, chciałabym się moimi spostrzeżeniami z kimś podzielić...

WALDEK: — W ogóle lubię rozgryzać różne problemy matematyczne i fizyczne. To jest dla mnie czysta przyjemność i radość, gdy się samemu odkryje nową metodę rozwiązania.

T.P.: — A czy rozwiązywanie zadań może wypełnić cały dzień?

WALDEK: Oczywiście, że tak, ale zawsze się staram tak gospodarować czasem, żeby móc wyżyć się również w sporcie, zwłaszcza w siatkówce.

T.P.: — Urszula miała zdawać egzamin na ASP, wy jednak nie zamierzaliście studiować żadnego kierunku artystycznego, więc mogliście wybrać sobie wyższą uczelnię i wydział techniczny. Jak wiem, wybór już został dokonany. Gdzie zatem będzie was można spotkać w dniu 1 października?

DAREK: — Mnie na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Wybrałem elektronikę, a przyznam się — także trochę dlatego (zabrzmi to może nieco dziwnie), że boję się, iż na matematyce nie dałbym sobie rady. Zwycięstwo w Olimpiadzie Matematycznej, to jeszcze nie patent, że jest się absolutnie najlepszym...

WALDEK: — Ja będę studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Nie wiem, może w przyszłości wybiorę pracę naukową na uczelni...

T.P.: — Zwracam się do was jako do laureatów trzech różnych olimpiad przedmiotowych roku 1976 — czy znacie receptę na zwycięstwo w takiej olimpiadzie?

URSZULA: — Chyba nie. Chociaż sy-

stematyczna nauka w ciągu roku zwiększa szanse na zwycięstwo.

WALDEK: — Pracowitość jest bardzo potrzebna, mówiliśmy już o tym zresztą. Ale jeśli mogą coś powiedzieć na podstawie moich doświadczeń, to uważam, że nie należy przejmować się niepowodzeniami. Ja przegrywałem dwukrotnie... Trzeba być upartym...

T.P.: — Ponieważ nie ma olimpiad przedmiotowych dla studentów, życzę wam wielu nagród rektorskich i piątkowych dyplomów.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI i CAF



Les „olympiades” scolaires ne sont pas une spécialité polonaise. L'idée est née au début du XIXe siècle et eut pour modèle les examens de concours qui se déroulaient à l'Ecole Normale Supérieure et à l'Ecole Polytechnique — toutes deux créées par Napoléon.

Depuis, chaque année, les jeunes des pays européens et notamment les finalistes des olympiades nationales se rencontrent aux Olympiades Internationales de Mathématiques, Physique, Chimie et bien d'autres.

Les olympiades en tant que telles deviennent de plus en plus populaires. L'âge des participants varie entre 16 et 19 ans, mais il y a aussi des phénomènes de 15 et même de 14 ans. Les vainqueurs des olympiades polonaises sont dispensés des examens d'entrée dans les Ecoles Supérieures.

D'après les jeunes, les qualités que doivent posséder les participants des olympiades sont avant tout l'assiduité dans le travail, la logique, une certaine imagination et bien sûr des prédispositions innées.

La plupart des finalistes deviennent, à la fin de leurs études des hommes de science et obtiennent en grande majorité le titre de docteur. Les olympiades sont selon l'avis des pédagogues, un moyen sûr de découvrir les vrais talents parmi le grand nombre des élèves doués.



Grzegorz Andrzejczak miał 15 lat kiedy został laureatem XXIV Olimpiady Matematycznej



Laureaci Olimpiady Astronomicznej 1968: Aleksy Gurjanow z Warszawy, Jan Lorenc z Kluczborka i Jan Zazula z Krakowa

LISTY Józefa Grzybka

Myślę, że niewiele jest na świecie takich encyklopedii, których redaktorzy poświęcili osobny tekst współziomkom osiadłym poza granicami ojczyzny. O ile mi wiadomo, encyklopedie francuskie takiego tekstu w swej treści nie mają. Ale też i Francuzów żyjących z dala od kraju jest — jak obliczył niedawno paryski „Le Monde” — zaledwie milion, co stanowi zupełnie znikomą odsetek ogółu ludności. Natomiast liczba Polaków rozproszonych na kuli ziemskiej wynosi — jak wiemy — co najmniej dziesięć milionów, a więc co czwarty Polak pędzi życie za rubieżami kraju rodzinnego. Pod względem liczebności bije naszą Polonię jedynie wychodźstwo chińskie, niemieckie i włoskie; a większym procentem emigrantów niż Polska legitymują się jedynie Irlandia, Holandia i Norwegia.

Ow dalszy ciąg Polski na globie ziemskim, jakim jest Polonia zagraniczna, sięga swoim początkiem momentu, kiedy w wyniku zmowy mocarstw ościennych, osłabiona na skutek anarchii szlachty i wąsko pojmowanych interesów możnowładców, Polska straciła swą niepodległość. Wtedy to właśnie, pod koniec osiemnastego stulecia, a ściślej mówiąc po klęsce konfederacji barskiej, rozpoczęła się emigracja polityczna. Walczący w imię hasła narodowo-wyzwoleńczego musieli uchodzić i później, po upadku powstania styczniowego i listopadowego.

Obok emigracji politycznej coraz częstszym zjawiskiem stawała się emigracja zarobkowa. Zanim jednak Polska straciła swą niepodległość, co stało się przyczyną upadku gospodarki, przez długie wieki ściągali emigranci z całej Europy do Polski, przyciągani zwłaszcza jej poziomem kulturalnym. Owcześnie Rzeczpospolita cieszyła się opinią kraju liberalnego nie znającego prześladowań religijnych, pozbawionego uprzedzeń wobec obcych, kraju bogatych możliwości dla wszystkich ludzi zdolnych, pracowitych i przedsiębiorczych, i jako taka obrona została przez wiele tysięcy cudzoziemców za drugą ojczyznę. I tak jak później wychodźcy polscy pomnażali materialne i duchowe dobra krajów, które udzieliły im schronienia, tak samo ci przybysze przyczyniali się do gospodarczego i umysłowego rozwoju Polski. Stąd twórca pierwszego słownika języka polskiego, Samuel Bogumił Linde, nosił nazwisko szwedzkie, a jeden z najznakomitszych polskich językoznawców Baudouin de Courtenay — nazwisko francuskie. Stąd też rodowód jednego z najbardziej polskich kompozytorów, jakim był Fryderyk Chopin, prowadzi do Lotaryngii. I stąd również na liście znakomitości warszawskiego budownictwa figurują włoskie nazwiska Antoniego Corazziego i Henryka Marcconiego. Po utracie niepodległego bytu przez Polskę wielu z wybitnych ludzi związanych

przedtem z Krajem, dało dowody solidarności z narodem. Tak np. były malarz nadworny Stanisław August Poniatowski, Włoch Marcello Bacciarelli, który przez całe życie ubierał się po francusku, przybrał manifestacyjnie strój polski z tradycyjną rogatywką w tancie. A kiedy w początku lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia rozpoczęła się bismarkowski „Kulturkampf” — owa walka rządu pruskiego z Kościołem rzymsko-katolickim, która na terenach Polski miała charakter walki z polskością — wówczas jakby na przekór „żelaznemu kanclerzowi” tak zwani Bambrzy, czyli Niemiec mieszkający dawnych wsi miasta Poznania, zupełnie się zasymilowali i spolszczyli.

Pragniemy — i szczerze — przekazać w spuściznie swoim następcom wiedzę o Polakach, którzy zapisali się na kartach dziejów obcych krajów. Ale warto chyba także skierować od czasu do czasu uwagę naszych potomków oraz francuskich i belgijskich przyjaciół na fakt, że mnóstwo cudzoziemców zapisało się złotymi zgłoskami w dziejach Polski. Wrośnięcie wielotyśięczonej rzeszy Francuzów, Włochów, Niemców itd. w naród polski wystawia przecie polskości równie chlubne świadectwo jak dorobek Polonii.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

PANIE REDAKTORZE!

Wszyscy ci spośród członków naszej licznej wychodźczej rodziny, którzy nabyli o publikowaną w Warszawie w latach sześćdziesiątych Wielką Encyklopedię Powszechną, albo też Małą Encyklopedię Powszechną lub przynajmniej odbitkę z Wielkiej Encyklopedii Powszechniej, zawierającą artykuły poświęcone staremu naszemu Krajowi — wszyscy ci miłośnicy słowa drukowanego zauważyli zapewne, że w tych wydawnictwach obok hasła „Polska” widnieje hasło „Polonia zagraniczna”.

Rady od serca.

KOCHANA PANI ANNO!

Pięć lat temu wyszłam za mąż za młodzieńca, którego mi wszystkie panny zazdrościły. Nie jestem ładna ani zgrabna. Jestem za to bardzo zamożna. Mam bogatych rodziców, dom, cenną biżuterię, wysoką roczną pensję od ojca. Mój mąż nie bardzo lubi pracować. Ma niby zawód, ale najchętniej, jak się zorientowałam po dwóch latach małżeństwa, żyłby z mojego majątku. Jest leniwy i lekko-myślny. A do tego lubi grać w karty i na wyścigach. Przed

paroma miesiącami znalazłam przypadkiem w kieszeni jego ubrania list wzywający do zapłacenia znacznej sumy. W kilka dni potem znalazłam znów list potwierdzający otrzymanie tej sumy z mojego konta. Ja niczego nie podpisywałam. Nasunęło mi się straszne podejrzenie, że mąż podrobił mój podpis. Nic mi jednak nie mówił, bo nie przeszłoby mi to przez gardło. Po jakimś czasie stwierdziłam, że brakuje mi jednej bardzo cennej broszki. Poszukiwania po całym domu nie dały efektu. Nie nosiłam jej dawno, więc też nie mogłam zgubić. Znowu nie mam dowodu, ale intuicja mi mówi, że to mój ukochany mąż wyniósł ten klejnot. Zyjemy stale z moich zasobów, jemu przeznaczyłam niewielką pensję. Stale usiłuję go nakłonić, żeby zaczął pracować, bo jak długo tak można. Jego argument jest taki, że przecież jak umrze mój ojciec będziemy i tak bardzo bogaci. Nie chcę myśleć o śmierci ojca, mnie i tak wystarczy to, co mam. Nie mogę pogodzić się z myślą, że tak wielki błąd popełniłam wychodząc za mąż za człowieka, który nigdy mnie nie kochał, a tylko leciał na mój majątek. Niestety, najgorsze jest to, że go w dalszym ciągu kocham i nie mogę sobie wyobrazić

życia bez niego, mimo tych wszystkich upokorzeń. O moich podejrzeniach nie mogę nikomu powiedzieć. Gdyby ojciec się o tym dowiedział, natychmiast zażądałby rozwodu. Co mam robić?

OSZUKANA

SZANOWNA PANI!

Nie wiem, jakiej rady Pani ode mnie oczekuje. Bo gdyby to spadło na mnie, ani chwili nie żyłabym z tym człowiekiem pod jednym dachem. Jak można tolerować stan, w którym mąż okrada Panią i pasożytuje na Pani majątku. Gdyby jeszcze powiedział szczerze: mam długi, musisz mi pomóc — to co innego. Ale w ten sposób to ani się Pani nie obejrzy, jak on wyniesie wszystko z domu i ogołoci Pani konto. Radziłabym jednak zwrócić się do adwokata i wystąpić o rozwód. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam przyjaciółkę, kobietę czterdziestoparoletnią ciężko chorą. Jej mąż przed dwoma laty wyjechał do Afryki i w ogóle przestał się odzywać. Ta choroba jest beznadziejna i nieuleczalna. Dlatego zdecydowałam się odnaleźć jej męża, żeby go o tym zawiadomić. I co się okazało? Że on związał się z inną kobietą, dużo młodszą i wcale nie

zamierza wrócić do swojej żony. Mam wrażenie, że wiadomość o jej chorobie przyjął z ulgą. Będzie wreszcie mógł poślubić tamtą. Odpisał mi, że nie przewiduje powrotu do Francji i nie zamierza spotykać się z moją przyjaciółką. Co mam robić? Czy jej o tym powiedzieć? Czy też pozostawić jej tę odrobinę złudzeń? Ona ciągle o nim myśli, denerwuje się czy mu się coś nie przytrafiło, bo już od roku nie daje znaku życia. Jak Pani uważa, co mam powiedzieć przyjaciółce? Czekają nie więcej niż kilka miesięcy życia?

PRZYJACIÓŁKA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że nie powinna Pani jej mówić prawdy. Nic to nie zmieni w jej życiu, a tylko w ostatnich chwilach załamał ją ostatecznie. Są prawdy, których lepiej nie znać. Zwłaszcza w takim przypadku. Wydaje mi się natomiast, że powinna Pani powtórnie napisać do tego człowieka bez serca i zażądać, żeby przysłał do żony list, normalny, serdeczny, jakby się nic nie stało. Musi mu Pani wytłumaczyć, że to jest winien tej kobiecie stojącej dziś nad grobem. Mam nadzieję, że on to zrozumie, a dla niej będzie to ostatnia może chwila szczęścia. ANNA

PANI GRAŻYNA LUTOWSKA
MONTREUIL-
SOUS-BOIS (93100)

Kupiłam małe mieszkanie pod Paryżem i po wprowadzeniu się sprawdziłam, że brakuje 16 metrów kw. w stosunku do powierzchni podanej przez sprzedawcę.

W myśl art. 1641, sprzedający jest zobowiązany do gwarancji, jeżeli wada ukryta sprzedanego obiektu zmniejsza jego wartość o tyle, że kupujący nie byłby nabył powyższej rzeczy lub byłby zapłacił o wiele mniej, gdyby ukryta wada była mu znana. Natomiast sprzedawca jest zwolniony z obowiązku rękojmi, jeżeli kupujący znał wadę w chwili zawarcia umowy. W myśl art. 1644 Francuskiego Kodeksu Cywilnego, kupujący ma wybór oddania przedmiotu sprzedawcy lub zatrzymania rzeczy i zażądania obniżenia ceny po uwzględnieniu istniejących wad przez ekspertów mianowanych przez Sąd. Jeżeli sprzedający wiedział o wadzie, a więc działał w złej wierze, może być skazany ponadto na odszkodowanie na rzecz kupującego. Należy więc wnieść sprawę do Sądu o zwrot różnicy ceny i zażądać ewentualnego odszkodowania za wadliwe podanie powierzchni mieszkania.

PAN
FRANCISZEK OLSZEWSKI
ARGENTON-SUR-CREUSE
(INDRE)

Dochodzę do 64 roku życia i ze względu na wypadek muszę przejść na emeryturę. Ile wyniesie moja renta, z tym że mam przepracowanych 25 lat.

Od 1 lipca 1975 r. wszyscy ubezpieczeni mają prawo do pensji, która jest proporcjonalna do okresów płacenia składek.

Wysokość więc pensji jest zależna od czasu trwania ubezpieczeń w znaczeniu ważnych kwartałów (trymestrów), w wieku przejścia na emeryturę i wreszcie od średniego zarobku rocznego. O emeryturę można starać się od 60 roku życia, z tym że w tym wieku pensja przedstawia tylko 25% zarobków średnich. Po 60 roku, procent pensji wzrasta o 1,25% na kwartał i dochodzi do 50% w 65 roku życia.

Nie znając pańskiego średniego zarobku rocznego nie można określić wysokości należnej pensji. Jeżeli ubezpieczony nie posiada pełnego okresu składkowania, wówczas należy pełną pensję obniżyć do rzeczywistego czasu, w którym składki były opłacane. Wygląda to następująco: pełna pensja przy 150 ważnych kwartałach w 65 roku życia wyniesie — począwszy od 1975 r. połowę zasiłku średniego. Ażeby uzyskać wysokość pensji proporcjonalnej za 25 lat czyli 100 kwartałów, należy pomnożyć pełną pensję przez 100 i podzielić przez 150.

Tristan 1946

34

— O tym, że Michał i Kathleen mimo wszystko się nie rozlecieli i że Michał nie wpadł z tymi zegarkami.

— Skąd wiesz? — zdziwiłem się, bo myślałem, że synało w ogóle z nią nie koresponduje.

Z dalszej rozmowy wynikało, że — mimo całej mojej dyskrecji — echa łowów Tristanowych w Moreńskim Lesie, czyli w Londynie, dotarły nie tylko do niej, ale i do króla Marka, czyli profesora Bradleya. Okazało się również, że on niedawno u niej wykwitł, strasznie zalterowany, bo ten dziekan z Liverpoolu, ten z kozią bródką, nie omieszkał go przy okazji poinformować o scenie u Barterów. Jakies znów inne osoby doniosły mu o odmianach losu państwa Tristanostwa, aż w końcu profesor sam się natknął w Vogue na „najmodniejszą twarz roku”. Podobno ubolewał, że taka mizerna.

— No to może przyjedziesz? — sugeruję. Na to ten klarowny, chłodny głos ciemniej i zaczyna się łamać:

— Nie mogę, Franciszku, właśnie dlatego dzwonię, że coś okropnego się stało. — Pauza. — Wyobraź sobie, Partyzant gdzieś zapadł... Michał o jedną rzecz tylko mnie prosił: żebym się zaopiekowała jego psem. I tak się zaopiekowałam!

— Ależ, Pretty — uspokajam ją — opiekowałaś się tym potworem jak najsumienniej. Ze kundel-włóczęga poleciał za suczką, to nie twoja wina.

— Owszem, moja — upiera się. — Pies uciekł, bo go nie lubiłam.

— W takim razie długo się namyślał, zanim się obraził.

— On tak długo czekał na Michała, żeby wrócił.

— Słuchaj, Pretty, Michał ma dosyć kłopotów, po co mu teraz pies?

— Ach nie, Franciszku, nie mów tak. Michał zawsze z tym psem chodził, kiedy tęsknił do Kathleen, ten pies należy do ich historii, nie mogę przyjechać bez psa.

— A oni mogli wyjechać bez psa?

— Nic nie rozumiesz — powiada. — Oni teraz potrzebują pociechy. Chciałam im przywieźć Partyzanta.

— Przywieź siebie, to chyba lepiej.

Westchnienie. — Na pewno nie lepiej. Ja bym im dawała rady.

— No więc? Właśnie o to chodzi.

— Słuchaj, ja sama za późno zrozumiałam, że Michałowi i Kathleen nie można dawać rad. Oni są częścią przyrody. Pies prędzej ich pocieszy niż ja.

Prędko przeszła na inny temat: — Czy nie dostałeś moich listów?

To prawda, nie odpisałem na dwa jej listy. Co ja jej miałem odpisać? Że Gorwenal powiedział Tristanowi: idź na zbity łeb razem z twoją Izoldą? Gdyby ci narwańcy potem jakoś sensownie się urządzili, otwarcie bym napisał: wyrzuciłem ich dla własnego dobra. A tak to wyglądałam na sprawcę ich nieszczęść. Położyłem słuchawkę. Niech pomyśli, że na stacji przerwali. Na szczęście nie reklamowała.

A więc Bradley więcej się przejął mizernym wyglądem Kathleen niż publicznym a-frontem u Barterów... Pretty twierdzi, że postarzał się, ale pracuje, dopiero co wydał coś nowego i jest koło tego wielki szum. Tytuł wymowny: „O stosunku czasu chronologicznego do czasu indywidualnego”. Biedaczysko, jego czas indywidualny, zdaje się, wskazuje południe, a chronologiczny północ. Żal mi ludzi targujących się z losem o godzinę, oszukujących pamięć, fałszujących kalendarz! Ja miałem dwadzieścia lat, kiedy pewna dziewczyna spóźniła się na randkę ze mną o okrągły miesiąc. Przez ten miesiąc przygotowałem się i zdałem colloquium z ekonomii politycznej. Po miesiącu przyszła do mnie. I owszem, skorzystałem z jej skrucicy, a także podziękowałem, że podarowała mi miesiąc życia. Więcej jej nie widziałem i od tamtej pory mam stale lat pięćdziesiąt, co daj Boże do śmierci.

„Pies Tristana...” Któż go tam wie tego kundla, czyj on jest? „Tristan” zamiast „Michał” brzmi śmiesznie. Michał i Kathleen mają być częścią przyrody... śmieszne! Czy ja jestem częścią przyrody? Okropnie śmieszne! Jestem członkiem społeczeństwa, to mi wystarczy.

Wiem już teraz na pewno, że Pretty jest nieudaną pasjonatką. Ale pasja to chwile. (Bodajże żadna taka chwila nie udała się Wandzie.) Życie natomiast to wieki rozsądku. Tymczasem Wanda, która uwielbia froterowane podłogi, niańczy się z brudnym kudłaczem dlatego, że to jest „pies Trista-

Dalszy ciąg na stronie 26

na". Nie do wiary u czterdziestopięcioletniej kobiety!

Pomyłony świat... Idę do parku i widzę, że dzieci najrozsądniej w świecie bawią się w rzeczywistość. Zbliżam się do dorosłych — udają bajkę. Może nie udają? Może wierzą? Piotruś Pan został wymyślony przez faceta w średnim wieku, który w dodatku był Szkotem i synem tkacza. Sztuka „Peter Pan” ma podtytuł: „czyli chłopiec, który nie zechciał dorosnąć”. W formie pantomimy ta sztuczka przeciwko dorastaniu, której bohater-dziecko, golas sprzymierzony z ptakami, rozbija w puch pirata z wyższym wykształceniem — człowieka w sile wieku — ta sztuczka zbundowanego przeciw chronologii bęczała, rok w rok od lat mniej więcej czterdziestu stanowi prezent, jaki angielscy rodzice ofiarowują swoim potomkom na gwiazdkę. Że świat dotąd nie zdzieciniał do szczytu, zawdzięczamy doprawdy rozsądkowi dzieci.

Exemplum dziecinady: Wanda Mitomanka, niewolnica własnych urożeń. Po tym wczorajszym telefonie jakoś głupio się czułem. Wieczorem znowu zatelefonowała. Prosiła: „pójdź, zobacz, jak oni żyją. Wybadaj, czyby Michał nie chciał innego psa, to zaraz kupię i przywiozę. W ogóle przygotuj grunt”.

Uzbroiłem się w zimną krew, poszedłem rano, bo — myślę — będą w pracy, pogadam z gospodynią, dowiem się, jak sprawy stoją, zostawię kartkę, żeby Michał mnie odwiedził — wilk będzie syty i koza cała.

Dzwonię. Otwiera Michał. Ponury. Wcale się nie zdziwił. Zupełnie, jak gdybyśmy się rozstali wczoraj. Ale nie prosi do środka. — Właśnie go kładziemy do pudła — powiada. — Może wuj poczeka w ogródku.

Zgłupiałem. — Kogo kładziecie do pudła?

— A prawda, wuj nic nie wie. Partyzanta.

— Jak to Partyzanta? To on tu u was jest?

— Jeszcze jest. Zaraz go pochowamy.

Nie zgodziłem się czekać, wszedłem. Pośrodku pokoju na zakrwawionym brezencie leżała kupa włosów, flaków i łap, obok stała skrzynka podłużna, a przy niej, wyściełając dno liśćmi i gałązkami, kłęczała Kathleen z twarzą ubogiej Niobe. Na mój widok nie zrobiła żadnego gestu ani powitania, ani niechęci. Oboje wyglądali jak w transie, zupełnie wyłączeni z czasu i wszelkiej normy. W pokoju czuć psem, karbolem, padliną i perfumami. Na stoliku rozerwana obroża. Łóżko nie zasłane, nie dopita kawa w filiżankach, cała bateria flaszek Chianti — pustych, bo nad koszyczkami światło ukazywało zielone szkło.

Po chwili Kathleen — rzeczywiście bardzo mizerna — wstała i oboje, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, ujęli za dwa końce ten kawał brezentu z jego plugawym ciężarem, żeby go przenieść do skrzyni. Kathleen wstrząsnęła się jak do torsji i podniosła rękę do ust. Lepka masa osunęła się wtenczas z powrotem na podłogę. Jakżeż Michał na tę swoją Izoldę spojrział! Jak gdyby perły rodowe wrzuciła do kloaki. — Odejdź! — syknął. — Mówiłem ci, nie ruszaj go, — A ona, jak mała dziewczynka: — Przepraszam, ja niechcąca... — Jedna kudłata łapa upadła mi na but. Otrząsnąłem się i wyszedłem.

W sieni czyhała na mnie ruda baba. Buchało od niej złością. — Czy nareszcie już? Oni mi tak zapaskudzą ten pokój, że przez rok go nie będę mogła wynająć.

Właściwie trudno jej się dziwić. Opowiedziała mi, że Partyzant objawił się na Earls Courtcie jakiś tydzień temu, ledwie żywy, i od tej pory Michał i Kathleen oszaleli. Michał zajął się wyłącznie czesaniem, kurowaniem i pasieniem kundla. Kathleen przestała chodzić do pracy. Zamknęli się, nikogo nie chcieli wpuszczać, pies spał z nimi na jednym łóżku, co tam wyprawiali, lepiej nie zgłębiać, w każdym razie upijali się. Pies się rzucał na obcych, kot uciekł na strych, listonosz bał się podejść do drzwi. Mieli gdzieś jechać i nie pojechali, w razie telefonów kazali mówić, że ich nie ma. Wczoraj wieczór wybrali się do kina, a psa zamknęli w pokoju. Podobno strasznie wył, więc ta kobieta otworzyła swoim kluczem, chciała mu dać kiełbasy, mało jej nie przewrócił i uciekł. Wpadł pod autobus o kilka domów stąd. Podobno trzeba było pożyczyc łopaty, żeby go zabrać z asfaltu. Jeden chłopiec go poznał, przydzwigali go sąsiedzi w tej płachcie.

Kiedy Michał i Kathleen wrócili, zastali w domu ten cały pasztet. Całą noc palili światło i awanturowali się. Dziś Michał bez pytania wykopał dół pod płotem, narwali świeżych gałęzi i urządzają pogrzeb.

Koniec „psa Tristana”. Jak o tym zawiadomić Wandę?

Michał tego nie powiedział ale sama wiem i on wie, że to moja wina bo wyciągnęłam Michała z domu Partyzant biegł do nas przez nie wiadomo ile wieków dwieście mil cieszył się nami tylko kilka dni ten dom w Londynie mu się objawił on mu się otworzył dlatego że myśmy tam byli i ja Partyzanta zamknęłam w pustym pokoju i poszliśmy.

Kiedy Partyzant się zjawił straszny i chudy i zaczął szaleć myśmy także oszaleli i ja szalałam dlatego że oni z Michałem szaleli tarzaliśmy się wszyscy razem po podłodze brałam do ust brudne kudły nie czułam wstępu rodzice nie pozwalali mi mieć psa bałam się psów i pragnęłam ich nie brzydziłam się Partyzanta Michał jak mnie tamtego dnia całował na podłodze pachniał psem byłam szczęśliwa bo nasza kłótnia z Michałem się wtenczas skończyła.

To było zaraz po zegarkach i po Scotland Yardzie Michał chciał żebyśmy byli biedni miał śpiewać Green Sleeves po funkcie za wieczór miałam jemu wszystko zawdzięczać fotografie w Studio Peter były „nieuczciwe” ja byłam „Katarzyna kołem łamana” Michał piał i skrzeczał nogi pod nim chodziły po pijanemu przestraszyłam się że nie będę mogła go kochać właśnie wtedy Partyzant nas znalazł i jak tylko otworzyłam drzwi Michał przestał pisać i skrzeczeć nogi mu się spożyły i przemówił swoim własnym głosem.

Ale za oknem przechodziły różne męskie i damskie buciki Partyzant nie mógł wiedzieć czy to nie nasi wrogowie tam chodzą górna warga mu się skurczyła stanął pyskiem do ulicy sierść zjeżona drżący garbaty zacharczał zaczął się rzucać na okno Michał przy nim kucnął objął go ręką zatulił mu pysk i powiedział: Przyjacielu znalazłeś nas a teraz chesz nas bronić ty jeden chesz mnie bronić.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Stowarzyszenie gimnastyczne w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), które zrzesza tamtejszą działkę szkolną i młodzież gimnazjalną, i w którego zarządzie zasiadają m. in. pp. Napierała i Machura, przynajmniej co roku nagrody najpilniejszym swoim członkom. W bieżącym roku największą pilnością wykazał się mały Gérard Kubala, który otrzymał pierwszą tegoroczną nagrodę Stowarzyszenia.

Obok Guy Drua, Polonijny francuski reprezentował na igrzyskach olimpijskich w Montrealu kapitan trójcolorowej drużyny futboliowej, Alexandre Stassievitch.

Alexandre Stassievitch urodził się w 1950 r. w Libercourt, miejscowości, która podobnie jak rodzinne miasteczko Guy Drua, Oignies, jest jednym z najliczniejszych polonijnych skupisk górniczych północnej Francji. Pierwsze kroki piłkarskie stawiał w Ostricourt, gdzie występował w barwach polonijnego klubu „Rapid”, a cztery lata temu zaczął bronić barw drużyny „Racing-Club” w Lens. Jest on nie tylko zaważanym futbolistą, ale i wielkim podróżnikiem. Trzeba wiedzieć, że zanim rozpoczęły się igrzyska olimpijskie, wszedł już czternaście razy w skład amatorskiej reprezentacji Francji, wespół z którą przewedrował tysiące kilometrów. Gwoli dopełnienia sylwetki p. Stassievitcha dodajmy, że jest on żonaty, ma dziecko i pracuje zawodowo jako stróż bezpieczeństwa publicznego.

Polonijny piosenkarz Stanisław Jankowiak, czyli Stanislas wystąpił niedawno w miasteczku Raimes przyciągając się do sukcesu tradycyjnego święta w tej nadgranicznej miejscowości, sąsiadującej z belgijską miejscowością Hergnies.



OLGA BOZNAŃSKA I MY

Z Polski przywieźliśmy między innymi album zawierający reprodukcje obrazów Olgi Boznańskiej. Po francusku MIĘDZY INNymi to ENTRE AUTRES (antr otr), ALBUM to ALBUM (album), ZNAKOMITOŚĆ to SOMMITE (so-mmi-ty), MALARSKI to PICTURAL, a NA PRZEŁOMIE CZEGOS to Á LA CHARNIERE DE QUELQUE CHOSE (a la szarnier de kelke szoz). Bo Olga Boznańska była jedną z największych znakomitości malar-skich żyjących na przełomie XIX i XX wieku.

Ojcem jej był Polak, matką Francuzka. Więcej niż połowę życia spędziła ona we Francji. Tu na poddaszu paryskiej kamienicy miała pracownię, gdzie malowała swoje niezwykle portrety, martwe natury i krajobrazy. Po francusku PODDASZE to COMBLE (kabl), PRACOWNIA to ATELIER (atelj), MALOWAC to PEINDRE (pedr), a SAMOTNICZY to SOLITAIRE (soliter). Bo pędziła Boznańska żywot samotniczy, trzymała się z dala od paryskiej cyganerii i dlatego nie uległa wpływowi różnych kierunków artystycznych, które kolejno panowały w czasie jej po-bytu nad Sekwaną.

Po francusku TRZYMAC SIĘ Z DALA OD CZEGOS to SE TENIR Á L'ÉCART DE QUELQUE CHOSE (se tenir a lykard de kelke szoz), CYGANERIA to BOHEME (boem), BYĆ GORĄ to TENIR LE HAUT DU PAVE, a ODRÓŻNIC to DISTINGUER (distęgy). Bo dzięki temu, że Boznańska ustrzegła się owych wpływów, zachowała swój własny styl i stąd łatwo odróżnić jej dzieła od obrazów innych malarzy. Po francusku DZIEŁO to OEUVRE (ewr), OBRAZ to TABLEAU (tablo), MALARZ to PEINTRE (pętr), a ŁĄCZNIK to TRAIT D'UNION. Bo nasi rodzice mówią, że postać Olgi Boznańskiej stanowi łącznik między sztuką polską a sztuką francuską. Po francusku SZTUKA to ART (ar), a STAC SIĘ to DEVENIR (dewnir). Bo chociaż nie jesteśmy artystami, jednak my też powinniśmy stać się łącznikami pomiędzy Francją a Polską. JÉRÔME

OLGA BOZNAŃSKA ET NOUS

De Pologne, nous avons ramené entre autres un album contenant des reproductions de tableaux d'Olga Boznańska. En polonais ENTRE AUTRES c'est MIĘDZY INNymi (mie-indzé inné-mi), ALBUM c'est ALBUM (alboume), SOMMITE c'est ZNAKOMITOŚĆ (znakomitochie-tchie), PICTURAL c'est MALARSKI. Parce que Olga Boznańska est l'une des plus grandes sommités picturales qui aient vécu à la charnière du 19e et du 20e siècle.

Son père était Polonais, sa mère — Française. En outre, elle passa plus de la moitié de sa vie en France, et c'est dans les combles d'un immeuble parisien aménagés en atelier qu'elle peignit ses extraordinaires portraits, ses natures mortes et ses paysages. En polonais COMBLE c'est PODDASZE (pode-daché), ATELIER c'est PRACOWNIA (pratsovnia), PEINDRE c'est MALOWAC (malovatchie), et SOLITAIRE c'est SAMOTNICZY (samotnitché). Parce qu'elle menait une vie solitaire et qu'elle se tenait à l'écart de la bohème parisienne.

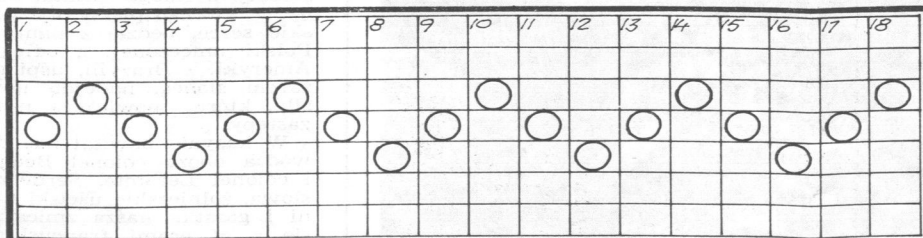
En polonais SE TENIR Á L'ÉCART DE QUELQUE CHOSE c'est TRZYMAC SIĘ Z DALA OD CZEGOS (tchématchie che-in zdala od tchęgochie), BOHEME c'est CYGANERIA (tsęganeria). Comme Olga Boznańska s'est soustraite à cette influence, elle a conservé le style qui lui était propre et c'est pourquoi on distingue aisément ses oeuvres d'avec les tableaux des autres peintres. En polonais OEUVRE c'est DZIEŁO (djié-ou-o), TABLEAU c'est OBRAZ (obraz), PEINTRE c'est MALARZ (malage), et TRAIT D'UNION c'est ŁĄCZNIK (ou-ontch-nik). Parce que nos parents disent que cette grande dame de la peinture constitue un trait d'union entre l'art polonais et l'art français. En polonais ART c'est SZTUKA (ch-touka), et DEVENIR c'est STAC SIĘ (statchie-chie-in). Parce que nous ne soyons pas artistes, il faut que nous devenions nous aussi des traits d'union entre la France et la Pologne. SYLVIE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomym zyg-zakiem dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) płatny oklaskiwacz, 2) znana skocznia narciarska koło Zakopanego, 3) krokodyl amerykański, 4) złoty, koperczak, 5) tak kraje, jak materii staje, 6) pęk lnu do przędzenia, umocowany na patyku przy kołowrotku, 7) grymas, fochy, 8) opiekun zbiorów muzealnych, 9) parlament w USA, 10) matcz, kłamca, oszust, 11) żołnierska gospoda, 12) impreza artystyczna wypełniona programem muzycznym, 13) straganiarz, od-pustowy przekupień, 14) zupa z jarzyn lub



mieś zasypana krupami, 15) przedśonek kościoła, 16) pochwa na strzały do łuku, 17) przemówienie z ambony, 18) pudełko, skrzynek zamykana na kosztowności. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukaza-nia się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 35

ELIMANTKA

Kto drogi prostuje, ten w domu nie nocuje.

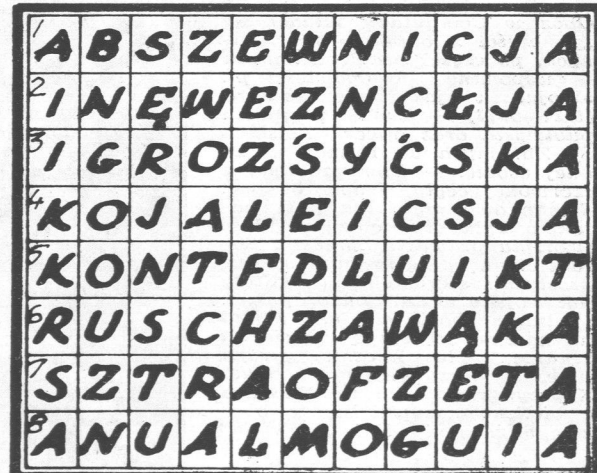
Znaczenie wyrazów: 1) Belzebub, 2) nawłazka, 3) podsądny, 4) intulcja, 5) akrobata, 6) szwajcar, 7) lamperia, 8) pretekst, 9) horoskop, 10) pruderia, 11) połonny.

WIRO-KRZYŻÓWKA

Wirowo: A) Andersen, B) postulat, C) papiloty, D) postrzał, E) klasztor, F) nadzieja, G) strzecha, H) kilometr.

Poziomo: 3) efekt, 4) tryby, 8) szaj, 9) topór, 10) szef, 13) zadra, 14) zegar.

Pionowo: 1) tempo, 2) hycel, 5) strzała, 6) lampart, 7) oblerki, 11) żłuda, 12) targi.



ELIMINATKA Z AFORYZMEM

Prosimy odgadnąć 8 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie wykreślone, litery czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) nieobecność, np. w miejscu pracy lub w szkole, 2) pomysłowość, zmysł wynalazczy, 3) olimpijskie zawody sportowe, 4) sojusz państw, przy-mierze, związek, 5) spór, zatarg, kłóźnia, 6) rozruchy, zamieszki, wrzenie, 7) bieg rozstawny z pałeczką, 8) po-dobieństwo.

17 września 1939 roku otwarty został
w Bretanii obóz wojsk polskich

Fotoreportaż z Coëtquidan



Obóz w Coëtquidan składał się „po części z baraków murowanych, po części zaś drewnianych — wspomina w opowieści pt. „Wojna i ja» Jan Gerhard (1921—1971) — znany prozaik i publicysta oraz oficer Polskich Sił Zbrojnych we Francji w jednej osobie. — Pierwsze były z czerwonej cegły, drugie bielone. Stosunkowo niewielka ilość baraków była otynkowana. Całość tworzyła prawdziwe miasto. Baraki ciągnęły się rzędami wzdłuż prostych, szerokich ulic. Stały jak wojsko w karnym ordynku”. Fralni w obozie nie było i stąd na naszym zdjęciu suszy się na sznurze własnoręcznie prana przez żołnierzy bielizna. Tadeusz Kopczyński pamięta, że taki sznur z bielizną nazywał się w obozowym żargonie „linią Zygfrйда”



„Praca w obozie wre bez przerwy od rana do nocy — donosił Polonii w swoim Jubileuszowym kalendarzu wychodzącym na rok 1940 wychodzący w Lille »Wiarus Polski«. Ponieważ jest mało czasu na wyszkolenie, więc też nie traci się na próżno ani godziny”. Niniejsza fotografia u-pamiętnia ćwiczenia w rowie strzeleckim

„Trzeba było sobie wbiąć tę nową nazwę w głowę: nie wchodziła! Potem miała wejść na dobre”.

Słowa te stanowią fragment opowiadania Ksawerego Pruszyńskiego zatytułowanego „Madonna Mikulińska”, dotyczący bretońskiego Coëtquidan.

Zbliża się właśnie kolejna rocznica owych pamiętnych wydarzeń, za sprawą których nazwa tej leżącej w departamencie Morbihan wioski zyskała sobie prawo obywatelstwa w polskiej i polonijnej pamięci zbiorowej. Dzieje emigracji i historia starego naszego Kraju zahaczyły już wprawdzie o tę małą osadę rolniczą w czasie pierwszej wojny światowej — stali tam wtedy kwaterą hallerczycy — ale wyraz „Coëtquidan” zaczął brzmieć w polskich uszach naprawdę swojsko dopiero 17 września 1939 r. Wtedy to podporucznik rezerwy Tadeusz Grąbczewski przejął od wojskowych władz francuskich tamtejszy obóz i poligon, i wtedy to jęły się tam przyoblekać w ciało słowa „jeszcze Polska nie zginęła”.

Nieco później, 23 września, stanął w Coëtquidan świeżo mianowany komendant obozu, pułkownik January Grzędziński, „długoletni — jak przedstawił go swoim czytelnikom w Jubileuszowym kalendarzu wychodzącym na rok 1940 emigracyjny dziennik »Wiarus Polski« — i doświadczony dowódca jednego ze sławniejszych pułków (...) żołnierz znakomity i wytrawny (...) znany również w świecie dziennikarskim jako świetny i ciętego pióra publicysta, który ostatnio w Polsce ostro występował przeciwko kierunkowi i błędowi polskiej polityki zagranicznej oraz w obronie idei demokratycznej.” Tego samego dnia wieczorem jeden z rodaków, którzy towarzyszyli pułkownikowi Grzędzińskiemu w drodze do Coëtquidan, inżynier Kazimierz Pryliński, pisał w liście adresowanym do jednego z inicjatorów utworzenia Armii Polskiej we Francji — pozostałego w Paryżu kapitana Eugeniusza Turckiego:

„Kapitanie, co za wrażenie! Tu we Francji — kawałek Polski. Tam w Kraju zgłiszczą i ruiny, a my tu pierwsi ochotnicy na obcej ziemi, ale pod własnym sztandarem się zbieramy, my tworzymy nową kartę w księdze polskiego czynu zbrojnego, wступujemy na drogę sławy Dąbrowskiego, Bajonczyków, błękitnych żołnierzy Hallera, my emigranci polscy we Francji. Wiemy, że zbiegną się do nas Rodacy z całego świata, każdy, w którego piersi bije polskie serce, będzie z nami. Z Polski umęczonej, z odległej Ameryki, z Brazylii, uśpionej żarem słońca, nadejdą nowe siły, które powiększą nasze zastępy.

W kasynie powitał nas dowódca obozu colonel Beaque i colonel Lecomte. Serdeczne słowa, żołnierskie uściski dłoni i garstka nasza zmieszała się z oficerami francuskimi,



Wiadomość o powstaniu polskiego obozu wojskowego we Francji przyjęta została z ogromnym entuzjazmem na wychodźstwie. „Żołnierze garną się do pracy, wywołując podziw i uznanie instruktorów francuskich, którzy chwalać sobie ich zapał i dobrą wolę oraz podziw godną umiejętność zachowania się w terenie na ćwiczeniach bojowych” — relacjonował w swoim Jubileuszowym kalendarzu wychodźczym na rok 1940 „Wiarus Polski”. Na zdjęciu francuski pułkownik Lecomte (pierwszy z prawej) odbiera raport od polskiego porucznika Goulina



O Coëtquidan zahacza także „Dialog z przeszłością”, książka wspomnieniowa Edwarda Ligockiego (1887—1966), powieściopisarza i publicysty, który brał udział w organizowaniu jednostek Armii Polskiej we Francji. Czytamy tam, że ochotnicy polonijni mieli w Bretanii dobre warunki do przeszkolenia, ale nie przemilcza także Ligocki niedomogów obozowego życia. „Brakowało mundurów i broni — pisze. Przebierano żołnierzy w stare kurtki i portki z czasów poprzedniej wojny”. W takich właśnie kurtkach i spodniach żołnierze odpoczywają po manewrach

naszymi przyszłymi instruktorami.”

Wiadomość o uruchomieniu obozu w Coëtquidan przyjęła Polonia z entuzjazmem. „Emigranci — ochotnicy wprost na wyścigi, bez żadnego rozkazu czy wezwania, na własną rękę, podążali koleją, samochodami, na rowerach — czytamy w zbiorze relacji i dokumentów pt. „Emigracja zbrojną pomocą Polsce”, który opublikowany został w 1941 r. w Londynie przez wspomnianego wyżej Eugeniusza Turskiego. — Liczne organizacje wychodźcze chciały się popisać i wysłać swoich członków wcześniej od innych. Tak było.”

Rocznicę otwarcia obozu wojsk polskich w Coëtquidan — tego (że znów zacytujemy Ksawerego Pruszyńskiego) „zbiornika ludzkiego”, „który (...) w ciągu września, października i pierwszych dni listopada napełnił się (...) ludowymi ściekami z kopalń na północy Francji, z farm na jej południu, czasem z jakichś obozów dla byłych kombatanów w Hiszpanii, a zawsze ze wszystkiej biedy, nędzy i niedoli, jaka tyrała się od lat po Francji” — rocznicę tę uczymy historycznym fotoreportażem. Zdjęć, które składają się na ten fotoreportaż, użył nam znany naszym czytelnikom antykwarisz paryski — Tadeusz Kopczyński, który we wrześniu 1939 r. był jednym z organizatorów wielkiej polonijnej kampanii zaciągu ochotniczego i który później pracował przez szereg miesięcy w sztabie generała Władysława Sikorskiego w Hôtel de Régina, aby wrzeszcz ucześnie w unitarnym kursie oficerskim w Coëtquidan, gdzie do grona jego kolegów należał m. in. syn znanego śląskiego działacza i polityka Kojciecha Korfantego.



„Dnia 1 października formuje się w obozie już drugi z kolei batalion — czytamy w pracy Stanisława Strumph Wojtkiewicza, zatytułowanej »Sikorski i jego żołnierze«. Tegoż dnia powstaje pierwsza kompania podchorążych, w szeregach której z zapałem uczyć się i ćwiczyć nowi oficerowie. Powstaje ambicja stworzenia lepszego typu oficera. W kompanii — później przemianowanej na „3. cenzusowa ckm” — jest wielu pisarzy i artystów, działaczy społecznych i naukowców.” Do tej właśnie kompanii należał Tadeusz Kopczyński, którego widzimy tutaj przykucniętego po prawej stronie

Fotografie, które p. Kopczyński wydobyl dla nas ze swojego archiwum, nie są oczywiście dziełem fachowca, ale ponieważ materiały ilus-

tracyjne dotyczące Coëtquidan nie grzeszą zbytnią obfitością, te amatorskie zdjęcia stanowią cenną pamiątkę. Mamy nadzieję, że wraz z towarzy-

szącymi im legendami zdołają one roztoczyć przed oczyma czytelników obraz bretońskiej kolebki Armii Polskiej we Francji.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
160 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

zawiadamia, iż posiada na składzie komplety płyt do nauki języków wraz z podręcznikiem po cenach najniższych:

MÓWIMY PO POLSKU (A Beginners' Course of Polish)

Podręcznik zawiera tekst polski nagrany na płytach. Wyjaśnienia w języku angielskim.

PARLEZ-VOUS FRANÇAIS? Nauka języka francuskiego z płyt.

Całość składa się z czterech płyt i podręcznika.

NAUKA JEZYKA ESPERANTO

Komplet 4 płyty wraz z podręcznikiem.

Cena każdego kompletu 75,00 fr. plus przesyłka pocztowa 8,20 fr.

Posiadamy też płyty do nauki języka niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego dla zaawansowanych oraz słowniki języków obcych.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles

SPORT



Fot. Jan Rozmarynowski

»Złoty« skok Ślusarskiego

Skok o tyczce to jedna z najbardziej widowiskowych konkurencji lekkoatletycznych. Tym bardziej że obecnie zawodnicy fruwią nad poprzeczką na wysokości prawie dwóch pięt wyznaczonych przez tyczki-katapulty. Na igrzyskach olimpijskich zwyciężali w tej konkurencji zawsze Amerykanie. Tę passę zwycięstw przerwał po raz pierwszy dopiero w 1972 roku reprezentant NRD Nordwig. Skopiował jego wyczyn w Montrealu Polak Tadeusz Ślusarski. Skokiem na wysokość 5,50 m zdobył złoty medal olimpijski, pokonał m. in. rekordzistę świata w tej konkurencji Amerykanina Roberta.

Przed igrzyskami typuje się zwykle faworytów. Tadeusza Ślusarskiego nie typowano raczej na złotego medalistę, chociaż jest współrekordzistą Europy z wynikiem 5,62 m. Bardziej liczonego na Władysława Kozakiewicza, który przed igrzyskami demonstrował wysoką i równą formę. Ale na montrealskim stadionie wszystko ułożyło się inaczej. Kozakiewicz już podczas

rozgrzewki uległ kontuzji nogi i niewiele mógł zdziałać w konkursie. Ślusarski, odczuwając jeszcze ból w odbitej pięcie, przyjął bardzo rozsądną taktykę. Skoczył jedynie trzy razy na wysokości 520, 540 i 550 cm, ale ten ostatni skok był na wagę olimpijskiego złota.

Tadeusz Ślusarski jest znaną postacią w lekkoatletycznym świecie, choć do tej pory nie odniósł znaczących sukcesów międzynarodowych z wyjątkiem zdobycia tytułu halowego mistrza Europy w roku 1974. Nazywają go pechowym skoczkiem, gdyż często ulega kontuzjom. Tak było również przed Montrealem, kiedy to odbił sobie piętę. I chociaż nie oddał ani jednego skoku treningowego w Kanadzie — zwyciężył.

Kariera sportowa złotego medalisty olimpijskiego zaczęła się w jego rodzinnym miasteczku Żarach. Ślusarski już jako kilkulatni chłopiec wykazywał duże zdolności ruchowe. Kiedyś po 1-majowym pochodzie w Żarach odbywał się festyn sportowy. Nie zabrakło amatorów sztuki pięciarskiej, którzy w rękawicach stawali walki na podium. Tadeusz Ślusarski zmiatał z zaimprowizowanego ringu kolejnych przeciwników aż do momentu, kiedy ojciec, pan Ignacy, zabrał go do domu i „wybił” boks nie tyle z głowy, co z siedzenia.

W Szkole Podstawowej nr 3 w Żarach Ślusarski był najlepszym sportowcem wśród swoich rówieśników. Reprezentował szkołę w grach sportowych i lekkoatletyce. Trzykrotnie brał udział w finałach czwórboju lekkoatletycznego organizowanego przez młodzieżowy magazyn „Świat Młodych”. W warszawskiej Agrykoli wzbudził też niewielką sensację skacząc wżwyż 133 cm. Nie jest to dużo, ale trzeba wiedzieć, że Ślusarski mierzył wówczas tylko 132 cm wzrostu.

Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął dalszą naukę w Technikum Samochodowym w Żarach. Rodzice niezbyt chętnym okiem patrzyli na jego sportowe wyczyny, bowiem często cierpią na tym nauka. Ale w Żarach wówczas nauczycielem wychowania fizycznego był Grzegorz Kurkiewicz, równocześnie trener lekkoatletyki i fanatyk skoku o tyczce. Wszyscy jego uczniowie musieli obowiązkowo zaliczyć odpowiednią wysokość w skoku o tyczce, aby otrzymać pozytywny stopień z tego przedmiotu. To on właśnie namówił Ślusarskiego do treningu tej konkurencji. Pierwszy udany skok w życiu wyniósł 2,20 m. Zimą trenowali skoki w sali szkolnej, a rozbieg zaczynało się na korytarzu. W takich warunkach rozwijał się talent sportowy mistrza olimpijskiego.

Rok 1967. Tadeusz Ślusarski podczas zawodów w Warszawie skoczył 4,60 m i wpał w oko trenerowi kadry narodowej Andrzejowi Krzesińskiemu, byłemu olimpijczykowi, wielokrotnemu mistrzowi Polski w skoku o tyczce. Do Żar Ślusarski już nie powrócił, przeniósł się do stolicy i podjął treningi z Krzesińskim. Przed Igrzyskami Olimpijskimi w Monachium wynikiem 5,30 m ustanowił rekord Polski i zakwalifikował się do ekipy. Ale w Monachium, startując po raz pierwszy w tak doborowym towarzystwie tyczkarzy, nie odniósł sukcesu. Skoczył zaledwie 5 m, zjadła go trema.

Następne lata przynosiły mu poprawę wyników i kolejne kontuzje. Kiedy był zdrowy, skakał i wygrywał, bił rekordy Polski i Europy. Na początku tego roku najpierw skoczył w hali podczas startu w USA 5,46 bijąc rekord Europy, kilkanaście dni później, już w Warszawie, poprawił ten wynik na 5,56 m. Na początku sezonu letniego wraz z Władysławem Kozakiewiczem skoczyli 5,62 m — aktualny rekord Europy.

Mistrz olimpijski jest sportowcem bardzo wszechstronnym. Jego możliwości — jak sam twierdzi — sięgają wysokości 5,80 m (rekord świata wynosi 5,69). Kiedy je wykorzystasz?

Może za 4 lata na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie, może jeszcze wcześniej. Tadeusz Ślusarski ma dopiero 24 lata, studiuje w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, mieszka w Warszawie, ale startuje w barwach klubu Górnik Zabrze.

Sylwetka więc nietypowa, ale tylko takie w sporcie stanowią o jego atrakcyjności, barwie. I tacy ludzie zostają mistrzami olimpijskimi jak właśnie Tadeusz Ślusarski. (H. J.)

Okruchy sportowe

Sezon lekkoatletyczny zakończyły dwudniowe zawody ligowe, rozegrane na stadionie Skry w Warszawie. Na uwagę zasługują wyniki olimpijczyków: Tadeusza Ślusarskiego i Wojciecha Buciarńskiego w skoku o tyczce — 5,50 m, oraz Jacka Wszoly w skoku wżwyż — 2,26 m.

Po rezygnacji trenera kadry narodowej piłkarzy Kazimierza Górskiego — Polski Związek Piłki Nożnej powołał na to stanowisko Jacka Gmocha, byłego szefa „banku informacji”, który przez ostatni rok przebywał na stypendium w USA.

W Monachium odbyło się losowanie rozgrywek europejskich pucharów w koszykówce, w których po raz pierwszy od kilku lat weźmie udział aż 6 polskich drużyn. W Pucharze Europy koszykarze krakowskiej Wisły wylosowali grupę „C” wraz z CSKA (Moskwa), Alviks (Sztokholm) i Playhonka BC Espo (Finlandia). W Pucharze Zdobywców Pucharów gdańskie Wybrzeże w 1/16 finału spotka się z Zamalek (Kair). W Pucharze Ronchetti w 1/8 finału koszykarki warszawskiej Polonii grać będą z bułgarskim zespołem Minor Pernik. Druga polska drużyna ŁKS w 1/16 za przeciwniczki będzie miała DJK (Duesseldorf). Koszykarze stołecznej Polonii w Pucharze Koraca w 1/8 rozgrywek zmierza się ze zwycięzcą pojedynku Panathinaikos (Ateiny) — Royal Standart Boule d'Or (Belgia).

Piłkarze-juniorzy Cracovii wygrali turniej o Puchar dr. Lustgartena. W finale Cracovia pokonała Wisłę 2:1.

Reprezentacja Polski zajęła trzecie miejsce w mistrzostwach świata w powożeniu zaprzęgami. Wygrały Węgry przed RFN. Indywidualnie na trzecim miejscu znalazł się Polak, Zygmunt Waliszewski.

Drugi po porcie macierzystym

Polska bandera w Antwerpii

Miałym sercu każdego Polaka jest fakt, że białoczerwona bandera pojawia się w wielu portach świata. Jednym z portów, w którym prawie co dzień można zobaczyć polskie statki, jest Antwerpia. Nieraz zawija ich tu kilka dziennie. Jedne płyną w daleki świat, inne zmierzają do Kraju. Polski armator PLO jest reprezentowany w Antwerpii przez 11 linii statków. Ale również drugi armator, PZM, jest w Antwerpii często. Do Antwerpii w roku ubiegłym zawinęło ponad 400 polskich statków. A zawijają one i do innych portów Belgii. Na rzekach i kanałach płyną polskie barki wiozące towary z Polski i do Polski. Antwerpia jest dla polskich statków drugim portem po Gdyni.

Z czym polskie statki przybijają do Antwerpii? Na liście produktów i surowców dostarczanych tu przez jednostki żeglugi morskiej, pierwszy figuruje węgiel. Przywieziono go tu w ubiegłym roku ponad pół miliona ton. Drugie miejsce zajmuje siarka — 63 tysiące ton. Produktów chemicznych, nawozów sztucznych, olei mineralnych, przywieziono do Antwerpii ponad 60 tys. ton.

Do Polski nasze statki zabrały z Antwerpii 477 tysięcy ton towarów i półfabrykatów, w czym największą pozycję stanowi stal i żelazo.

Firma, która reprezentuje interesy morskie PRL w Antwerpii, jest PSAL (Polish Steamship Agencies Lines). Firma ta obsługuje również barki i samochody ciężarowe PKS, które regularnie kursują między Polską a Belgią. Jest ich 700. Mimo kryzysu, PSAL zamknęła swój bilans w roku ubiegłym, sumą dwóch milionów franków zysku.

Zarówno PSAL, jak PLO i PZM obchodzą w tym roku jubileusze. Z tej okazji w Antwerpii odbyły się bankiety, spotkania z przedstawicielami różnych firm morskich, z prasą. Nasi armatorzy są w Antwerpii szanowani. Milion 100 tys. ton przeładunku, w jednym z wielkich portów świata, to się liczy. Dla polskich załóg Antwerpia jest portem, do którego chętnie wracają. Statki tu są szybko i sprawnie obsługiwane, o wiele szybciej niż w niejed-

nym innym porcie świata. Samo miasto jest przyjemne, pełne przytulnych uliczek, starych domków, w których mieszczą się uroczne kafejki, bogato zaopatrzone sklepy, lokale rozrywkowe. Antwerpia posiada wspaniałe muzea, bogate kościoły, interesujące obiekty architektury.

Ale Polska jest tu obecna nie tylko dzięki statkom handlowym. Przybijają tu z wizytami również statki szkolne. Dużą atrakcją dla mieszkańców Antwerpii jest „Dar Pomorza”, który zawija tu w czasie swoich rejsów szkolnych. Studenci w eleganckich mundurach pięknie się prezentują na ulicach starego miasta i flamandzkie dziewczyny odwracają za nimi oczy.

W ubiegłym roku był tu Krzysztof Baranowski ze swoim „Polonezem”, w tym roku duże zainteresowanie wzbudził inż. kpt. Zbigniew Puchalski, który z Antwerpii wybrał się w podróż dookoła świata na swoim małym jachcie „Miranda”. Zawijał tu również z oficjalną wizytą nowy szkolny statek „Kapitan Dąbrowski”. Jest to pływające Liceum Morskie, według pomysłu magistra Mieczysława Jurewicza, b. dyrektora Szkoły Morskiej w Gdyni i byłego konsula PRL w Antwerpii. Statek „Kapitan Dąbrowski” wzbudził wielkie zainteresowanie w tutejszej Wyższej Szkole Morskiej, jednej ze znanych szkół tego typu na świecie.

Przed wojną kształciło się w Antwerpii również wielu Polaków. Do dziś kierowani są tu co jakiś czas polscy specjaliści od ekonomii portów i transportu morskiego. Zbierają materiały do swoich prac naukowych.

Kontakty Polski z Antwerpią stale się poszerzają. Nowe polskie statki takie, jak „E. Kwiatkowski” pierwszy semi-kontenerowiec polskiej floty lub specjalny statek do transportowania płynnej siarki „Siarkopol”, były już w tym porcie. Jest bowiem Antwerpia nadal jednym z największych portów drobnicowych, z którym są doskonałe połączenia nie tylko drogami morskimi, ale i przez rzeki i kanały. (WM)



**POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE**

Polskie znaczki w Chicago

Największy dziś i najprężniejszy klub kolekcjonerów znaczków polskiego w USA zwany Polonus Philatelic Society powstał w Chicago 36 lat temu, gdy goniec ówczesnego „Dziennika Chicagowskiego” ogłosił w prasie, że pragnąłby nawiązać kontakt z rówieśnikami, których interesują znaczki polskie. I o dziwo, na zebranie założycielskie klubu przyszło prawie sto osób, z czego nieliczni tylko byli w wieku inicjatora. Większość rekrutowała się z wpływowych osobistości Chicago: lekarzy, adwokatów, przemysłowców, z których wielu nie mówiło już po polsku.

Staraniem wpływowych członków klubu z najbliższego otoczenia prezydenta Roosevelta, poczta Stanów Zjednoczonych wydała znaczek z białoczerwoną flagą, a później dzięki zabiegom klubu wydane zostały dwa znaczki z podobizną Paderewskiego i jeden z podobizną Kopernika.

Klub wydaje od 35 lat swój miesięcznik, w którym opublikowano liczne monografie o polskich znaczkach pocztowych.

Dowodem autorytetu „Polonusa” jest fakt, że rokrocznie w okresie trwania walnego zebrania poczta uruchamia sezonowy urząd pocztowy pod nazwą „Polex Chicago”, a od roku 1964 rocznica klubu „Polonus” jest proklamowana przez gubernatora stanu Illinois jako swego rodzaju święto stanowe.

Wybitny uczony

Dr Hilary Koprowski, kierownik Wistar Institute w Filadelfii powołany został do Krajowej Akademii Nauk w Waszyngtonie.

Dr Koprowski przeprowadził liczne badania z zakresu wirusologii, sklerozy, neurologii, odkrył kilka szczepionek za które uzyskał w r. 1959 r. od króla Belgów „Order Lwa”. Pod kierownictwem dr. Koprowskiego Instytut Wistara stał się jedną ze sławniejszych placówek badawczo-naukowych w USA.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

HONOROWI DAWCY KRWI

Mazingarbe. Złotym medalem honorowym ministra zdrowia został odznaczony p. Michał Oczachowski, a srebrnymi — p. Anna Matuszczak, p. Henryk Maciejewski i p. Stanisław Was.

HONOROWE ODZNACZENIE

Pecquencourt. Pracownik tutejszego komisariatu policji, p. Richard Stefańczyk, otrzymał wysokie honorowe odznaczenie, médaille pour acte de courage et de dévouement, za wyratowanie czterech osób z objętego płomieniem i dymem domu.

MEDALIŚCI PRACY

Carvin. Z tytułu wypadku w kopalni złotymi medalami zostali odznaczeni: p. Georges Połowski, p. Pierre Szaciński, p. Józef Gromańda i p. Leon Drobczyński. Medale vermeil otrzymali: p. Leon Braja, p. Leon Chicharski, p. Józef Głodek i p. Franciszek Goclink, a medale srebrne — p. Stanisław Grubski, p. Józef Srutowski, p. Władysław Caulier i p. L. Drobczyński.

Loison-sous-Lens. Duży złoty medal, złoty i vermeil, otrzymał ostatnio p. Czesław Blaszczyk, medal vermeil p. Kazimierz Jędrzejewski, a medal srebrny p. Józef Zieliński.

Courcelles - lez - Lens. Medalistą pracy został ostatnio p. Wacław Jaworski z H.B.N.P.C. Duże złote medale przyznano: p. Ryszardowi Rudlickiemu i p. Lau-

rentowi Lewandowskiemu z S.S.M. Penarroya, medale złote — p. Czesławowi Golińskiemu, p. Janowi Maciejewskiemu i p. Józefowi Cmolikowi z H.B.N.P.C., medale vermeil — p. Janowi Roszykowi, p. Stanisławowi Pota, p. Raymondowi Makowskemu, p. Czesławowi Makowskemu, p. Zygmuntovi Brusowi, p. Włodzimierzowi Baryczowi z S.S.M. Penarroya, a p. Edwardowi Molowi z H.B.N.P.C. przyznano medal srebrny.

Hulluch. Srebrne honorowe medale pracy otrzymali: p. Józef Nowak, p. Henryk Stachowiak i p. Edward Sołłński.

NOWE PRZYDZIAŁY NAU- CZYCIELSKIE

Departament Saône-et-Loire. W nowym roku szkolnym podejmą pracę nauczycielską następujący nauczyciele: p. Stępień — Gonther w Guegnon, p. Chevort-Kajetanek w Montceau - Champ-du-Moulin, p. Béatrice Smaczyńska w Montceau - la - Coudraie, p. Walczak-Corring w St. Julien-de-Ciry, p. Dominique Miciołek w Le Creusot - V.-Hugo p. Barbier-Makowska w Perrecy-les-Forges, p. Bertrand Markowski w C.E.S. - J. Moulin-Montceau, p. Kantorowicz-Anhorey w Maçon-Perrières, p. Vavero-Sobecki w Etang-sur-Aroux.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

Billy-Montigny. Po 35 latach pracy kopalnianej przeszedł na emeryturę p. Stefan Kmiecik. Współtowarzysze pracy urządzili z tej okazji pożegnalne spot-

kanie, na którym składano mu życzenia długich i szczęśliwych lat życia.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyjątkiem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Anita Niebrój — Jean Marie Bruguet w Montigny - en - Ostrevent; Regina Tomczak — Jean Pierre Antkowiak, Maryse Wąsek — Edward Chwićko, Viviane Brzezińska — Patrick Kaczmarek, Pascale Honoré — Bernard Kaliszewski, Marie Christine Łuczak — Didier Pecqueur, Michèle Magierska — Pierre Ronse i Liliane Młozek — Emile Wanuynsberghe w Oignies; Marie Christine Brenek — Bissaragane Lahcen w Condé-sur-Escaut; Helena Pawlak — Théodore Du Courthall, Maria Ferro — Michał Suchancki i Claudine Anselin — Jean Claude Rudowski w Vieux-Condé; Danielle Vandycyke — Michał Walczak, Lydia Nowak — Patrick Grattenpanche, Evelyne Wala — Jean Paul Walocha i Thérèse Bourghelles — Bernard Napierała w Somain; Lysiane Skrzypczak — Georges Iglesias w Fresnes-sur-Escaut; Katarzyna Kurzawa — Marrio Pervez, Liliane Szopper — Patrice Allemand, Laurice Lisiecka — Jean Pierre Lavallée i Eliane Wilczek — Alexis Clercin w Hermin-Coupigny; Jeannette Lisik — Daniel Halle w Saint-Sauve; Danielle Kujawińska — Jean Marie Korba, Annick Idzik — Daniel Decarpentry, Christiane Michalska — Gilles Warambourf, Jeannine Górńska — Patrick Loaszewski i Nicole Le-Serge Stachowiak w Libercourt; Annie Delomel — Patrick Lewandowski i Dany Jendrusz — Phi-

lippe Marchand w Billy-Montigny.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Douai: Nathalie Kaczmarek, Catherine Jakubiec. Sallaumines: Fabrice Agaciński, Andrzej Piskorz, Sabrina Piskorz. Lens: Nordine Małolepszy. L'Hay-les-Roses: Magalie Rejek. Liévin: Fryderyk Jaskuła. Quievrechain: Christophe Jarzabek. Escapout: Sandrine Kurzawa. Escoudain: Anabel Wróbel. Drocourt: Michał Delski. Noyelles-sous-Lens: Nathalie Mikołajczak. Raimies: Jérôme Cieśniewski. Dechy: Séverine Wolsztyniak, Freddy Rutkowski, Fryderyk Spychała, Fryderyk Malicki, Andrzej Poślednik, Christophe Pietrzak, Jean-François Ratajczak, José Skupiński, Céline Wiatr. Hersin-Coupigny: Gregory Samorzewski. Nicolas Kappola. Plessis Robinson: Sylvie Wojciechowska. Bully-les-Mines: Virginie Bogacka. Isbergues: Michał Krzanowski. Béthune: Christophe Kałmucki. Condé-sur-Escaut: Fryderyk Pietrzak, Fabrice Jurkaciak. Wallers: Melissa Lipka. Somain: Fryderyk Gościński. Bruay-en-Artois: Annick Smyczyński. Saint-Saulve: Stęphanie Młyńczak (Raimies). Oignies: Sebastian Łukaszczyk. Gauthereys: Dorota Garlińska. Flers-en-Escrebieux: Cedrine Paika, Fryderyk Truskowski.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Montigny-en-Ostrevent: Anita Niebrój i Jean-Marie Bruguet. Valenciennes: Monique Kurcinowska i Gérard Vandebossche. Somain: Danielle Vandycyke i Michał Walczak, Thérèse Bourghelles i Bernard Napierała, Evelyne Wala i Jean-Paul Walocha. Oignies: Nadine Myrdycz i Alain Denoeux, Pascale Honoré i Bernard Kaliszewski, Maryse Wąsek i Edward Chwićko, Clau-

dine Lewandowska i Jacques Mąka, Viviane Brzezińska i Patrick Kaczmarek, Michèle Magierska i Pierre Ronse, Liliane Młozek, Emile Wanuynsberghe, Regine Tomczak i Jean-Pierre Antkowiak. Mazingarbe: Monique Kson i Bruno Sulin. Carvin: Evelyne Waśkowiak i Daniel Jakubowski (Sallaumines), Marie Christine Deram i Christian Kopaszewski, Nadine Sausse i Stanisław Szczypa. Fouquières - lez - Lens: Sylviane Szymanek i Denis Baillard, Patricia Harańczyk i Francis Maclef.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Valenciennes: Jan Kozłowski, lat 82. Houdain: Elżbieta Lapacz z domu Nowak, lat 87, Bernard Rzepecki, lat 20. Douai: Antoni Kuligowski, lat 74, Anna Nowak z domu Klupsz, lat 84, Antonina Kaczmarek z domu Biernat, lat 88. Calonne-Ricourt: Józef Sekuła, lat 63. Bruay-en-Artois: Stefania Barska z domu Kotkowiak. Douchy: Leokadia Zawieja z domu Konieczny, lat 55. Somain: Kazimierz Napierała. Masny: Franciszek Sikorski. Condé-sur-Escaut: Daniela Mateskiewicz z domu Pospieszynska. Wingles: Stefania Bojek z domu Kolar, lat 71, Józefina Jańczak z domu Matczak, lat 83, Józef Trzciniński, lat 76. (Méricourt). Franciszka Kaczmarek z domu Cebulska. Montigny-en-Gohelle: Jan Kazmierczak, lat 79. Courcelles-Lens: Edward Płonka, Antoni Baczkowski, lat 68. Salomea Walczak z domu Kula-wik. Liévin: Antonina Maćkowiak z domu Pabich. Mazières-les-Metz: Jan Kwiecień. Bruay-en-Artois: Włodzimierz Kozak, Helena Nowicka z domu Stupecka, lat 76. Flets-en-Escrebieux: Jan Szajrych, lat 71, Szczepan Krawczyk, lat 72, Maria Jarosik z domu Francka, lat 85. Vieux-Condé: Teodor Kula, lat 66. Les Gauthereys: Stanisław Ciszkowski, lat 60. St. Vallier: Wojciech Krupski, lat 74. Freyming: Władysław Gryczka, lat 77. Mondelange: Czesław Szala, lat 58. Dorai: Laurent Nowicki, lat 90. Seremange: Franciszek Lisiewicz, lat 78.



**DU 18 AU 24
SEPTEMBRE**

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI — PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf le dimanche)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
„LE VILLAGE ENGLOUTI” — 19.03 (lundi, mardi et mercredi)
„ANNE JOUR APRES JOUR” — 19.03 (sauf samedi et dimanche) à partir du jeudi 23 septembre
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)
SAMEDI 18 SEPTEMBRE
11.55. Le monde de l'accordéon
12.47. Jeunes — Pratique
13.35. Télévision Régionale
13.50. La France défigurée
14.25. Samedi est à vous
18.00. „Trente millions d'amis”
18.39. Six minutes pour vous défendre
18.45. Magazine Auto Moto 1
20.30. Variétés: Numero Un — Thierry Le Luron
21.35. „Matt Helm” (n° 5)
22.22. Meeting International d'Athlétisme — Grand Prix de Paris
DIMANCHE 19 SEPTEMBRE
12.02. La séquence du spectateur
12.30. La bonne conduite
13.30. Cérémonie du souvenir
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Direct à la Une: „Le Bol d'Or”
17.20. „La plus Grande Aventure de Tarzan” — un film de E. R. Burrough
18.45. „Les Jours Heureux” (n° 5)
19.15. Les animaux du monde
20.30. „Comtes à rebours” — un film d'André G. Brunelin, réal. Roger Pigaut
22.23. Questionnaire
LUNDI 20 SEPTEMBRE
13.50. Les Après-midi de TF 1
17.35. Le Club du lundi — émission de J. Chabannes
20.30. La caméra du lundi: „Les hommes préfèrent les blondes” — un film de Haward Hawks
21.55. Pour le cinéma
MARDI 21 SEPTEMBRE
13.45. Les Après-midi de TF 1
20.30. Document: „Terre Adélie” prod. Jacques Ertaud
21.45. „Le Sens de l'Histoire” (n° 5) „Les Idoles”
22.30. „De vive voix”
MERCREDI 22 SEPTEMBRE
13.37. Les visiteurs du mercredi
20.30. Dramatique: „Adios 2”
21.45. Document: „A la poursuite des étoiles” — „Le soleil”
JEUDI 23 SEPTEMBRE
20.30. Faits Divers: „La vie de Marianne” (n° 1), réal. Pierre Cardinal
21.22. „Jérusalem”
22.22. Allons au cinéma
VENDREDI 24 SEPTEMBRE
17.35. La Grande Cocotte
20.30. Au théâtre ce soir: „Le coeur sous le paillason”
22.30. Reflets de la danse: Le Pilobolus Dance Theater

DEUXIEME CHAINE COULEUR

MAGAZINE REGIONAL DE FR 3 — 13.35 (sauf samedi et dimanche)
FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00 et 17.00 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.10 (sauf samedi et dimanche)
„SUR LA PISTE DU CRIME” — 15.10 (sauf samedi, dimanche et mercredi) nouveau feuilleton, réal. Christian Nyby à partir du mardi 21 septembre
AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
FENETRE SUR... 17.50 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.20 (sauf samedi et dimanche)
TV SERVICE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

**WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE**

DOROTA FRONTCZAK — ul. Batorego 13/4, 59-950 Rusków, woj. jeleniogórskie — pragnie nawiązać koleżeński kontakt z

równieżnikami z Francji. Ma 17 lat. Interesuje się muzyką młodzieżową, kolekcjonuje kolorowe widokówki ze zwierzętami. Odpowiedz na każdy list.
JANUSZ KWIECINSKI — ul. Świerczewskiego 26a, 56-200 Góra Śląska — chętnie nawiąże korespondencję z Polakami zamieszkanymi we Francji, Belgii, Holandii a także w innych krajach. Ma 24 lata. Zna język angielski. Może pisać na różne tematy, między innymi na temat filmu i turystyki.

HALINA BARAN — 11-020 Staro Olsztyn — ma 20 lat i bardzo chciałyby korespondować z kimś kto lubi, tak jak ona, muzykę młodzieżową.
BARBARA ZALEWSKA — ul. Kopernika 26/21, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski — interesuje się muzyką młodzieżową oraz sportem. Zna języki: angielski, niemiecki, rosyjski, polski. Ma 17 lat i bardzo chętnie korespondowałaby ze swoimi rówieśnikami zamieszkanymi poza granicami kraju.

„CHACUN CHEZ SOI” — 19.44 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 18 SEPTEMBRE
12.30. A vos marques
12.50. Accordéon
13.00. Journal de l'A 2
13.45. A l'Aube des hommes: — „Il y a deux milliards d'années, ce fut le premier jour”
14.35. Sports et jeu
17.10. C'est pour rire
18.00. „La Grande Course autour du Monde”
20.30. „Q B VII” — film TV (deuxième partie) réal. Tom Griès
22.35. Les gens heureux ont une histoire — une émission de François Deguelt
23.15. Cafés Théâtre-Cabarets
DIMANCHE 19 SEPTEMBRE
11.30. Concert
12.00. Magazine Théâtre-Cinéma
13.00. Journal de l'A2
13.30. Série: (non communiquée)
14.00. Monsieur Cinéma
14.50. „Geneviève” — un film d'Henry Cornelius
16.20. Des animaux et des hommes — réal. J. Cristobal
17.10. Resultats sportifs
17.15. Jeu
18.05. Super Jaimie
19.00. Stade 2
20.30. Jeux sans frontières
22.05. „La Dynastie des Forsyte” (n° 13)
LUNDI 20 SEPTEMBRE
15.07. „Mission Impossible” (n° 20 et fin)
20.30. La tête et les jambes
21.55. Document de création: „L'Art sur le vif”
22.55. L'Huile sur le feu — émission de P. Bouvard
MARDI 21 SEPTEMBRE
13.50. Journal des sourds et des mal entendants
20.35. Dossiers de l'Ecran: „Q B VII” (troisième partie)
MERCREDI 22 SEPTEMBRE
15.10. „Bonanza”
16.10. Un sur cinq
20.30. Série: „Kojak” réal. Seymour Robbie
21.30. Magazine Actualités
23.00. „Interdit aux moins de 18 ans”
JEUDI 23 SEPTEMBRE
19.44. Emission réservée aux Formations Politiques: Majorité
20.30. „On achève bien les chevaux” — un film de Sydney Pollack (Jane Fonda, Michael Sarrazin)
22.25. Vous avez dit bizarre
VENDREDI 24 SEPTEMBRE
20.30. „La Poupée sanglante” (n° 2)
21.30. Apostrophes
22.40. Ciné-Club „Scènes de Chasse en Bavière” (1969) —

TROISIEME CHAINE COULEUR

12.15—18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)
SAMEDI 18 SEPTEMBRE
19.40. Un homme, un événement
20.00. Outre-Mer: Le Cirque de Cilaos en l'île de la Réunion
20.30. Nouvelle Louisiane bien-aimée” (1)
DIMANCHE 19 SEPTEMBRE
11.00. A écrans ouverts
11.30. Immigrés parmi nous
18.45. Spécial Dom-Tom
19.00. Hexagonal
19.55. Spécial Sports de Michel Dhrey (N) „Laurel et Hardy”
20.50. Bolivar, libérateur d'un Nouveau Monde: „Mais j'ai semé la liberté” (2e partie)
21.40. Aspects du court-métrage français „Luger” de Georges Bensoussan. „La Choisié” de Gérard Mordillat
22.30. Cinéma de Minuit: Cycle italien (1961—65) l'Explosion: (N) „L'Eclipse” — de M. Antonioni
LUNDI 20 SEPTEMBRE
20.30. Prestige du Cinéma: „La Decade Prodigieuse” — de C. Chabrol
MARDI 21 SEPTEMBRE
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Retour du Paradis” — un film de Marh Robson
MERCREDI 22 SEPTEMBRE
20.30. Cinéma 16: „Le Dernier des Camarguais” — un film de Jean Kerchbron
JEUDI 23 SEPTEMBRE
20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma: „Les Bravados” — un film d'Henry King (1958) —
VENDREDI 24 SEPTEMBRE
20.30. Vendredi — émission de Maurice Cazeneuve et J. P. Alessandri
21.30. Dans la série: „Méditerranée”: „La terre” réal. Folco Quilici

**RADIO-
WARSZAWA**

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI
● kalendaryk historyczny i muzykę — 7.00
● przegład prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
● program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

● TEMATYCZNE POLONIJNEJ:

● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
● Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

**RADIO-
VARSOVIE**

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANCAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
13.30—13.30 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

● nos revues de presse quotidienne à 12.30
● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
● „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
● „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
● „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Trędowata po raz trzeci

W stylowych wnętrzach pałacu w Łańcucie reżyser Jerzy Hoffman wraz z ekipą realizuje film wg znanego melodramatu H. Mniszkówny. Dialogi napisał Stanisław Dygat, operatorem jest Stanisław Loth.

W 70 lat po napisaniu powieści będzie to trzecia ekranizacja „Trędowatej” (w poprzednich główne role grały Jadwiga Smosarska i Elżbieta Barszczewska).

Obecnie Stefcią jest Elżbieta Starostecka (zdjęcie 1), Waldemarem — Leszek Teleszyński (zdjęcie 2 i 3). Obok nich znani i lubiani aktorzy: Jadwiga Barańska (hrabina Idalia Elzonowska), Czesław Wołłejko (Maciej Michorowski (zdjęcie 4), Gabriela Kownacka (Rita), Mariusz Dmochowski (Barski), Anna Dymna (Melania Barska) i inni. Lucię, której opiekunką i na-

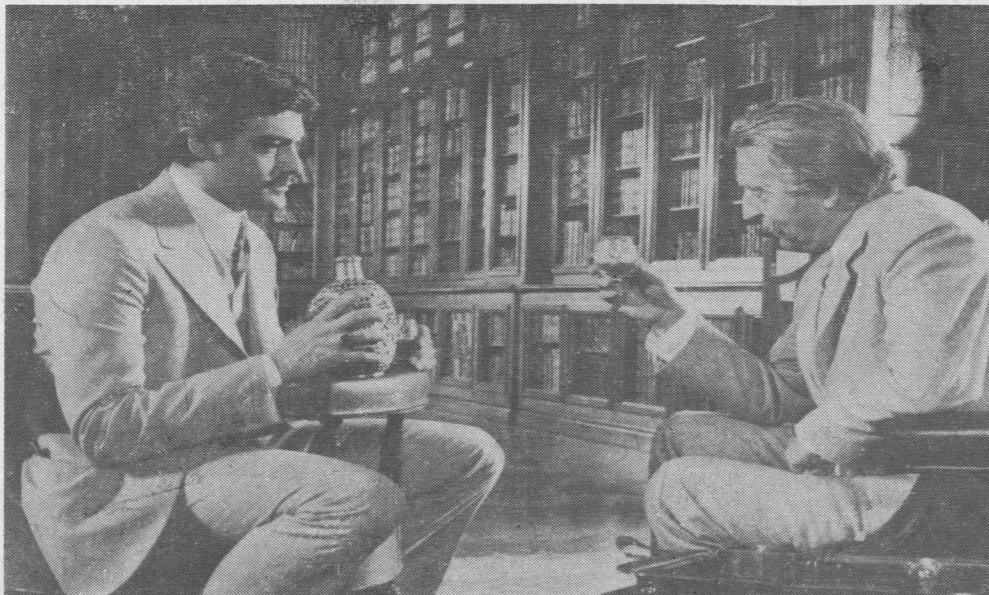
uczycielką jest panna Stefania, gra 13-letnia Lucynka Brusikiewiczówna, córka znanych aktorów Lidii Korsakówny i Kazimierza Brusikiewicza. Film Hoffmana nie będzie parodią ani pastiszem. Będzie grany serio, w stylu polskiej „love story”.

Ze względu na ciągle aktualną modę retro, powrót kina do realizacji melodramatów i historii miłosnych oraz

zainteresowania publiczności „bezgranicznymi” uczuciami — „Trędowata” ma zapewnić powodzenie u widzów.

Z Łańcuta ekipa filmowa przeniesie się do innego pałacu — w Książu w woj. wrocławskim. Prawdopodobnie już pod koniec roku odbędzie się premiera tego filmu.

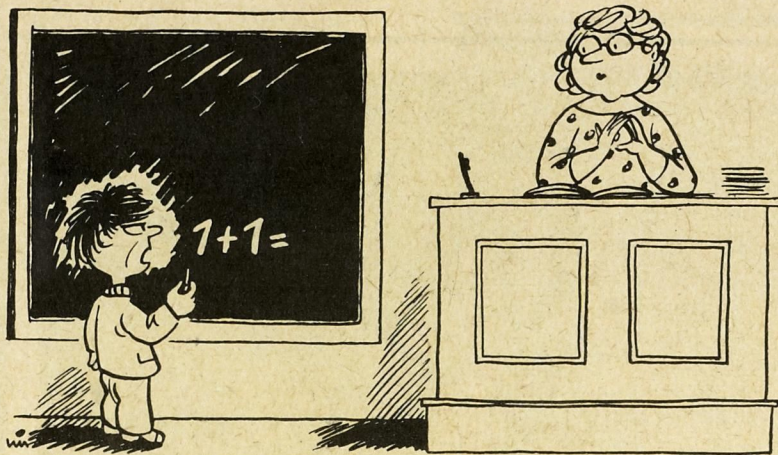
Zdjęcia: CAF





— Możesz sobie wyobrazić, jakie były moje wakacje z rodzicami, skoro z radością wracam do szkoły!

— Alors imagines Toi un peu ce que furent les vacances avec mes parents si je reviens avec joie à l'école!

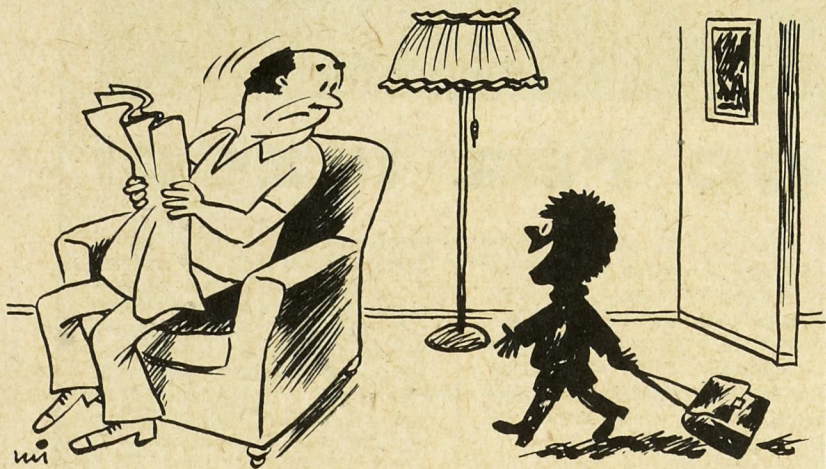


— Ledwo się zaczęło i już od razu takie problemy!

— C'est à peine si on commence, et déjà de tels problèmes!

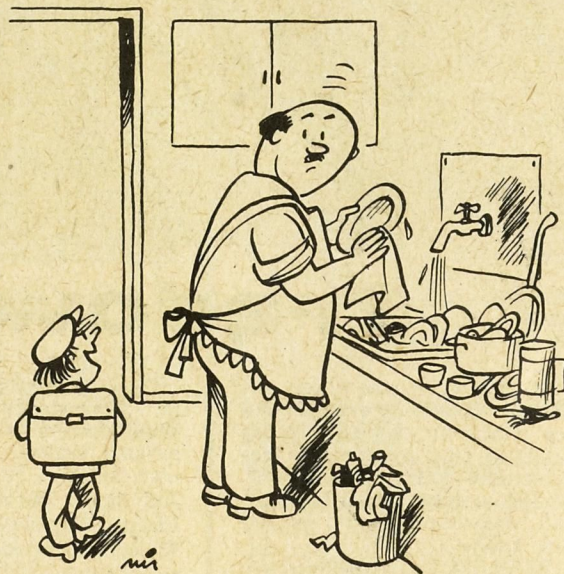
Gwidon Miklaszewski

Po wakacjach... i do szkoły!



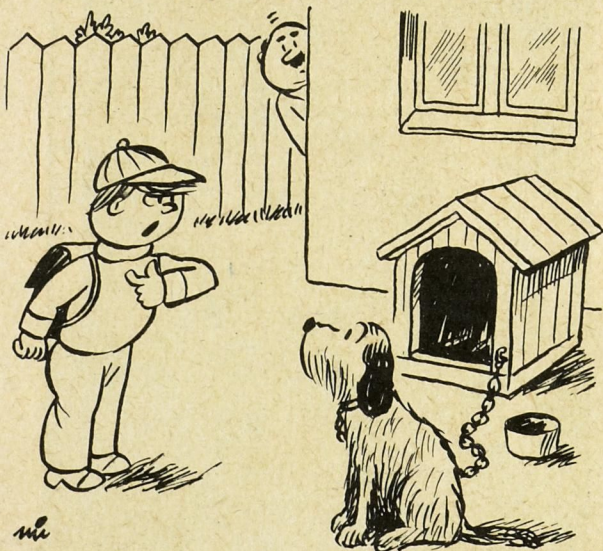
— Wiesz, tato, przed naszą szkołą kładą asfalt!

— Tu sais papa, on asphalté la rue devant notre école!



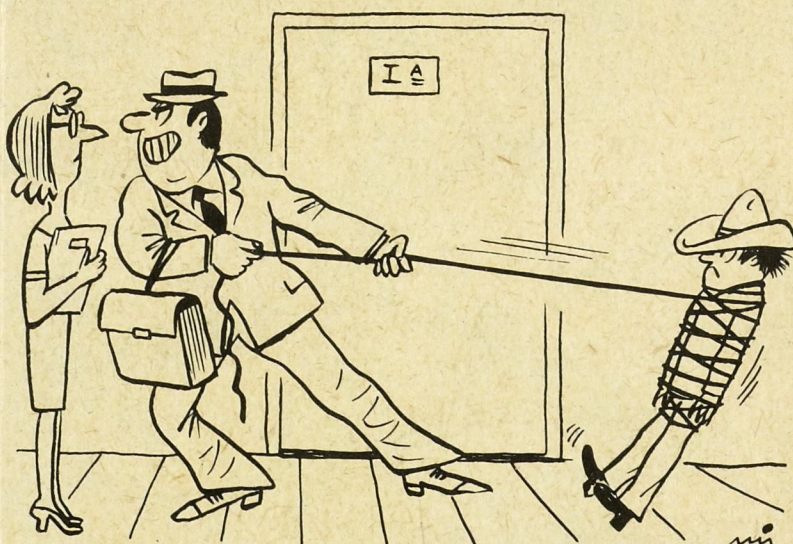
— Pewnie żałujesz, że nie chodzisz do szkoły, co?

— Tu regrettes de ne plus aller à l'école, hein?



— Ty masz psie życie? A jakie, myślisz, ja mam?!

— Tu as une vie de chien, Toi? Et qu'est-ce que je dois dire alors!



— Przywodziłem pani naszego Dzikiego Billa!

— Je vous ai amené notre Billy le Sauvage!